

1/2014 PODLASKI
KWARTALNIK
KULTURALNY

Nr indeksu 332194 ISSN 1234-6160



PODLASKI KWARTALNIK KULTURALNY

1/2014

Miejska Biblioteka Publiczna
Towarzystwo Miłośników Podlasia

*Jak se staniesz przed Wielkim Sądem i cie pytajom „kto?”,
nie będziesz mówił filozof ani redaktor, ale powiesz – „jo” (ks. J. Tischner)*

Kolegium redakcyjne: Jarosław Bartniczuk (sekretarz), Tomasz Demidowicz, Ryszard Kornacki, Grażyna Lewczuk, Grzegorz Michałowski (red. naczelny), Roman Pieńkowski, Maria Pietruczuk.

Wydawnictwo ukazuje się
przy pomocy finansowej:

Prezydenta Miasta Białej Podlaskiej

Na okładce:

Katarzyna Piątkowska – Kraina Mroofkomysza I
(olej /akryl/ kolaż na płótnie, 2012 r.)
www.mroofkomysz@glogspot.com

Ilustracje:

Arkadiusz Sawczuk

Red. techniczny:

Grzegorz Michałowski

Adres redakcji:

Miejska Biblioteka Publiczna „Podlaski Kwartalnik Kulturalny”, ul. Warszawska 12A, 21-500 Biała Podlaska, tel. (83) 341 64 52, www.mbp.org.pl,
e-mail: regionalia@mbp.org.pl Nakł. 350 egz.

Druk i oprawa: Poligrafia Miejskiej Biblioteki Publicznej w Białej Podlaskiej

Spis treści

ARTYKULY

Anna Leśniczuk

Sytuacja ekonomiczna ziemian powiatu Biała
Podlaska w latach 1918- 1939 7

Jan Kukawski

Spółdzielcy, wojna ... i polityka 27

WSPOMNIENIA

Alina Wojniakiewicz

Młodość i wojna: wspomnienia z lat 1939-1944/45
(Cz. 2) 44

Anna Saczuk

Działalność pedagogiczno-oświatowa nauczyciela
w latach 1995 – 2013 65

PREZENTACJE

Henryk Kozak

Wiersze: *Jeszcze wczoraj, Dołhobrody, Dobrze –
wierszyk zazdrosny* 72

Katarzyna Zychla

Wiersze: *Śladami Marianny I, Śladami Marianny II
Śladami Marianny III, Śladami Marianny IV ...* 75

Katarzyna Piątkowska

Wiersze: [*może jak ziarno piachu wędrujące po
plaży*], [*jesteś mała jak cień*], [*nocą słyszać dźwięk*] 80

Grzegorz Szupiluk

Wiersze: *Dobre słowa, Wolność, Wielkanoc* 84

Arkadiusz Rabajczyk
Rajdy samochodowe na łamach *Tygodnika*
Ilustrowanego (1928) 87

Jan M. Rowiński
Psy szczekają na ulicy Głębokiej 93

RECENZJE

Ludwik Filip Czech
Traktaty 98

Walentyna Gorbaczewska
Miroslaw Chodynckiego zapętlanie ... 101

KRONIKA KULTURALNA 106

Nadesłano do redakcji 113

*W kręgu współpracowników i przyjaciół
„Podlaskiego Kwartalnika Kulturalnego”*



Hanna Bajkowska (Biała Podlaska) ■ *kultura*

Mariusz Bechta (Biała Podlaska) ■ *historia*

Ryszard Chojecki (Łosice) ■ *literatura*

Józef Czapski (Tuczna) ■ *pamiętnikarstwo*

Bp Antoni P. Dydycz (Drohiczyn n/B) ■ *historia, socjologia*

Aniela Halczuk (Żeszczynka) ■ *folklor*

Jan Ignaciuk (Lublin) ■ *folklor, historia*

Aleksander Iljin (Pińsk, Białoruś) ■ *historia*

Stanisław Jadczyk (Lublin) ■ *kultura, regionalizm*

Szczepan Kalinowski (Biała Podlaska) ■ *historia*

Wanda Kardasz (Wrocław) ■ *pamiętnikarstwo*

Helena Kiwako (Brześć, Białoruś) ■ *literatura*

Agnieszka Kolasa (Zabłocie) ■ *historia*

Bogusław Korzeniewski (Piszczac) ■ *historia*

Tatiana Kowieńko (Brześć, Białoruś) ■ *regionalizm*

Henryk Kozak (Lublin) ■ *literatura*

Roman Łysakowski (Warszawa) ■ *historia, kultura*

Maria Makarska (Lublin) ■ *literatura, sztuka*

Tatiana Nałobina (Brześć, Białoruś) ■ *literatura*

Małgorzata Nikolska (Biała Podlaska) ■ *historia sztuki*

Helena Romaszewska (Biała Podlaska) ■ *literatura*

Arkadiusz Sawczuk (Biała Podlaska) ■ *plastyka*

Władimir Suchopar (Brześć, Białoruś) ■ *kultura*

Leon Szabluk (Malowa Góra) ■ *pamiętnikarstwo*

Jurata Bogna Serafińska (Warszawa) ■ *literatura*

Leszek Sokółowski (Krzymoszyce) ■ *literatura*

Ernest Szum (Biała Podlaska) ■ *socjologia, historia*

Paweł Tarkowski (Biała Podlaska) ■ *historia*

Andrzej Tłomacki (Warszawa) ■ *historia*

Lech Zaciura (Biała Podlaska) ■ *literatura*



Podlaski Kwartalnik Kulturalny jest popularnym wydawnictwem adresowanym do miłośników Podlasia oraz środowisk zainteresowanych problematyką wschodniego pogranicza kulturowego. Polecając czytelnikom nasze czasopismo sugerujemy wybranie najkorzystniejszej formy jego zakupu – stałą prenumeratę. Przyjmuje ją Miejska Biblioteka Publiczna: **prenumerata na rok 2014 wynosi 50 zł** (łącznie z kosztami przesyłki). Konto: Miejska Biblioteka Publiczna w Białej Podlaskiej Kredyt Bank Oddział w Białej Podlaskiej – nr konta: **47 1500 1331 1213 3000 7663 0000**. Tylko prenumerata gwarantuje systematyczność otrzymywania kolejnych numerów kwartalnika, a tym samym najnowszych artykułów o tematyce regionalnej, informacji o nowych publikacjach, wydarzeniach i zjawiskach kulturowych, jakie zachodzą na Podlasiu. Zachęcamy do popularyzowania kwartalnika wśród znajomych i przyjaciół oraz nadsyłania uwag, opinii i propozycji dotyczących jego zawartości.

* Artykuły zawarte w *Podlaskim Kwartalniku Kulturalnym* są własnością ich autorów. Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za ich treść merytoryczną.

Redakcja

Anna Leśniczuk

(Korczew)

Sytuacja ekonomiczna ziemian powiatu Biała Podlaska w latach 1918-1939

Statystyka Polski podaje, że odsetek wielkiej własności prywatnej w 1921 roku w powiecie Biała Podlaska wynosił 11,4%¹. Natomiast inne źródła podają różną liczbę majątków ziemiańskich na tym obszarze .

Pozostając przy danych *Statystyki Polski* zauważamy, że znajdowało się tutaj 50 majątków, o łącznym obszarze gospodarowania 16 534ha² : 45 z nich – o powierzchni 15 153ha – znajdowało się w rękach polskich właścicieli³, cztery majątki – o łącznej powierzchni 1 282ha – posiadali właściciele pochodzenia żydowskiego, jeden – 99-cio hektarowy – posiadał właściciel narodowości rosyjskiej⁴. Powyższe źródło pozwala jedynie na ustalenie liczby oraz powierzchni majątków wielkiej własności; niemożliwe jest na jego podstawie określenie dokładnej liczby właścicieli oraz podanie ich nazwisk. Jest to częściowo możliwe dzięki spisowi ziemian w roku 1930, sporządzonemu przez T. Epsteina i S. Górzyńskiego. Nie jest on jednak zbyt precyzyjny, nie określa też przynależności danej miejscowości do konkretnego powiatu. Dane w nim zawarte dotyczą okresu 1921 – 1931. Autorzy podają nazwę miejscowości, względnie folwarku, nazwisko właściciela oraz powierzchnię gospodarowania. Niezbędne jest w tym przypadku skonfrontowanie tych danych z informacjami zawartymi w księgach hipotecznych poszczególnych majątków oraz wykazem miejscowości wchodzących w skład powiatu. W przypadku spisu ziemian wyodrębniłam 40 majątków. Jeśli chodzi o dane zawarte w księgach hipotecznych, to wyodrębniłam 41 majątków. W obu w/w źródłach niektóre nazwy majątków nie pokrywają się.

¹ *Statystyka Polski Wielka własność rolna*, T. V, Warszawa 1925, s. X.

² *Ibidem*, s.51.

³ *Ibidem*, s.51.

⁴ *Ibidem*, s. 51.

Tab. 1. Ziemianie powiatu Biała Podl. (wraz z powierzchnią gospodarowania)

Miejscowość	Właściciel	Powierzchnia [ha]
Woroblin	Bryndza- Nacki Ludwik	396
Jakówki	Bukwiński Ksawery	106
Ortel ⁵ Królewski	Czajkowski Wojciech	246
Drobin	Drabiński Jan	202
Neple	Dymsza Zofia	540
Cicibór Wielki	Gierkiewicz Zofia	338
Hołowczyce	Grabicki Mikołaj	580
Koczukówka	Grodzicki Stefan	118
Roskosz	Karski Aleksander	1796
Krzyczeć	Kuczewski Stanisław	305
Pokinianka	Kuczewski Stanisław i spółka	302
Styrzyniec	Kugler Józef	722
Kościńewicze	Łągowska Maria	82
Franopol	ks. Mirski-Światopełk Kazimierz	560
Woroniec		1429
Puhar	Najdyher Jakub	121
Lorcin	Niewęglowski A.	169
Roskosz	Ołędzki Ludwik	96
Konstantynów	hr. Plater-Zyberk Stanisław	2282
Julków Kozula	Położowski Edward	286
Pratulín Zaczopki	hr. Potocki Jakub	300
Klonownica Wielka	Rosenwerth Jadwiga	719
Cieleśnica	Rosenwerth Stanisław	2200
Jakówki A	Skwierczyńska Am.	80
Zalesie	Sobolewski Michał	662
Woskrzenice	Staniszewscy	543
Puhar	Surdykowski Tadeusz	120
Terebella	Szeliski Leon	235
Worgule	Szeliski Marian	665
Grabanów	Szulec Waclaw	605
Zacisze	Szulec Witold	160
Witulín	Wężyk Feliks	brak danych
Ossówka		419
Nosów	Wężyk Franciszek	700
Wilczyn	Wilczyński Stanisław	120
Wólka Nosowska	dr Wroczyński Czesław	488
Czosnówka	Wyrzykowski Franciszek	302
Ortel Książęcy	Zoniewski Marcin	60
Wólka Plebańska	Żyła Jan	997

Źródło: Opracowanie własne na podstawie: T. Epstein, S. Górczyński, *Spis ziemian Rzeczypospolitej Polskiej w roku 1930. Województwo lubelskie, województwo łwowskie*, Warszawa 1990, s.2-26.

⁵ Dawniej miejscowość nosiła nazwę Wortel (w języku holenderskim wortel to korzeń, marchew).

Analizując powyższą tabelę można określić strukturę ziemiaństwa na obszarze powiatu bialskiego. Zauważalna jest tutaj obecność drobnych ziemian, których majątek nie przekraczał 100ha. Obok nich występowała także utytułowana arystokracja, posiadająca olbrzymie majątki, liczone nawet w tysiącach hektarów. Wymieńmy tu chociażby księcia Kazimierza Światopełk-Mirskiego, hrabiego Stanisława Plater-Zyberk oraz barona Stanisława Rosenwertha. W powiecie Biała Podlaska arystokratycznym pochodzeniem mogły szczyścić się trzy rodziny: książąt Światopełk-Mirskich z Worońca (pochodzący z kniaziów litewskich), hrabiów Plater-Zyberk z Konstancyna, (wywodzący się z Inflant) oraz baronów Rosenwerth z Cieleśnicy⁶. Ostatnia z rodzin wywodziła się z austriackiej szlachty, nobilitowanej pod koniec XVIII wieku⁷. Były to najmożniejsze i najbardziej znaczące rody na terenie powiatu. Pozostałą część stanowiło średnie i drobne ziemiaństwo, posiadające na ogół nieduże majątki, przeważnie wspólne interesy, nierzadko skoligacone ze sobą.

Duża część ziemian z powiatu Biała Podlaska udzielała się w organizacjach gospodarczych, społecznych i politycznych. Kwerenda w Archiwum Państwowym w Lublinie pozwoliła na ustalenie, że działali oni m. in. w Ochotniczej Straży Ogniowej, Związku Ziemian, partiach politycznych oraz różnego rodzaju stowarzyszeniach spółdzielczych⁸.

Sytuacja ekonomiczna ziemian.

W efekcie I Wojny Światowej Polska odzyskała niepodległość. Niedługo jednak nowopowstałe państwo cieszyło się pokojem, bowiem na lata 1919-1920 przypadła wojna polsko-bolszewicka, która dopełniła zniszczeń z poprzedniego okresu. Niełatwo jest określić dokładny wymiar strat w gospodarstwach ziemiańskich, spowodowanych działaniami wojennymi. Brak jest dokładnych danych statystycznych dotyczących tego zagadnienia. Można podjąć jedynie próbę porównania danych statystycznych sprzed wojną, z tymi, które pochodzą ze spisu powszechnego przeprowadzonego w 1921 r. W tym przypadku można porównywać jedynie powierzchnię gruntów zaliczających się do wielkiej własności, a to dlatego, że statystyki przedwojenne były ogólne, przy czym prowadzone oddzielnie dla poszczególnych zaborów. Dane dotyczące powierzchni gospodarowania w majątkach wielkiej własności pochodzą

⁶ G. Welik, *Ziemiaństwo guberni siedleckiej 1867-1912*, Siedlce 2009, s.33.

⁷ Ibidem, s.33.

⁸ APL, Starostwo Powiatowe Bialskie 1919-1939, Wykazy stowarzyszeń i związków [1919-1927], sygn.95, s.11-19, 37, 147-149, 399, 435; APL, Starostwo Powiatowe Bialskie 1919-1939, Ewidencja stowarzyszeń [1922-1930], sygn. 621, s. 9-14, 30-33; APL, Starostwo Powiatowe Bialskie 1919-1939, Związek Ziemian [1921], sygn. 678, s. 1-5.

z 1905 r. Wobec tego, że ziemie polskie znajdowały się wówczas pod zaborem, dla uzyskania dokładnych danych należy zsumować dane z wszystkich obszarów. Zobrazują to w poniższej tabeli:

Tab. 2. Ogólny obszar gospodarowania wielkiej własności w 1905 roku

Ziemie polskie pod zaborem	Powierzchnia ogólna [ha] w 1905 roku
Królestwo Polskie	3 572 890
Gubernie wcielone do Rosji	7 201 300
Wielkie Księstwo Poznańskie	1 471 600
Galicja	2 900 000
RAZEM	15 145 796

Źródło: B. Gałka, *Stan majątkowy i sytuacja ekonomiczna ziemian w Polsce lat 1918-1939. Próba analizy*. [w:] Aktywność gospodarcza ziemiaństwa w Polsce w XVIII-XX w., Red. W. Caban, M. B. Markowski, Kielce 1993, s. 142. Tabela zmodyfikowana przez autorkę.

W 1905 r. ogólna powierzchnia gospodarstw ziemiańskich wynosiła 15 145 796 ha. Wyniki spisu przeprowadzonego w 1921 r. podają liczbę 10 498 150 ha. Różnica tych liczb pozwoli na oszacowanie strat ziemiaństwa, jeśli chodzi o powierzchnię gospodarowania. Wynika z tego, że wojna przyczyniła się do uszczuplenia stanu posiadania o 4 647 646 ha⁹. Utracone ziemie znajdowały się głównie na wschodnich rubieżach Polski; na mocy postanowień traktatu ryskiego z 1921 r. znalazły się one poza jej granicami. Poza powyższymi zmianami działania wojenne przyczyniły się do zniszczenia wielu zabudowań, zarówno mieszkalnych, jak i gospodarczych, jak również strat w inwentarzu żywym. Niezmiernie trudno jest je oszacować, gdyż przed wojną nie prowadzono tego rodzaju statystyk. Do takiego a nie innego stanu rzeczy przyczyniły się także rekwizycje, które w znacznej skali przeprowadzane były przez wycofujące się wojska rosyjskie. Po ich ustąpieniu ziemie polskie zostały zajęte przez wojska niemieckie i austriackie, które prowadziły gospodarke o charakterze rabunkowym.

Obszar powiatu Biała Podlaska znajdował się wówczas w granicach powstałej w 1912 r. guberni chełmskiej. Działania wojenne na tym terenie trwały od 1914 r., początkowo jeszcze się znajdującym w rękach rosyjskich. Kiedy wojska rosyjskie zaczęły ponosić porażki, z zachodu nadciągnęły wojska niemieckie. Cofający się Rosjanie demontowali wyposażenia zakładów przemysłowych i fabryk i wywozili wszystko w głąb Rosji, wielokrotnie wraz

⁹ B. Gałka, *Stan majątkowy i sytuacja ekonomiczna ziemian w Polsce lat 1918-1939. Próba analizy*. [w:] Aktywność gospodarcza ziemiaństwa w Polsce w XVIII-XX w., red. W. Caban, M. B. Markowski, Kielce 1993, s. 142; B. Gałka, *Ziemiaństwo i ich organizacje w Polsce lat 1918-1939*, Toruń 1997, s.30-31.

z personelem. Czego nie dało się wywieźć, a posiadało jakąś wartość, było niszczone. Ogromne straty, wynoszące około 80%. odnotowano w gminach: Bohukały, Dobryń, Dubów, Kobylany, Kodeń, Kostomłoty, Łomazy, Piszczac, Rokitno, Sidorki, Zabłocie i w mieście Terespol¹⁰.

Wojska niemieckie, które wkroczyły na Podlasie po wycofaniu się Rosjan, rozpoczęły na szeroką skalę eksploatację tych ziem. Zabierano nie liczny już inwentarz żywy, a więc krowy, świnie i konie, a również zboże. Zajmowano też maszyny, które przedstawiały jakąś wartość, a nie zostały wcześniej zabrane lub zniszczone przez wojska rosyjskie. Miejscowe lasy były intensywnie eksploatowane, a drzewo wywożone do Niemiec. Dla ułatwienia transportu zagrabionych rzeczy Niemcy wybudowano kilka linii kolejki wąskotorowej. Jedna z nich prowadziła z Białej Podlaskiej, przez Leśną Podlaską, do Konstantynowa; druga, z Białej Podlaskiej do Janowa Podlaskiego i Cieleśnicy. Niemcy zajmowali ten teren do 9 lutego 1919 r., kiedy ostatni pociąg pancerny opuścił Terespol¹¹. W 1920 r. przez dwa tygodnie na terenie powiatu Biała Podlaska stacjonowały wojska bolszewickie, które dodatkowo przyczyniły się do pogłębienia strat materialnych¹².

Z. Daszyńska-Golińska podaje, że w powiecie Biała Podlaska zostały zniszczone takie miejscowości, jak: Kuczyn Trety, Malowa Góra, Elźbiecie, Zahacie, Dąbrowica Wielka, Mańkowice, Polichowo-Hrud, Czosnówka, Dobudów, Cicibór, Suchry. Zniszczona została cegielnia w Ciburze, wieś Suchry, a pozostałe straty, to głównie leśniczówki, osady młyńskie i folwarki (Kuczyn Trety, Elźbiecin, Zahacie, Malowa Góra). Wszystkie te obiekty zostały później odbudowane, bowiem w 1930 r. figurowały już w zapisach działu samorządowego GUS w Warszawie¹³.

Działalność gospodarstw ziemiańskich

Majątki ziemiańskie prowadziły produkcję zwierzęcą oraz roślinną. W większych znajdowały się także zakłady przemysłu rolnego, które przyczyniały się do podnoszenia wydajności produkcji. Ziemianie prowadzili także gospodarstwa rybne, warzywne oraz owocowe. Niektóre z nich były bardzo dobrze prowadzone (zarządzane), co umożliwiało zbywanie produktów na lokalnym rynku. Wykorzystanie ziemi dla celów rolniczych stanowiło

¹⁰ B. Górny, *Monografia powiatu bialskiego województwa lubelskiego*, Biała Podlaska 1939, s.193.

¹¹ Ibidem, s. 193.

¹² Ibidem, s. 193.

¹³ Z. Daszyńska-Golińska, *Stosunki ludności województwa lubelskiego*, [w:] *Monografia statystyczno-gospodarcza województwa lubelskiego*, tom I, red. I. Czuma, Lublin 1932, s. 135.

73,5 % ogólnej powierzchni powiatu. Poziom kultury rolnej nie był wysoki, co było spowodowane słabą jakością gleb niekorzystną polityką zaborcy rosyjskiego¹⁴. Uprawa roślin na terenie powiatu w gospodarstwach powyżej 50 ha przedstawiała się następująco:

Tab. 3. Powierzchnia upraw i plon w latach 1937 i 1938 w powiecie Biała Podlaska

Lp	Rodzaj: zboża - rośliny	Powierzchnia (w ha)		Ogólny zbiór w kwintalach[q]		Średni plon z ha w kwintalach [q]	
		1937	1938	1937	1938	1937	1938
1.	Pszenica	6 397	7 173	67 017	70 319	0	9,8
2.	Żyto	37 435	39 095	466 760	453 404	2	11,6
3.	Jęczmień	3 756	3 236	42 929	29 692	1	9,2
4.	Owies	15 322	16 427	200 506	177 650	3	10,8
5.	Ziemniaki	18 704	20 052	815 526	2 776 212	51	138,0
6.	Gryka	1.342	935	9 310	6 549		7,0
7.	Proso	662	448	6 033	4 977		11,1
8.	Kukurydza	3	21	45	84	5	4,0
9.	Mieszanka. Jęczmienia i owsa	146	99	1 809	551	2	5,6
10.	Inne mieszanki ze zbóż	155	140	1 658	1 440	0	10,0
11.	Groch	934	770	8 808	6 408		8,3
12.	Fasola, soczewica, bób	132	171	1 340	2 184	0	12,8
13.	Len	534	595	4 554	4 584		4,8
14.	Konopie	188	139	1 807	1 153		3,7
15.	Rzepak i rzepik	332	378	2 273	2 195		5,8
16.	Tytoń	12	26	156	444	3	17,1

Źródło: B. Górny, *Monografia powiatu bialskiego województwa lubelskiego*, Biała Podlaska 1939, s. 200. Tabela zmodyfikowana przez autorkę.

Najwięcej uprawiano żyta i owsa. W mniejszej ilości występowały jęczmień i pszenica. Było to spowodowane rodzajem gleb, ich jakością, co sprzyjało uprawom żyta i owsa. Duże powierzchnie upraw zajmowały ziemniaki, które w przypadku większych majątków produkowano pod na potrzeby własnych gorzelni. Powierzchnia obsiewu żyta wynosiła 36, 2 % ogólnej powierzchni zasiewów, a owsa 15,3%. Ziemniaki zajmowały 21,1 % zasiewów. Wszystkie te trzy rośliny zajmowały w sumie 72,6% powierzchni; pozostałe 27,4% stanowiły: pszenica (4,9%), jęczmień (3,1%), gryka (1,3%), inne 8,1%. Większe zbiory uzyskiwano w majątkach ziemiańskich (w porównaniu z małymi gospodarstwami). Wyglądało to następująco:

¹⁴ B. Górny, *Monografia...*, s. 196.

Tab. 4. Różnice w wielkości zbiorów w majątkach ziemiańskich i w pozostałych gospodarstwach

Rodzaj zboża-rośliny	Plon z 1ha w kwintalach[q]	
	Duża własność	Mniejsza własność
Żyto	11	9
Owies	13	11
Ziemniaki	150	125

Źródło: B. Górny, *Monografia powiatu bialskiego województwa lubelskiego*, Biała Podlaska 1939, s. 200.

Trzy główne uprawy lepsze plony osiągały w gospodarstwach większej własności. Różnica była jednak niewielka; w przypadku zbóż wahała się w granicach 2 q z 1ha upraw. Jeśli chodzi o ziemniaki różnica ta wynosiła 25 q z 1ha. Było to spowodowane tym, że w majątkach ziemiańskich prowadzono bardziej intensywną uprawę oraz stosowano nawozy sztuczne. W tym samym czasie średnia wydajność z ha w Polsce wynosiła¹⁵: żyto - 12,5 q, pszenica - 13,4 q, jęczmień - 15,8 q, owies - 13,4 q, ziemniaki - 130 q. Na podstawie materiałów archiwalnych można podać średnią wydajność w niektórych majątkach ziemiańskich pow. Biała Podlaska - Koroszczynie, Styrzyniecu i Woroncu:

Tab. 5. Wydajność z ha w majątkach ziemiańskich

Uprawa	Wydajność w majątkach ziemiańskich z ha w Polsce [q]	Wydajność z ha w majątku Koroszczyn [q]	Wydajność z ha w majątku Styrzyniec [q]	Wydajność z ha w majątku Woroniec [q]
Żyto	12,5	20	18	19,8
Pszenica	13,4	-	16	19,8
Jęczmień	15,8	21	-	
Owies	13,4	-	-	27
Ziemniaki	130	-	180	172

Źródło: B. Gałka, *Ziemianie i ich organizacje w Polsce lat 1918-1939*, Toruń 1997, s. 49; APL, Okręgowy Urząd Ziemski w Lublinie, Wyłączenia z art. 4 i 5 majątku Koroszczyn [1928], sygn. 4614, brak paginacji; APL, Okręgowy Urząd Ziemski w Lublinie, Wyłączenia z art. 4 i 5 majątku Styrzyniec [1928], sygn. 4615, brak paginacji; APL, Okręgowy Urząd Ziemski w Lublinie, Wyłączenia z art. 4 i 5 majątku Woroniec [1931], sygn. 4617, brak paginacji.

¹⁵ B. Gałka, *Ziemianie...*, s. 49.

Z powyższej tabeli wynika, że wydajność z ha w majątkach na terenie powiatu Biała Podlaska była większa niż średnia wydajność z ha w całej Polsce. Niestety, nie udało się porównać wielkości wszystkich upraw na terenie powiatu, gdyż dane są niepełne. Jeśli chodzi o różnicę w wydajności żyta wynosiła ona 7,5. W przypadku pszenicy wahała się w granicach 2,6 – 6,4, jęczmienia wynosiła 5,2. Zaskakująco wysoka jest różnica w przypadku owsa – 13,6. W uprawie ziemniaków różnica była także znaczna i wahała się w granicach 50 – 42. Taki stan rzeczy był zapewne spowodowany tym, że powiat Biała Podlaska znajdował się na obszarze typowo rolniczym.

W Styrzycu Ludwik Kugler prowadził gospodarstwo nasienne. Podlegało ono sekcji nasienniczej Centralnego Towarzystwa Rolniczego. Właściciel wyprodukował nawet dwie nowe odmiany żyta, na które otrzymał karty kwalifikacyjne. Były to: żyto Petkus Lochowa oraz żyto Wierzebskie¹⁶.

W okolicach Terespoła znajdowały się lepsze ziemie niż w innych częściach powiatu, co sprzyjało prowadzeniu upraw warzyw i owoców. Jednym z takich majątków był Koroszczyń Leona Kuczyńskiego. Uprawy kapusty i ogórków zajmowały w nim około 35ha. W 1929 r. plon z ha wyniósł: kapusty – 350q, ogórków – 270 q. Pozyskane tym sposobem warzywa na miejscu kwaszono, a następnie jako gotowy produkt sprzedawano w Brzeście nad Bugiem.

W powiecie Biała Podlaska istniały także zakłady przemysłu rolnego, które zajmowały się głównie przetwórstwem ziemniaków. Największa ich część trafiała do istniejących w majątkach krochmalni¹⁷ i gorzelnii. Jedyna w powiecie krochmalnia działała w Nosowie (gm. Witulin), w majątku Franciszka Wężyka. Rocznie produkowała 2 500 q krochmalu suchego oraz 8 650 q produktów ubocznych (w stanie surowym). Bolesław Górny podał, że jej możliwości produkcyjne mogłyby sięgać nawet 57 000 q suchego krochmalu¹⁸. Budynek w którym mieściła się krochmalnia znajdował się niedaleko dworu. Franciszek Węzyk rozpoczął produkcję najprawdopodobniej w 1909 r. Można tak przypuszczać, gdyż budynek krochmalni pobudowany został właśnie w tym roku¹⁹.

¹⁶ APL, Okręgowy Urząd Ziemski w Lublinie, Wyłączenia z art. 4 i 5 majątku Styrzyniec [1928], sygn. 4615, brak paginacji.

¹⁷ Były to zakłady przemysłu rolno-spożywczego, które zajmowały się przerabianiem roślin bogatych w skrobię na mączkę skrobiową nazywaną potocznie krochmallem. W II Rzeczypospolitej około 1928 roku było czynnych jedynie 74 krochmalnie, znajdowały się one głównie w województwach centralnych oraz zachodnich.

¹⁸ B. Górny, *Monografia...*, s. 212.

¹⁹ A. Jodłowski, *Dzieje obiektów zabytkowych z wybranych miejscowości północno-zachodniej części województwa lubelskiego*, Biała Podlaska 2000, s.79.

Według spisu z 1921 r. na obszarze powiatu działały jedynie 2 gorzelnie rolnicze²⁰. Natomiast Bolesław Górny – pod koniec lat 30-tych – wymienia ich aż 7. Podaje, że gorzelnie istniały w następujących majątkach: Cieleśnica i Klonownica – Stanisława Rosenwertha, Konstantynów – Tadeusza Plater –Zyberk, Krzyczeć – Stanisława Kuczewskiego, Roskosz – Heleny Karskiej, Witulin – Heleny Wędrychowskiej, Woroniec – Kazimierza Światopełk-Mirskiego²¹. Różnicę tą można tłumaczyć zmianami przynależności terytorialnej niektórych miejscowości – po zlikwidowaniu powiatu konstantynowskiego w 1931 r. Z wymienionych wyżej majątków przed 1931 r. w granicach powiatu Biała Podlaska znajdowały się majątki w Roskoszy i Woroncu. Tym sposobem dane z obu źródeł pokrywałyby się.

Podstawowym surowcem do prowadzenia produkcji w gorzelniach były ziemniaki. Na podstawie zezwolenia Ministra Skarbu można było produkować spirytus także z innych surowców skrobiowych, takich jak: żyto, buraki pastewne, śliwki, marchew oraz pulpa ziemniaczana. W praktyce były one bardzo rzadko wykorzystywane. Im większa była „skrobiowość” produktów, tym większa wydajność spirytusu. Produkcja nie była łatwa, gdyż państwo ją ograniczało ustawami monopolowymi²². Ziemniaki dla potrzeb gorzelnii można było kupować w innych majątkach, jednak najlepszym sposobem ich pozyskania były własne gospodarstwa. Zapotrzebowanie na ziemniaki było bardzo duże. Ich uprawa wymagała sporych powierzchni gruntów, w związku z czym gorzelnie znajdowały się jedynie przy większych majątkach²³.

W majątku Woroniec dla potrzeb istniejącej tam gorzelnii Kazimierz Światopełk-Mirski przeznaczył pod uprawę ziemniaków 140 ha gruntów, przy ogólnej powierzchni gospodarowania 1876,6 ha²⁴. Na potrzeby sąsiednich gorzelnii uprawę ziemniaka prowadził także Jan Szeliski z Worgul²⁵.

Majątki ziemiańskie prowadziły także hodowlę zwierząt. Najczęściej hodowano konie, bydło, trzodę chlewną, owce i kozy. Dziedzina ta nadzorowana była m. in. przez Okręgowe Towarzystwo Organizacji i Kółek Rolniczych w Białej Podlaskiej, Oddział Związku Ziemian w Białej Podlaskiej, Związek Hodowlany oraz sekcję hodowlaną Centralnego Towarzystwa Rolniczego²⁶. Według danych ze spisu przeprowadzonego w 1921 r. w powiecie

²⁰ Statystyka Polski, *Wielka...*, s.80.

²¹ B. Górny, *Monografia...*, s. 212.

²² M. Bocheński, *Stan gorzelnictwa w Polsce*, Warszawa 1928, s. 75.

²³ P. Grata, *Przemysł gorzelniczy w II Rzeczpospolitej*, Rzeszów 2002, s.67.

²⁴ APL, Okręgowy Urząd Ziemski w Lublinie, Wyłączenie z art. 4 i 5 majątku Woroniec [1931], sygn. 4617, brak paginacji.

²⁵ APL, Okręgowy Urząd Ziemski w Lublinie, Wyłączenie z art. 4 i 5 majątku Worgule [1930], sygn. 4616, brak paginacji.

²⁶ B. Górny, *Monografia...*, s. 206- 211.

Biała Podlaska było 40 majątków posiadających inwentarz żywy. Stanowiły go: konie powyżej 3 lat – 268 sztuk, buhaje powyżej 2 lat – 4 sztuki, krowy – 187, trzoda chlewna powyżej 1 roku – 65 sztuk oraz owce i kozy powyżej 2 lat – 23 sztuki²⁷.

Właściciel Koroszczyzna posiadał jedynie konie, bydło rogate i świnie. Wizytujący ten majątek komisarz ziemski zanotował, że było ich: konie – 22 sztuki, bydło rogate – 33 sztuki, świnie – 9 sztuk. Obora znajdująca się w majątku prowadzona była w profilu mlecznym, a nie hodowlanym. Ponadto, na potrzeby wojska przeznaczano z tego majątku przeciętnie jednego konia rocznie²⁸. W Worgulach, należących do Szeliskich, prowadzono hodowlę bydła. Właściciel tego majątku należał do Związku Hodowlanego. Oprócz bydła hodowlanego, liczącego w 1930 r. 42 sztuk, w oborach znajdowało się 21 krów mlecznych oraz 15 sztuk bydła młodego²⁹.

Ludwik Kugler prowadził w Styrzyńcu hodowlę koni oraz bydła nizinnego. Należał on do sekcji hodowlanej, podległej Centralnemu Towarzystwu Rolniczemu. W 1929 r. w oborze bydła nizinnego znajdowały się: 1 buhaj I kategorii, 9 krów II kategorii, 16 krów III kategorii, 5 jałowic zacielonych oraz 10 sztuk bydła młodego. Właściciel podał, że 2 obory zostały zniszczone przez zarazę. Jeśli chodzi o hodowlę koni, to w 1928 r. były dwie klacze pełnej krwi oraz dwadzieścia trzy o niewiadomym rodowodzie. Rocznie na potrzeby wojska przeznaczano od 2 do 5 sztuk³⁰.

W niektórych majątkach znajdowały się hodowlane stawy rybne. Największe - w latach 30-tych XX w. - znajdowały się w: Cieleśnicy, Bukowicach, Witulinie, Nosowie, Droblinie, Worońcu, Jakówkach, Zaborku, Terebeli i Roskoszy³¹. Ich przynależność oraz wielkość przedstawia poniższa tabela:

Tab. 6. Stawy rybne w majątkach ziemiańskich oraz ich powierzchnia

Majątek	Właściciel	Powierzchnia w ha
Cieleśnica	baron Stanisław Rosenwerth	190
Bukowice	Stanisław Jełowicki	15
Witulin	Helena Wędrychowska	10
Nosów	Franciszek Wężyk	28
Droblin	Jerzy Rudzki-dzierżawca	9
Woroniec	książe Kazimierz Światopelk-Mirski	21

²⁷ Statystyka Polski, *Wielka...*, s. 59.

²⁸ APL, Okręgowy Urząd Ziemski w Lublinie, Wyłączenie z art. 4 i 5 majątku Koroszczyzna [1928], sygn. 4614, brak paginacji.

²⁹ APL, Okręgowy Urząd Ziemski w Lublinie, Wyłączenie z art. 4 i 5 majątku Worgule [1930], sygn. 4616, brak paginacji.

³⁰ APL, Okręgowy Urząd Ziemski w Lublinie, Wyłączenie z art. 4 i 5 majątku Styrzyniec [1928], sygn. 4615, brak paginacji.

³¹ B. Górny, *Monografia...*, s. 220-221.

Jakówki	Władysław Rusecki	4
Zaborek	spadkobiercy Szumerów	2,12
Terebela	Bolesław Derkacz	3
Roskosz	Helena Karska	12,5

Źródło: B. Górny, *Monografia powiatu bialskiego województwa lubelskiego*, Biała Podlaska 1939, s. 220-221. Opracowanie własne.

Największą powierzchnię zajmowały stawy rybne w majątku Stanisława Rosenwertha w Cieleśnicy, a najmniejszą w Zaborku. Ogólna ich powierzchnia wynosiła 294, 62ha. Przeważnie hodowane były karpie. W Cieleśnicy oprócz karpia można było spotkać liny, karasie i szczupaki. Połowy częściowo wykorzystywano na potrzeby domowe. Ryby z dużych stawów sprzedawane były w okolicznych miastach, także w Warszawie i Brześciu.

Postęp w gospodarowaniu

Niezbędnym warunkiem uzyskania lepszych wyników w gospodarowaniu było wprowadzanie mechanizacji. Właściciele majątków pragnący zwiększyć produkcję, nie powiększając jednocześnie obszaru gospodarowania, decydowali się coraz częściej na zakup nowoczesnych jak na owe czasy maszyn rolniczych. Już w początkach XX w. w ziemiańskich gospodarstwach zaczęły pojawiać się sprowadzane z Anglii lokomobile³² – do młocki³³. Stopniowo zaczęły wypierać młocarnie, które wprawiane były w ruch dzięki kieratom. Nie oznaczało to jednak zaprzestania posługiwania się kieratami. Działo się tak z dwóch powodów. Po pierwsze, nowe maszyny nie były tak łatwo dostępne i tanie, a po drugie, istnienie taniej siły roboczej powodowało, że ziemianie chętnie z niej korzystali.

Tab. 7. Maszyny rolnicze ziemian w powiecie Biała Podlaska w 1921 r.

Lp	Rodzaj	Ilość
1.	Pługi motorowe, ciagn. i traktory	5
2.	Pługi zwykłe	215
3.	Lokomobile młocarnie	8
4.	Młocarnie parowe	9
5.	Młocarnie konne	16
6.	Kieraty	30
7.	Żniwiarki	30

³² Początkowo był to przewoźny zespół napędowy, konstrukcyjnie zbliżony do małego parowozu, ale bez własnego napędu.

³³ B. Gałka, *Ziemiańskie...*, s. 43.

8.	Wiązałki	1
9.	Kosiarki	1
10.	Wialnie	25
11.	Młynki	18
12.	Trymery	2
13.	Kopaczki do kartofli	5
14.	Sadzarki	4
15.	Siewniki rzędowe	18
16.	Siewniki rzutowe	16
17.	Siewniki do nawozów sztucznych	2
18.	Prasy do siana i słomy	6
19.	Parniki	17
20.	Wirówki do mleka	8

Źródło: *Statystyka Polski*, t. V, *Wielka własność rolna*, Warszawa 1925, s. 62-63.

Na ogólną liczbę 50 majątków powiatu Biała Podlaska 37 posiadało maszyny rolnicze. Ogólny obszar ich gospodarowania wynosił 13 967 ha, w tym 6 126 ha gruntów rolnych³⁴. Rodzaj maszyn oraz ich liczbę pokazuje powyższa tabela.

W majątkach powiatu Biała Podlaska postęp techniczny wprowadzany był raczej powoli. Świadczy o tym liczba pługów zwykłych, których było 215. W tym samym czasie liczba pługów motorowych, ciągników i traktorów wynosiła 5. Zauważalne są także różnice jeśli chodzi o młockarnie. Poruszanych przy pomocy kieratów i koni było 16, natomiast parowych jedynie 9. Na 37 majątków posiadających maszyny, jedynie 8 posiadało lokomobile. Liczba pozostałego sprzętu przedstawiała się następująco: kieraty - 30, żniwiarki - 30, wiązałki - 1, kosiarki - 21, maszyny do czyszczenia zboża (wialnie, młynki i trymery) - 45, kopaczki do kartofli - 5, sadzarki - 4, siewniki (rzędowe i rzutowe) - 34, siewniki do nawozów sztucznych - 2, prasy do siana i słomy - 6, parniki - 17, wirówki do mleka - 8. Dla porównania, w tym samym czasie w Polsce było: 1293 pługów motorowych, 397 pługów parowych, 5 818 młocarni parowych, 11 813 młocarni konnych, 22 703 siewników rzędowych i rzutowych, 19 271 żniwiarek, 3 037 snopowiązałek, 11 927 kosiarek, 8 263 kopaczek do kartofli i 3 185 sadzarek³⁵. Rozmieszczenie poszczególnych maszyn rolniczych w powiecie Biała Podlaska obrazuje poniższa tabela:

³⁴ *Statystyka Polski*, *Wielka...*, s. 62-63.

³⁵ M. Pawlak, *Ziemiaństwo powiatu siedleckiego w okresie międzywojennym*, Siedlce 2005, s. 65.

Tab. 8. Ważniejsze maszyny rolnicze - ich liczba i rozmieszczenie w 1921 r.

Lp.	Rodzaj	Liczba majątków	Liczba maszyn
1.	Pług motorowe i parowe	5	5
2.	Pługi zwyczajne	36	215
3.	Młocarnie parowe	8	9
4.	Młocarnie konne	16	16
5.	Żniwiarki, kosiarki i wiązałki	26	52
6.	Maszyny do czyszczenia zboża	29	45
7.	Siewniki rzędowe i rzutowe	20	34
8.	Wirówki do mleka	8	8

Źródło: *Statystyka Polski*, t. V, *Wielka własność rolna*, Warszawa 1925, s. 70-71. Tabela zmodyfikowana przez autorkę.

Jak widać, najwięcej było pługów zwyczajnych. Średnio na jeden majątek przypadało 5 sztuk. Dużo było również żniwiarek, kosiarek i wiązałek, maszyn do czyszczenia zboża, siewników rzędowych i rzutowych. Przypadało ich czasami więcej niż jedna sztuka na gospodarstwo ziemiańskie. Rzadziej występowały pługi motorowe i parowe, młocarnie parowe oraz wirówki do mleka. Na ogólną liczbę 37 majątków, które posiadały maszyny rolnicze, w 5 znajdowały się pługi motorowe i parowe, w 8 młocarnie parowe, a wirówki do mleka znajdowały się tylko w 8. W majątku Koroszczyn – Leona Kuczyńskiego – znajdowały się takie oto maszyny rolnicze 2 traktory „Ford-sana”, 3 siewniki różnego rodzaju, 1 młocarnia, żniwiarka i kosiarka. Ponadto, w związku z uprawą na większą skalę kapusty na kiszenie, właściciel posiadał motorową szatkownicę³⁶. Jan Szeliski z Worgul, w majątku liczącym 481 ha, posiadał: 2 lokomobile, młocarnię, siewnicę, kultywator, siewnik rzędowy, siewnik rzutowy i inne.

Jeśli chodzi o liczbę maszyn rolniczych dotarłam do danych tylko dwóch majątków. Jak przekładały się one na wysokość produkcji, można to jedynie stwierdzić na podstawie informacji o majątku Koroszczyn. Zaliczał się on do najnowocześniejszych. Można tak sądzić po ilości posiadanych traktorów, gdyż wchodziły one do użycia dopiero po I wojnie światowej. Tak więc, w okresie międzywojennym pozostawały one jeszcze nowinką techniczną. Z tabeli nr 7 wynika, że w powiecie było 5 pługów motorowych, ciągników i traktorów, w tym 2 z nich znajdowały się w Koroszczynie. Jest to niemała liczba. Z dokumentów znajdujących się w Archiwum Państwowym w Lublinie wynika, że ten stopień nasycenie maszynami rolniczymi

³⁶ APL, Okręgowy Urząd Ziemi w Lublinie, Wyłączenie z art. 4 i 5 majątku Koroszczyn [1928], sygn. 4614, brak paginacji.

bardzo pozytywnie wpływał na wzrost wydajności. Była on znacznie wyższy niż średnia dla Polski, co przedstawia tab. nr 5.

W okresie międzywojennym stosowano głównie nawóz naturalny. W gospodarstwach ziemiańskich kierowano się zasadą, że odpowiednia dawka na 1 ha gruntów powinna wynosić 40 ton, nie rzadziej jednak niż raz na 5 lat. Taka ilość nawozu naturalnego była typowa dla rolnictwa ekstensywnego. Nawozy sztuczne pojawiły się jeszcze przed I wojną światową, lecz używane były bardzo rzadko, stąd odgrywały rolę jedynie uzupełniającą (za wyjątkiem zachodniej części kraju). W 1923 r. na 1 ha gruntów ornych stosowano 11 kg nawozów sztucznych. Z czasem wskaźnik ten zaczął rosnąć. B. Gałka podaje, że w 1927 r. na 1 ha stosowano w majątkach ziemiańskich przeciętnie 132,6 kg nawozów. Widzimy więc, jak w czasie 4 lat zwiększyło się zużycie nawozów sztucznych (różnica 121, 6). Nie była to mała liczba, co świadczyła o zachodzącym postępie³⁷. W powiecie białskim nie używano dużych ilości nawozów sztucznych. W najbardziej pomyślnym okresie używano ich 15 000 q; w 1938 r. ich liczba spadła do 10 000 q. Były one wciąż drogie, a i niewielu rolników miało do nich przekonanie³⁸. Przeglądając akta, pochodzące z wizytacji komisarzy ziemskich w majątkach, odnalazłam informacje dotyczące ilość oraz rodzaju stosowanych nawozów sztucznych (dane te podawali sami właściciele). Najczęściej stosowano azotniak, saletrę, sól potasową, superfosforat oraz tomaszynę³⁹.

W majątku Leona Kuczyńskiego pod koniec lat 20-tych wykorzystywano 120 kg azotniaku, 46 kg saletry, 160 kg soli potasowej oraz 175 kg superfosforatu oraz 550 kg innych nawozów⁴⁰. Daje to w sumie 1051 kg nawozów sztucznych. Przy ogólnej powierzchni gospodarowania 251,7 ha, na 1 ha użytków rolnych stosowano około 4 kg nawozów. Jan Szeliski – właściciel Worguli – w 1928 r. zakupił 5 000 kg azotniaku (za kwotę 2 265 zł) oraz 111 200 kg tomaszyny (za 1 507 22 zł). W 1929 r. kupił: 10 000 kg azotniaku i 4 000 soli potasowej (na łączną kwotę 5 262 zł) oraz 13 000 kg tomaszyny (za 2 397,80 zł). Zakupy dokonane zostały w Podlaskim Syndykacie Rolni-

³⁷ B. Gałka, *Ziemianie...*, s. 49; M. Mieszczankowski, *Rolnictwo II Rzeczypospolitej*, Warszawa 1983, s. 170-171.

³⁸ B. Górny, *Monografia...*, s. 199.

³⁹ APL, Okręgowy Urząd Ziemski w Lublinie, Wyłączenie z art. 4 i 5 majątku Koroszczyn [1928], sygn. 4614, brak paginacji; APL, Okręgowy Urząd Ziemski w Lublinie, Wyłączenie z art. 4 i 5 majątku Worgule [1930], sygn. 4616 brak paginacji; tomaszyna była mineralnym nawozem fosforowym.

⁴⁰ APL, Okręgowy Urząd Ziemski w Lublinie, Wyłączenie z art. 4 i 5 majątku Koroszczyn [1928], sygn. 4614, brak paginacji.

czym. Na 1ha przeznaczano przeciętnie 2,8 q nawozów sztucznych, co jest równe 280 kg/ha⁴¹.

Reasumując, dobre wyposażenie w maszyny nie przekładało się na ilość stosowanych nawozów sztucznych. Przy przeciętnym użyciu 32,6 kg/ha, w Koroszczynie stosowano jedynie około 4kg/ ha. Inaczej przedstawiała się sytuacja w majątku Worgule, gdzie stosowano ich aż 280 kg/ha. W pierwszym przypadku liczba stosowanych nawozów była prawie 33 razy mniejsza niż średnio w kraju. W przypadku drugiego majątku, liczba ta była ponad dwukrotnie większa. Nie można jednak powiedzieć, jaki wpływ miało to na wysokość plonów, gdyż brak jest tego rodzaju informacji dotyczących majątku Worgule. Możemy jednak zauważyć, że przy tak małym zastosowaniu nawozów sztucznych plony w majątku Koroszczyn były wyższe niż średnia ich wysokość w ówczesnej Polsce. Ilustruje to tabela nr 5.

Parcelacje

W II Rzeczypospolitej ziemiaństwo stopniowo ubożało, a co za tym idzie zmniejszała się również powierzchnia ich gospodarstw. Okazało się również, że istnieje dużo chłopów małorolnych i bezrolnych, którzy zainteresowani są nabyciem ziemi znajdującej się w posiadaniu ziemian. Zjawisko to zaczęto wówczas określać głodem ziemi. Państwo usiłowało rozwiązać ten problem poprzez reformę rolną. Pierwsza rozwiązania w tym zakresie wdrożono w 1920 r., a kolejne w 1925 r.

Dla realizacji tej reformy zorganizowano urzędy ziemskie. Nad całością realizowanych zadań czuwał Główny Urząd Ziemski. Podlegały mu okręgowe i powiatowe urzędy ziemskie. Do kompetencji Okręgowego Urzędu Ziemskiego należało głównie regulowanie procesu parcelacji, szczególnie tej prywatnej oraz wydawanie zarządzeń dotyczących parcelacji państwowej. Aby uzyskać ziemię, co rozwiązałaby problem głodu ziemi, przewidziano przymusowy jej wykup na cele reformy. Nie było to dla ziemian korzystne, bowiem cena wykupu stanowiła połowę wartości rynkowej⁴². Przez cały okres międzywojenny tylko 1 majątek (Zalesie) w powiecie Biała Podlaska przezna-

⁴¹ APL, Okręgowy Urząd Ziemski w Lublinie, Wyłączenie z art. 4 i 5 majątku Worgule [1930], sygn. 4616, brak paginacji.

⁴² Z. Landau, *Gospodarka polska w latach 1918-1939*, [w:] *Dzieje gospodarcze Polski do roku 1939*, B. Zientara, A. Mączak, I. Ihnatowicz, Z. Landau, Warszawa 1988, s. 486; *Ustawa z dnia 6 lipca 1920 roku o organizacji urzędów ziemskich (Dz. U. 1920 nr 70 poz. 461)*; *Ustawa z dnia 15 lipca 1920 roku o wykonaniu reformy rolnej (Dz. U. 1920 nr 70 poz. 462)*; *Ustawa z dnia 28 grudnia 1925 roku o wykonaniu reformy rolnej (Dz. U. 1926 nr 1 poz.1)*; I. Kostrowicka, Z. Landau, J. Tomaszewski, *Historia gospodarcza Polski XIX i XX wieku*, Warszawa 1975, s. 291.

czony został do przymusowego wykupu (w 1936 r.). Był on własnością rodziny Sobolewskich. Planowano wykupić od nich 240 ha ziemi⁴³.

W związku z ubożeniem ziemianie sami zaczęli parcelować swoje majątki, aby uzyskać środki finansowe na odbudowę zniszczeń wojennych. Majątek Worgule podczas działań wojennych był całkowicie zniszczony. W celu pozyskania środków na jego odbudowę w latach 1922-1927 rozparcelowano ponad 500 ha. Kolejne przeprowadzano już po to, aby pozyskać pieniądze na działalność bieżącą. Nie było to takie proste do wykonania, gdyż każda parcelacja wymagała zatwierdzenia przez Główny Urząd Ziemski. Pominięcie opinii tej instytucji, lub parcelacja bez jej zgody, groziła przymusowym wykupem majątku na rzecz państwa. Los taki spotkał m. in. Kobyłany Nadbużne, których właściciel rażąco naruszył przepisy o obrocie ziemią. Sprzedał on jedynie 3,5 morgi ziemi, zanim otrzymał pozwolenie na parcelację. Wykupiono od niego wówczas 259 mórg i 219 przętów (taka była wówczas wielkość majątku). Po wcześniejszym porozumieniu z Okręgowym Urzędem Ziemskim w Lublinie dobrowolnej parcelacji poddane zostały następujące majątki: Koroszczyń, Styrzyniec, Worgule, Woroniec, Wólka Kościeniewicka oraz Zacisze⁴⁴.

Ludwik Kugler ze Styrzyńca rozparcelował w 1927 r. 117 ha ziemi ornej i łąk. Pierwszeństwo przy nabywaniu parceli mieli włościanie wsi graniczącej z majątkiem. Wydzielono dwa rodzaje parceli: od 1 do 6 ha, oraz od 6 do 15 ha. Większe z działek miały być przeznaczone na parcele osadnicze. Parcelacja nie obejmowała gruntów leśnych i budynków. Ponadto, dla służby folwarcznej przeznaczono około 6 ha, na południe od trasy Biała Podlaska Warszawa. Cena za 1 ha ziemi ornej i łąki wynosiła około 700 zł. Otrzymane

⁴³ M. Drewicz, *Prawo o wywłaszczeniu ziemian w Polsce w latach 1919-1952 jako czynnik zmiany społecznej oraz wykaz imienny nieruchomości ziemskich podlegających wykupowi przymusowemu na lata 1926-1939*, Warszawa 2007, s.154.

⁴⁴ APL, Okręgowy Urząd Ziemski w Lublinie, Parcelacja dóbr Styrzyniec (1925-1927), sygn. 2625, brak paginacji; APL, Okręgowy Urząd Ziemski w Lublinie, Parcelacja prywatna majątku Woroniec (1923-1924), sygn. 2627, brak paginacji; APL, Okręgowy Urząd Ziemski w Lublinie, Parcelacja majątku Wólka Kościeniewicka (1926-1928), sygn. 2631, brak paginacji; APL, Okręgowy Urząd Ziemski w Lublinie, Parcelacja majątku Zacisze (1925-1927), sygn.2632, brak paginacji; APL, Okręgowy Urząd Ziemski w Lublinie, Przymusowy wykup na rzecz państwa majątku Kobyłany Nadbużne [1922], sygn. 4462, brak paginacji; APL, Okręgowy Urząd Ziemski w Lublinie, Wyłączenie z art. 4 i 5 majątku Koroszczyń [1928], sygn. 4614, brak paginacji; APL, Okręgowy Urząd Ziemski w Lublinie, Wyłączenie z art. 4 i 5 majątku Styrzyniec [1928], sygn. 4615, brak paginacji; APL, Okręgowy Urząd Ziemski w Lublinie, Wyłączenie z art. 4 i 5 majątku Worgule [1930], sygn. 4616, brak paginacji; APL, Okręgowy Urząd Ziemski w Lublinie, Wyłączenie z art. 4 i 5 majątku Woroniec [1931], sygn. 4617, brak paginacji.

w ten sposób pieniądze miały być przeznaczone dla Amelii Wężykowej z Nosowa (zapewne jako pozostała część należności za nabyty w 1919 r. od Wężyków majątek Styrzyniec)⁴⁵.

Parcelacja w majątku Woroniec przeprowadzona była w latach 1923-1924. Przeznaczono na ten cel folwark zwany Kostunin, o powierzchni 3557 mórg i 203 pręty. Grunty te znajdowały się w północno-wschodniej części majątku Woroniec. Ogólna przestrzeń, jaką przeznaczono do parcelacji, wynosiła około 40 ha. Od siedmiu nabywców otrzymano kwotę 24049,89 zł⁴⁶. W szczególnie trudnej sytuacji znajdował się majątek Wólka Kościeniewicka, należący do Tadeusza Surdykowskiego. Zajmował on obszar 119,87ha, w tym 45 ha lasu, a i obciążony był również serwitutami. Trudności w gospodarowaniu wynikały z bardzo słabych ziem w tym majątku. Podupadł on gospodarczo, a właściciel nie dysponował gotówką, która mogłaby poprawić tę sytuację. Wobec tego rozparcelowano 88 ha 8635 m² za kwotę 57711 zł⁴⁷.

Bolesław Górny podał, że parcelacja prywatna objęła 104 większe majątki, o łącznej powierzchni 10 660ha. Na początku 1939 r. zapas ziemi z prywatnych majątków powiatu wynosił 1563,86ha⁴⁸. Niestety, nie zachowały się akta parcelacyjne tych majątków. Państwo prowadziło także parcelację rządową. W jej wyniku rozparcelowano 67 majątków państwowych, o powierzchni 12 144ha. Z uzyskanej w ten sposób ziemi utworzono samodzielne gospodarstwa oraz powiększono już istniejące. W 1939 r. zapas ziemi państwowej – przeznaczonej do parcelacji – wyczerpał się⁴⁹.

Przeprowadzana parcelacja była czasami dla ziemian jedynym wyjściem z trudnej sytuacji materialnej. Często też nie zgadzali się z założeniami reformy rolnej, która naruszała ich stan posiadania. Państwo starało się zaspokajać potrzeby pozostałej części społeczeństwa, które bardzo pragnęło ziemi. W gruncie rzeczy reforma ta nie była zgodna z Konstytucją Rzeczypospolitej Polskiej z 17 marca 1921 r., której jeden z zapisów gwarantował nienaruszalność własności prywatnej⁵⁰. Reforma stanowiła nagłą sprawę dla ówczesnych władz, a jej wykonanie wiązało się z utratą ziemi przez dotychczasowych właścicieli.

⁴⁵ APL, Okręgowy Urząd Ziemski w Lublinie, Parcelacja dóbr Styrzyniec (1925-1927), sygn. 2625, brak paginacji.

⁴⁶ APL, Okręgowy Urząd Ziemski w Lublinie, Parcelacja prywatna majątku Woroniec (1923-1924), sygn. 2627, brak paginacji.

⁴⁷ APL, Okręgowy Urząd Ziemski w Lublinie, Parcelacja majątku Wólka Kościeniewicka vel Puhar gm. Kościeniewicze (1926-1928), sygn. 2631, brak paginacji.

⁴⁸ B. Górny, *Monografia...*, s. 196.

⁴⁹ Ibidem, s. 196.

⁵⁰ Cz. Noniewicz, *Historia gospodarcza Polski Odrodzonej*, Białystok 2004, s. 16.

Niekorzystna dla ziemiaństwa polityka państwa, zwłaszcza w pierwszych latach niepodległości, podatki i reforma rolna, a wraz z nią parcelacje, przyczyniły się do osłabienia pozycji majątków. Dla wielu z nich zgubne okazały się lata kryzysu gospodarczego, przypadające na przełom lat 20-tych i 30-tych XX w. Wielu ziemian straciło swoje majątki. A te które przetrwały, zostały ekonomicznie poważnie nadwyżęzone. Koniec lat 30-tych był dla wielu z nich kresem dawnej świetności.

W takim oto stanie wkroczyło ziemiaństwo w lata II wojny światowej. Była ona potężnym ciosem dla tej grupy społecznej, a zarazem zwiastunem bliskiego końca. Okupanci przejęli administrację majątków ziemiańskich, niejednokrotnie zmuszając gospodarzy do ich opuszczenia. Wielu ziemian straciło nie tylko majątki, czy rodziny, ale też własne życie. Okres powojenny i reforma rolna z 6 września 1944 r. całkowicie likwidowały istnienie ziemiaństwa. Dawnym właścicielom nakazano opuszczenie pałaców i dworów. Zabroniono im także zamieszkiwania w powiatach, w których znajdowały się ich majątki. Ci, którzy przetrwali wojnę, bardzo często decydowali się na emigrację.

Dla kilku ziemian powiatu Biała Podlaska wojna zakończyła się tragicznie. Niektórzy z nich, tak jak Leon Kuczyński i jego syn Witold, oraz Kazimierz Światopełk-Mirski, zginęli w hitlerowskim obozie w Oświęcimiu. Właściciele Styrzyńca – Kuglerów – w okrutny sposób już we wrześniu 1939 r. zamordowała bojówka komunistyczna. Synowie Kazimierza Światopełk-Mirskiego polegli w Powstaniu Warszawskim.

Przybyła ze wschodu Armia Czerwona przyniosła niemal to samo, co serwowali hitlerowcy. Bardzo zręcznie to było jednak ubrane w piękne hasła wyzwolenia ... i równości. Ziemianie którzy uniknęli śmierci z rąk hitlerowskich, w momencie „wyzwolenia” padli ofiarą represji sowieckich. Aresztowano m. in. właściciela majątku Roskosz – Aleksandra Karskiego, po czym przewieziono go do obozu w Borowiczach. Dalsze jego losy są nieznanne. Po zakończeniu wojny Urząd Bezpieczeństwa aresztował właściciela majątku Cieleśnica Stanisława Rosenwertha. Oskarżono go o rzekomą współpracę podczas wojny z Niemcami. Prawda jest jednak taka, że ziemianin ten w sposób niezwykle ofiarny pomagał polskiemu podziemiu niepodległościowemu. Osądzono go i skazano na 15 lat więzienia. Niestety, zły stan zdrowia oskarżonego spowodował, że zaraz po uwolnieniu z więzienia (w 1954 r.) zmarł.

Jak władza ludowa dbała o odebrany ziemianom dobytek obrazuje meldunek administratora majątku Zalesie gm. Dobryń, który znajduje się w aktach Powiatowego Urzędu Ziemskiego w Białej Podlaskiej [1943] 1944-1945: *Melduję Ob. Staroście, iż w ośrodku państwowego maj. Zalesie, warunki sanitarne są niżej krytyki, wszystkie wezwania do służby dworskiej i repatriantów dla uporządkowania swych mieszkań i podwórzy nie odniosły żadnego skutku, lecz jakby na złość mieszkający repatrianci w pałacu przeznaczonym na szko-*

łę rolniczą, zatapiając swe czynności fizjologiczne wewnątrz pałacu na klatkach schodowych i gdzie popadnie, o ile stan taki potrwa dłużej to grozi epidemią tyfusu. Przed paroma dniami nakazałem usunąć z klatek schodowych owce i kozy oraz cielęta [...] Obraz zniszczeń, poczynionych przez dawnych pracowników dworskich oraz repatriantów, jest szokujący. Władze nie interesowały się tą sprawą, a może było im to na rękę. W dalszej części pisma administrator relacjonował, że wezwany na miejsce posterunkowy zobaczył co się dzieje ... i na tym się wszystko skończyło.

Część dawnych dworów i pałaców w powiecie Biała Podlaska, a także w całej Polsce, spotkał podobny los. Niektóre z nich ocalały, w mniejszym one zwykle lub większym stopniu uszkodzone. Stawały się one zwykle siedzibami Państwowych Gospodarstw Rolnych, szkół podstawowych oraz instytucji rolniczych. W niektórych lokalizowano różne klubokawiarnie oraz kina.

Ilustracje:



Fot. Stanisław Rosenwerth



Fot. Kazimierz Świątopęk-Mirski



Dwór rodziny Kuczyńskich w Koroszczynie



Dwór rodziny Rosenwerthów w Cieleśnicy

- ❖ Fotografie zawarte w artykule pochodzą ze zbiorów Działu Wiedzy o Regionie Miejskiej Biblioteki Publicznej w Białej Podlaskiej

Jan Kukawski

(Warszawa)

Spółdzielcy, wojna ... i polityka

Początki ruchu spółdzielczego na Południowym Podlasiu sięgają czasów zaborów. Co najmniej od 1911 r. funkcjonowały na terenach nadbużańskich towarzystwa oszczędnościowo-pożyczkowe, obejmujące swoim zasięgiem również wieś Tuczna. Wszystkie dokumenty związane z działalnością tych towarzystw zostały podczas I Wojny Światowej wywiezione w głąb Rosji, gdzie zaginęły. Z tego też powodu, pomimo zakończenia działań wojennych, nie można było wznowić przerwanej działalności. Między innymi dlatego z inicjatywy ks. Stanisława Joszta utworzono w 1919 r. w Tucznjej Stowarzyszenie Pożyczkowe-Oszczędnościowe i Kółko Rolnicze, a w roku następnym Stowarzyszenie Spożywcze „Jutrzenka” i Koło Młodzieży Wiejskiej¹. Z powodu toczącej się wojny z bolszewikami oraz galopującej inflacji, być może również w następstwie przeniesienia ks. S. Joszta do innej parafii, wymienione wyżej organizacje po kilku latach zaprzestały swojej działalności.

Po sześciu latach, w 1925 r., powołano we wsi do życia Kasę Stefczyka. W składzie pierwszego zarządu znaleźli się: Ludwik Czarkowski, Józef Lipka i Józef Mioduszeński, na sekretarza powołano Władysława Twarowskiego. Nowopowstała Kasa funkcjonowała jako spółka z nieograniczoną odpowiedzialnością. Wskutek nieporozumień pomiędzy członkami Zarządu jego skład po upływie roku został całkowicie zmieniony. W efekcie przeprowadzonych wyborów nowym prezesem został Józef Kukawski s. Kazimierza, skarbnikiem Józef Kukawski s. Ludwika, członkiem Zarządu został też działacz Kółka Rolniczego – Michał Piwoni. Byli oni blisko ze sobą powiązani kolegami. Miało to istotne znaczenie, bowiem członkowie zarządu, ze względu na odpowiedzialność materialną, winni mieć do siebie pełne zaufanie. Prezesem Rady Nadzorczej został proboszcz miejscowej parafii ks. Józef Kocyk. Wybrany wówczas zarząd pozostawał w zasadzie bez zmian, aż do okresu powojennego, kiedy to ks. J. Kocyka przeniesiono do innej parafii, a prezesa wybrano na stanowisko wójta.

Efektywność pracy nowego zarządu została dostrzeżona już w następnym roku, o czym świadczy obszerna korespondencja z Tucznjej, publikowana

¹ APL/ORP Starostwo Powiatowe Białskie, syg. 95, k.146

na łamach popularnego wówczas w powiecie bialskim tygodnika „Podlasiak”². Nie była to pierwsza, ani jedyna, korespondencja z tej wsi, bowiem od czasu ogłoszenia wyników wyborów do sejmu w 1922 r., kiedy to w Huszczy i w Tucznaj przytłaczająca większość wyborców oddała swoje głosy na listę narodową, obie wsie cieszyły się szczególnymi względami tej gazety³. Wspomniany wyżej tygodnik zamieszczał wiersze, których autorem był działacz społeczny Stanisław Kukawski s. Ignacego, donosił także o różnorodnych inicjatywach podejmowanych w Tucznaj, wzorującej się na znanym ze swoich osiągnięć Liskowie. Podejmowane były różne przedsięwzięcia, które miały przybliżyć tę wieś do postulowanego wówczas wzorca. Niektóre z podejmowanych inicjatyw, takie chociażby jak budowa Domu Ludowego, budowa szkoły, budynku gminnego, utwardzenie kilometra drogi (prowadzącej w kierunku Wisiek), komasacja gruntów, czy utworzenie Ochotniczej Straży Ogniowej, udało się zrealizować w pełnym zakresie. Inne natomiast, jak budowa cegielni, utworzenie szkoły rolniczej oraz zorganizowanie we wsi targowiska, zakończyły się niepowodzeniem. Z podjętych inicjatyw największym sukcesem okazała się Kasa Stefczyka, która po kilku latach działalności swoim zasięgiem przekroczyła granice gminy, obejmując kilkanaście najbliższych wsi. Na rok przed II Wojną Światową liczyła ona 512 członków, udzieliła kredytów na kwotę 97.453 zł, zajmując pod tym względem zdecydowanie pierwsze miejsce w powiecie (poza Białą Podlaską)⁴. Pożyczki udzielane na podstawie skryptów dłużnych, poręczane przez dwie osoby, oprocentowane były w wysokości 10 procent. Oprocentowanie wkładów wahało się natomiast w granicach 5-7 procent. Dzięki racjonalnej gospodarce Kasa co roku osiągała nadwyżki bilansowe, które – po odpisaniu dywidend – przeznaczała na zwiększenie funduszu zasobowego⁵. Przyspieszone tempo rozwoju zawdzięczano między innymi nawiązaniu przez zarząd bliskiej współpracy z Kółkiem Rolniczym, którego działaczem był Michał Piwoni. Kasa chętnie udzielała rolnikom pożyczek, m.in. na popierane przez Kółko Rolnicze zakupy maszyn rolniczych, nawozów sztucznych oraz zakupy drzewek owocowych (do zakłada-

² Podlasiak nr 28/1927, s. 5-6, sygn. 95, k.146

³ Podlasiak nr 9/1922, s.7 donosił: *Są dwie wioseczki w powiecie Bialskim Huszcza i Tucznaj, zdawałoby się, co o nich można powiedzieć. Wioska jak wioska, ani domów murowanych, ani chodników, ani tramwaju elektrycznego – zwyczajna wieś jakich jest dużo na naszym Podlasiu, a jednak nie takie one są jak wszystkie inne. Kiedy przyszły wybory do Sejmu Huszcza na 725 głosujących złożyła 716 głosów na listę Narodową ...Tucznaj na 553 głosujących zdobyła na listę Narodową 33 głosy...*

⁴ B. Górny, Monografia powiatu bialskiego, Białą Podlaska 1939, s.225.

⁵ M. Domański, Wspomnienia, [w]: Spółdzielczość w oczach swoich działaczy 1939-1949. Wybór i opracowanie oraz wstęp Stanisława Jarecka-Kimlowska, Warszawa 1983, s.48

nia sadów). Bywało też, że niektóre atrakcyjne dla rolników towary, np. rowery, kupowano w większych ilościach bezpośrednio od producenta, a następnie sprzedawano mieszkańcom po cenach niższych niż w obiegu rynkowym. Czasami niektóre z przedsięwzięć nie od razu przynosiły pożądane efekty. I tak, założona wówczas Spółdzielnia Mleczarska upadła z powodu mniejszego niż przewidywano zainteresowania rolników sprzedażą mleka oraz wysokich kosztów jego transportu (do oddalonej o ponad 30 kilometrów Białej Podlaskiej).

Spółdzielnię Mleczarską uruchomiono ponownie tuż przed wybuchem wojny. Tym razem uwzględniono wcześniejsze doświadczenia, bowiem po zakupie odpowiednich urządzeń mleko przerabiane było na miejscu, a do hurtowni w Białej Podlaskiej przewożono już gotowe przetwory mleczarskie (masło i sery). Prawdziwy rozkwit mleczarni nastąpił dopiero podczas okupacji, bowiem władze okupacyjne wprowadziły przymusowy skup mleka. Korzystnie wpływał na to również rosnący popyt na produkty mleczarskie. Korzystali z nich również żołnierze niemieccy, dla których zorganizowano we wsi szpital. Ponadto kupowali tam pozostali mieszkańcy wsi, w tym ukrywający się Żydzi, których przed wojną we wsi nie było⁶. Było to możliwe dzięki zaangażowaniu w pomoc dla Żydów tuczeńskiego wójta (były członek BBWR) – Jana Denisiuka, oraz sekretarza Jana Komarowskiego. Pierwszy z nich został zamordowany jeszcze w latach okupacji, prawdopodobnie przez „Gwardzistów” Ładysława Buczyńskiego vel Kazika Dębiaka, a drugiego wyrzucono z pracy w 1944 r., po objęciu władzy przez komunistów. Ponadto, w czasie okupacji miał we wsi swoją siedzibę Sąd Grodzki, funkcjonowała też szkoła rolnicza. Aby zaspokoić zwiększone zapotrzebowanie na surowiec uruchomiono dodatkową zlewnię mleka w położonych na terenie piszczackiej gminy Połosekach⁷.

W okresie okupacji w mleczarni znalazł zatrudnienie Michał Piwoni. Niemcy wyrzucili go z własnego gospodarstwa, jako podejrzanego o namawianie rolników by nie oddawali kontyngentów. Został zwykłym pracownikiem, dzięki czemu mógł utrzymać swoją rodzinę (członkowie zarządu pełnili swoje obowiązki społecznie). Pewnego razu dokonany został na mleczarnię napad, w następstwie czego maszyny i urządzenia służące do produkcji masła i serów zostały całkowicie zniszczone. Mleczarnia została zniszczona z rozkazu współpracującego z „Gwardzistami” dowódcy V Rejonu AK Lewickiego, prawdopodobnie dlatego, że finansowała założoną przez Wierzchowskie-

⁶ J. Sroka, Hitlerowski aparat zbrodni i terroru w pow. Biała Podlaska w latach 1939-1944, s.83

⁷ M. Domański op. cit. s.48

go Kadre Polski Niepodległej, do której akces zgłaszali również dotychczasowi akowcy, np. Kazimierz Twarowski⁸.

Ponieważ w latach okupacji działalność Kasy Stefczyka była bardzo ograniczona, m. in. z powodu braku zaufania do władz okupacyjnych, to po pewnym czasie prezes Kasy praktycznie został również kierownikiem Spółdzielni Mleczarskiej. Zarządzając obiema spółdzielniami mógł w razie potrzeby łatwiej rozmówić się z Niemcami, a to dzięki znajomości ich języka (podczas I Wojny Światowej pracował przy niemieckim wojsku jako tłumacz). Okazało się to przydatne także w nowych uwarunkowaniach. W jego gospodarstwie, znajdującym się pod lasem, często przebywali zbiegli z niemieckich obozów sowieccy jeńcy. Gdy zdarzyło się, że nagle przed domem pojawili się Niemcy, których wcześniej nie dostrzeżono, aby ich powstrzymać gospodarz szybko wychodził na zewnątrz i witał nieproszonych gości ich ojczystym językiem. Zagadywał też o swojej dawniejszej współpracy z niemiecką armią, aby jak najdłużej zatrzymać ich na podwórzu. W tym czasie sowieccy jeńcy wyskakiwali oknem z drugiej strony domu i uciekali do lasu. Za każdym razem udawało się Niemców przechytrzyć, gorzej już po latach – z władzami komunistycznymi, które na początku lat pięćdziesiątych nałożyły na niego podatek od wzbogacenia wojennego. Gdy zdenerwowany udał się do gminy, z żądaniem wyjaśnienia w jaki to sposób podczas wojny można było się wzbogacić, przypomniano mu, że zatrudniał w swoim gospodarstwie jeńców sowieckich, którym nie płacił za pracę. Była to niewątpliwie zemsta, za jego wcześniejszą współpracę z polską i ukraińską partyzantką, bowiem inne osoby, które w ten czy inny sposób deklarowały poparcie dla nowych porządków, takich problemów nie miały. Inna sprawa, że bywali wśród nich i tacy, którzy w ogóle nie chcieli udzielać pomocy sowieckim jeńcom.

Różnorodna i niekonwencjonalna działalność Kasy Stefczyka, wspierana m. in. przez miejscową parafię, powodowała, że organizacja ta już przed wojną była bardzo popularna. I tak, podczas obchodów dziesiątej rocznicy powstania Kasy przemówienie prezesa – głoszone po mszy świętej (niedziela 30 czerwca 1935 r.; w Święto Spółdzielczości) – wysłuchało około dwóch tysięcy ludzi⁹. Nadspodziewanie pomyślny rozwój Kasy pociągał za sobą potrzebę zatrudniania coraz to nowych, odpowiednio wykwalifikowanych pracowników, o których na wsi było trudno. Sprawę dopływu nowych kadr rozwiązano w ten sposób, że najbardziej uzdolnioną młodzież skierowano do nauki w rocznej Szkole Spółdzielczości Rolniczej w Nałęczowie. Po jej ukończeniu absolwenci zatrudniani byli w spółdzielniach jako praktykanci, sprzedawcy i księgowi. Szkołę tę ukończyli: Kazimierz Lipka, Tadeusz Twarowski, Mieczysław Domański, Stanisław Kukawski, Bolesław Czarkowski, Mi-

⁸ J. Gromisz, *Moja Choroszczyńska: wspomnienia*, Warszawa 2013, s. 93

⁹ M. Domański, *op. cit.*, s. 48.

chał Lipka, Waclaw Lipka, Stanisław Pawlukiewicz i kilku innych.¹⁰ Większość z nich w czasie wojny zasilila szeregi organizacji niepodległościowych, ze wszystkimi tego następstwami. Waclaw Lipka, po różnych przejściach, m. in. w obozach koncentracyjnych, po wojnie znalazł się w Londynie. Dopiero po wprowadzeniu w Polsce demokratycznych przemian ustrojowych przyjechał do Tuczej i ufundował tablice z herbami szlachty tuczeńskiej, które ostatecznie znalazły się w Muzeum Diecezjalnym w Siedlcach. Początkowo miał zamiar ponownie osiedlić się w swojej rodzinnej wsi, jednak po pewnym czasie, zniechęcony napotkanymi trudnościami, zmienił zdanie i kupił sobie mieszkanie na warszawskim Żoliborzu.

Pomyślny rozwój Kasy Stefczyka spowodował, że po upływie dwóch lat powołana została konkurencyjna Gminna Kasa Oszczędnościowo-Pożyczkowa. Pomimo otrzymywanej z Gminy pomocy, w postaci poręczeń przy ciąganym w Banku Rolnym kredytach, nie wytrzymała konkurencji i w pierwszych latach okupacji zakończyła swoją działalność. W skład dość często zmieniających się zarządów m. in. wchodził: Józef Lipka s. Antoniego, Kazimierz Skwierczyński, Stanisław Kukawski s. Ignacego, Stanisław Mioduszewski i inni.

W miarę rozwoju Kasy coraz bardziej oczywista stawała się konieczność zorganizowania we wsi spółdzielni handlowej, która stanowiłaby konkurencję dla sklepów prywatnych, uniemożliwiając jednocześnie stosowanie przez nich zmowy cenowej. Z tego też powodu w kwietniu 1938 r. utworzono we wsi Spółdzielnię Rolniczo-Spożywczą, na czele której stanął kierownik szkoły powszechnej Stanisław Sobora. Po jej powstaniu liczba istniejących we wsi sklepów zmniejszyła się, a w tych które pozostały, ceny towarów uległy wyraźnemu obniżeniu. Podczas okupacji Spółdzielnia Rolniczo-Handlowa „Przyszłość” dysponowała jednym dużym sklepem oraz magazynem towarów przemysłowych. Skupowano w nich jajka, wymieniając na cukier i mydło. Oprócz skupu jaj sprzedawane były na kartki takie artykuły spożywcze, jak: mąka, cukier, kawa, marmolada. Wydawano również wódkę, na podstawie kwitów za kontyngentowe zboże. Ponadto sprzedawane były wyroby ze szkła, fajansu, porcelany oraz materiały piśmienne i galanterijne. Pomyślnemu rozwojowi Spółdzielni sprzyjała jej wysoka rentowność, która wahała się w granicach 15-18 procent obrotu.

Istniejące we wsi spółdzielnie, przede wszystkim najstarsza i najzasobniejsza Kasa Stefczyka, od samego początku swego istnienia czynnie włącza-

¹⁰ M. Domański, op. cit., s. 45, 50. Według Domańskiego do najaktywniejszych działaczy spółdzielczych we wsi należeli: Józef Kukawski s. Kazimierza, Józef Kukawski s. Ludwika, Jan Łukasiak, Franciszek Humin, Michał Piwoni, Stanisław Mioduszewski, ks. Józef Kocyk, Ludwik Czarkowski, Józef Niedźwiedz, Franciszek Posłuszny, Józef Olędzki, Seweryn Olszewski i Kazimierz Skwierczyński.

ły się w przedsięwzięcia o charakterze kulturalno-oświatowym i patriotycznym. I tak, przy Kasie Stefczyka dostępna była dla ogółu mieszkańców biblioteka spółdzielcza. Jej zbiory na bieżąco powiększano o najnowsze pozycje z zakresu literatury pięknej, jak również encyklopedie i różnego rodzaju poradniki. Co prawda pierwsza niewielka biblioteka, licząca około 130 pozycji, istniała już w I połowie lat 20. przy Kole Młodzieży Wiejskiej, jednak staraniem spółdzielców została ona unowocześniona i powiększona do około 950 pozycji. Najzdolniejszym uczniom miejscowej szkoły fundowano stypendia, co pozwalało na kontynuowanie nauki w szkole spółdzielczej w Nałęczowie. Po jej ukończeniu zwykle wracali oni na wieś i podejmowali pracę w spółdzielczości. Do czasu oddania do użytku nowoczesnego (murowanego) budynku szkolnego, placówka ta mieściła się w części rodzinnego domu prezesa Kasy Stefczyka. Dawniejszy budynek szkoły, kryty gontami, został w 1915 r. spalony przez wycofujące się wojska rosyjskie¹¹.

Gdy w niespełna rok po śmierci marszałka Piłsudskiego z inicjatywy nowego wójta Jana Denisiuka utworzono we wsi Komitet Budowy Pomnika Pierwszej Brygady Legionów w Rozbitówce, w jego składzie oprócz sekretarza gminy Jana Komarowskiego, kierownika agencji pocztowej Wincentego Kubiszewskiego i kierownika szkoły Fabjana Zubika, znalazł się również prezes Kasy Stefczyka. Powierzono mu prowadzenie spraw finansowych. Przy okazji realizacji tego przedsięwzięcia doszło do znamiennej wymiany korespondencji z władzami powiatowymi. Kilka miesięcy później przysłały one bowiem pismo, z prośbą o utworzenie Komitetu Budowy. W odpowiedzi zostały poinformowane, że taki komitet od kilku miesięcy już istnieje i że w pierwszą rocznicę śmierci Komendanta zorganizowana została uroczystość poświęcenia kamienia węgielnego pod jego budowę. Wspomniana korespondencja świadczy, że decyzja o budowie pomnika w Rozbitówce podjęta była przez mieszkańców gminy spontanicznie. Uroczyste odsłonięcie pomnika nastąpiło 12 maja 1937 r. Po wojnie, kiedy władzę objęli komuniści, został on zdemontowany. Postument, którego nie udało się rozbić, został zakopany. Pomimo sprzeciwu władz komunistycznych, z inicjatywy Stanisława Czapskiego przystąpiono w 1988 r. do jego odbudowy. Na pomniku umieszczono oryginalną przedwojenną odznakę I Brygady Legionów, którą przechowywał jeden z Ukraińców, były mieszkaniec Rozbitówki. Po upływie lat, gdy proboszczem tuczeńskiej parafii został ks. ppor. Dariusz Cabaj, zaczęto przy okazji święta 3 Maja organizować pod tym pomnikiem patriotyczne manifestacje.

Pochodzący z Kolonii Krzywówka Jan Denisiuk, pomysłodawca budowy pomnika I Brygady w Rozbitówce, podczas walk o niepodległość służył w armii generała Hallera. W latach trzydziestych wstąpił do BBWR; wybrano go również na wójta gminy Tucza. Jego działalność i prośanacyjne poglądy

¹¹ APL/ORP Starostwo Powiatowe Białskie, s.326.

polityczne były prawdopodobnie przyczyną tego, że 4 kwietnia 1942 r. na oczach całej rodziny, w swoim domu, został zamordowany. Józef Kukawski s. Kazimierza podczas Bitwy Warszawskiej wraz z innym mieszkańcem wsi – Józefem Makowskim – obsługiwał karabin maszynowy w jednym z oddziałów V Armii gen. Władysława Sikorskiego. Przed bitwą znajdował się był w jednym z tych oddziałów, które wizytował premier Wincenty Witos, wzywający żołnierzy do obrony zagrożonej ojczyzny. Wspomniane wydarzenie, jak również fakt, że J. Piłsudski nie założył po wojnie własnej formacji politycznej, spowodowało, że po powrocie z wojska wstąpił do Stronnictwa Ludowego, które aktywnie wspierało rozwój spółdzielczości rolniczej.

Dwa lata po odsłonięciu pomnika w Rozbitówce mieszkańcy Tuczej zakupili dla wojska granatnik, sfinansowany w przeważającej mierze przez spółdzielców. Został on 2.X.1938 r. uroczyście wręczony dowódcy 34 pp, po uprzednim wysłuchaniu transmisji radiowej z wkroczenia wojsk gen. Bortnowskiego na Zaolzie.

Wkrótce po przegranej kampanii wrześniowej powstała w Tuczej tajna organizacja Związku Walki Zbrojnej, założona przez kierownika szkoły Soborę oraz żołnierza września Ludwika Skwierczyńskiego. Uniknął on niewoli, ponieważ został ciężko ranny – jeszcze przed kapitulacją. Trafił do szpitala miejskiego w Grójcu, z którego w przebraniu udało mu się później wrócić do domu. Pierwsza udokumentowana wzmianka o istnieniu w Tuczej organizacji ZWZ pochodzi z lutego 1940 r. Do podziemnej organizacji przyjęty został wówczas Kazimierz Twarowski „Gromski” oraz policjant Piotr Garyga „Skoczylas”¹². W następnym roku Sobora został niespodziewanie aresztowany przez Niemców. Po śledztwie, prowadzonym w białskiej siedzibie gestapo, wywieziono go do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu, gdzie został zamordowany. Przyczyny aresztowania nie są znane. Najprawdopodobniej związane to było z jego działalnością konspiracyjną. Gdyby było inaczej, zapewne dłużej byłby przetrzymywany w Białej Podlaskiej, dla ewentualnych konfrontacji z innymi aresztowanymi.

Aresztowanie Sobory było tym bardziej bolesne, że był on głównym łącznikiem z organizacją ZWZ w Białej Podlaskiej, do której jeździł na spotkania organizacyjne. Odbywały się one zazwyczaj w pobliżu dworca PKP. Na domiar złego, w następstwie zmian organizacyjnych Tucza została włączona do V Rejonu AK – z siedzibą w Piszczacu, który nie miał żadnych tradycji walk o niepodległość. Podczas jednej z porad, jakie miały miejsce w momencie wybuchu Powstania Styczniowego, tylko przedstawiciel Piszczaca wystąpił przeciwko powstaniu. Jedynie porażka powstańców w bitwie pod Białką uratowała go przed karą ze strony Romana Rogińskiego. Jak wspominał ks. Roman Soszyński, połowa ludności z tej miejscowości w 1942 r. mówiła

¹² Szukajwarchiwach . pl/35/1099/0/2.1/57 Skan 9

jeszcze po chachłacku. Poza tym, znaczne wpływy mieli tam komuniści, którzy w okresie poprzedzającym wybuch wojny pomiędzy III Rzeszą a ZSRS nie uważali Niemców za swoich wrogów. W tej sytuacji wysyłani do tej miejscowości komendanci, nie mogąc zorganizować w niej silnej organizacji niepodległościowej, jako nieudolni byli odwoływani. W końcu komendantem został nie znający miejscowych realiów Stanisław Lewicki „Rogała”, który do ZWZ-AK zaczął przyjmować również ludzi o poglądach prokomunistycznych. Być może właśnie z tego powodu po zamordowaniu wójta Denisiuka nie podjął żadnych działań zmierzających do ustalenia i ukarania winnych tej zbrodni. Spowodowało to, że w następnym roku przyjechał do Tuczej przedwojenny oficer Wojska Polskiego – Cyprian Wierzchowski. Założył on nową organizację konspiracyjną, jaką była Kadra Polski Niepodległej. Swoją popularnością i znaczeniem w bardzo krótkim czasie przerosła ona już od dwóch lat działającą organizację akowską. O sile i znaczeniu organizacji KPN we wsi wspominał m. in. działacz ludowy Bolesław Horaczyński, pisząc: *utworzyła ona w Tuczej swego rodzaju sztab partyzancki. Z tego też powodu po skończonej akcji scaleniowej ppor. Wierzchowski („Lew”, „Norwid”) wyznaczony został na dowódcę V Rejonu AK*¹³.

Po przyjeździe do wsi Wierzchowski zatrudniony został jako gajowy. Wkrótce ożenił się z jedną z mieszkanek Tuczej i zamieszkał na kolonii pod lasem, w domu Seweryna Lipki. W obawie przed kradzieżą ścięte na kontyngent drzewo ściągał na skraj lasu, w pobliżu zabudowań prezesa Kasy Stefczyka, skąd (okorowane) przewożone było na stację kolejową w Chotyłowiu. Tym sposobem, nie wzbudzając niczyich podejrzeń, utrzymywał on stały kontakt z prezesem, znającym bardzo dobrze mieszkańców Tuczej i okolic. Poza tym, uczestnicząc w tajnym nauczaniu miał okazję do nawiązania kontaktów z innym uczestnikiem tajnego nauczania – Kazimierzem Gromiszem z Choroszczyńki. Prawdopodobnie znał go już wcześniej, bowiem obaj byli absolwentami Gimnazjum J. I. Kraszewskiego w Białej Podlaskiej. Co prawda Wierzchowski zdawał maturę rok wcześniej, ale uczniom młodszych klas udzielał wówczas korepetycji z matematyki. Od Gromisza mógł on otrzymać dokładne informacje o sytuacji jaka się wytworzyła w kierowanej przez Lewickiego organizacji akowskiej, szczególnie po ujawnieniu zbrodni katyńskiej i zerwaniu przez Stalina – w ostatniej dekadzie kwietnia 1943 r. – stosunków dyplomatycznych z polskim rządem. Są poszlaki wskazujące na to, że w tym czasie Kazimierz Gromisz, prawdopodobnie z Józefem Wysokińskim, podjął decyzję o zmianie swojej przynależności organizacyjnej i wstąpieniu

¹³ Arch. Zakł. Hist. Ruchu Lud. sygn. R-137. Relacja B. Horaczyńskiego, s. 4-11; Józef Strzęciwilk „Dunin”, Wspomnienia z konspiracji i pobytu w sowieckich łągach: 1940-1947. Lublin 1994, s. 21-22.

do KPN¹⁴. Zebrane przez Wierzchowskiego informacje były później pomocne przy tworzeniu Wojskowej Służby Ochrony Powstania, zdominowanej w Tucznej przez spółdzielców.

Na terenie tuczeńskiej gminy szczególnie pilna była sprawa obsadzenia stanowiska komendanta posterunku policji oraz wójta, ponieważ przewidywano, że zarówno narzucony przez Niemców komendant policji, jak i komisaryczny wójt, odejdą ze swoich stanowisk wraz z wycofującymi się wojskami niemieckimi. Na obu wymienionych stanowiskach okupant zatrudniał osoby narodowości polskiej, znające język niemiecki, przesiedlone wcześniej na Południowe Podlasie z polskich ziem, które zostały włączone do Rzeszy. Komendantem policji został pochodzący z Pomorza Stanisław Szopa. Po pewnym czasie zmienił on swoje nazwisko na Schoepe, co m. in. spowodowało, że po wojnie prowadzone było przeciwko niemu śledztwo (był podejrzany o wpisanie się na niemiecką listę narodowościową). Po ucieczce władz okupacyjnych akowską policję zorganizował przedwojenny policjant Piotr Garyga „Skoczylas”. Powołany on został przez Wierzchowskiego na komendanta. Pozostałą obsadę posterunku także stanowili akowcy: Pładowski, Sowa i Twarowski. Wkrótce po objęciu faktycznej władzy przez sowieckiego komendanta wojennego posterunek został zlikwidowany, a na jego miejsce utworzono posterunek Milicji Obywatelskiej, którego komendantem został pochodzący z Wólki Zabłockiej przedwojenny komunista Mikołaj Żukowski, jeden z dowódców Czerwonej Milicji, która dokonywała napadów na polskich żołnierzy we wrześniu 1939 r.¹⁵ Po śmierci Denisiuka wójtem został Franciszek Janowiak, któremu Niemcy przekazali całe gospodarstwo rolne, wraz z zabudowaniami, będące wcześniej własnością Michała Piwoniego. W początkowym okresie, dopóki wojska niemieckie odnosiły sukcesy na frontach, nowy wójt był bardzo rygorystyczny i groził, że o każdym naruszeniu okupacyjnego prawa powiadomi gestapo. Gdy pewien chłopiec idący ze szkoły minął go bez przywitania, zatrzymał go i spoliczkował, a do kierowniczkii szkoły wysłał pismo z żądaniem pouczenia dzieci jak mają witać niemieckich urzędników i niemieckich żołnierzy. Dlatego też, gdy w drugiej połowie 1942 r. pojawili się we wsi żandarmi i zażądali wyznaczenia 6 zakładników, za ostrzelanie na terenie

¹⁴ W dniu napadu bandy na Choroszczynek K. Gromisz tajemniczo podśpiewywał „To ostatnia niedziela wkrótce się rozstaniemy ...” O skali napięcia, jakie wówczas istniało wśród choszczańskich akowców, świadczy fakt, że kilka lub kilkanaście dni wcześniej, w pewnym momencie, w ferworze dyskusji (w mieszkaniu Gromiszów), w kierunku M. Szulca strzelił z pistoletu przysły pierwszy dowódca bojówki AK-WiN Waclaw Bogusz „Burłaj”. J. Gromisz op. cit. s. 86, 110.

¹⁵ Według niektórych dokumentów obsadę posterunku MO w Tucznej stanowili funkcjonariusze UB. IPN Lu 0279/192 s.9.

gminy niemieckiego samochodu wojskowego, w obawie przed wójtem nie podjęto żadnych starań aby ich przekupić. W tej sytuacji nie udało się zapobiec aresztowaniu zakładników. Zatrzymani, w tym akowiec Józef Lipka, ojciec wspomnianego wcześniej Wacława Lipki, zginęli (także: stolarz Kazimierz Marek, który nieopatrznie przerwał pracę i przez ciekawość wyszedł na ulicę, wywabiony zgiełkiem związanym z przyjazdem żandarmów; również Stanisław Rafalik – ojciec przybyłej z Warszawy na tuczeńską kolonię wielodzietnej rodziny, w tym niepełnosprawnej córki; Antoni Papiński, Bronisław Sawicki, Franciszek Skolimowski. Z tego też powodu nie podjęto żadnych działań, aby uratować życie dwóm schwytanym przez Niemców Żydówkom. Podobne aresztowania miały miejsce również w okolicznych wsiach, a ich następstwem był pośpieszny wyjazd do Warszawy zamieszkałego w Mazanówce Ładysława Buczyńskiego.

Zgodnie z przewidywaniami Janowiak wyjechał ze wsi wraz z wycofującymi się wojskami niemieckimi, a o jego postępowaniu w czasie okupacji przypomniano mu dopiero po latach, w związku z prowadzoną weryfikacją członków Związku Powstańców Wielkopolskich (przysłał do władz gminnych prośbę o wydanie o nim opinii¹⁶). Na nowego wójta organizacja akowska przewidywała wystawienie zamożnego rolnika ze Zdanówki - Franciszka Poślusznego. Zarówno on, jak i Stanisław Mioduszewski z Tuczej, pod wpływem przybyłego do wsi w 1942 r. nowego gminnego agronoma Jana Kisiela z nieznanymi powodów zmienili swoją orientację polityczną i podjęli potajemną współpracę z komunistami. Należący do Gwardii Ludowej Kisiel po przyjeździe do Tuczej zorganizował Bataliony Chłopskie, których został komendantem. W utworzonej przez niego trójce politycznej „ROCH” znaleźli się wspomniani dwaj akowcy, członkowie Wojskowej Służby Ochrony Powstania. Stosunkowo nieliczni szeregowi członkowie BCH, podobnie zresztą jak i Wierzchowski, nic nie wiedzieli o podwójnej przynależności organizacyjnej owych akowców. Sprawa stała się szerzej znana dopiero w latach pięćdziesiątych ubiegłego wieku, po ukazaniu się „Słownika biograficznego żołnierzy Batalionów Chłopskich”. W tej sytuacji po objęciu władzy przez PKWN sowiecki komendant wojenny powołał na stanowisko wójta gminy Tucza „akowca” Franciszka Poślusznego. Po kilku miesiącach, gdy został on zmuszony przez partyzantów do ustąpienia, lecz wcześniej, posługując się kruczkami prawnymi nie zaakceptował wybranego na to stanowisko prezesa Kasy, wyznaczył na nie podwójciego Stanisława Mioduszewskiego. Organizacji AK-WiN udało się opanować władzę w gminie dopiero po powrocie Stanisława Mikołajczyka do kraju i skompromitowaniu się narzuconych przez

¹⁶ APL/RP Zespół akt Prezydium GRN w Tuczej, sygn. 64-68.

władze komunistyczne wójtów. Stało się to dopiero pod koniec października 1945 r.

Po aresztowaniu kierownika szkoły Sobory, będącego jednocześnie prezesem spółdzielni handlowej, kierownikiem szkoły została jego żona Stefania, a prezesem spółdzielni Jan Łukasiak. Najbliższym współpracownikiem Łukasziaka pod koniec wojny został przybyły do wsi nauczyciel Franciszek Papiński. Miejscowej ludności był on znany jako jeden z trzech uczniów tuczeńskiej szkoły, którzy w wyniku starań ks. Jozta ukończyli w 1927 r. Seminarium Nauczycielskie w Leśnej Podlaskiej. Razem z nim seminarium to ukończył również Jan Lipka, późniejszy kierownik Uniwersytetu Ludowego w Szybach k. Krakowa oraz pilot Jan Skwierczyński. Jan Lipka podczas kampanii wrześniowej dostał się do sowieckiej niewoli i jako oficer uwięziony został w obozie w Starobielsku, a następnie zamordowany przez NKWD. Pilot Jan Skwierczyński po kampanii wrześniowej przedostał się na Zachód i wziął udział w bitwie o Anglię. Po jej zakończeniu walczył z niemieckimi łodziami podwodnymi w Zatoce Biskajskiej. Jedną z nich poważnie uszkodził¹⁷. Uehonorowany wysokimi brytyjskimi odznaczeniami wojskowymi, już jako kapitan lotnictwa pozostał na stałe w Wielkiej Brytanii. Inaczej natomiast potoczyły się losy Papińskiego, będącego przed wojną prezesem Oddziału Powiatowego ZNP we Włodawie. Jako prezes był on jednym z organizatorów strajku nauczycielskiego na Lubelszczyźnie, a podczas okupacji stał w powiecie włodawskim na czele Tajnej Organizacji Nauczycielskiej. Pracując we Włodawie dał się poznać jako utalentowany pedagog i spółdzielca, za co odznaczono go – jeszcze przed wojną – brązowym medalem zasługi¹⁸.

Powrót Papińskiego do rodzinnej wsi (w 1944 r.) i podjęcie przez niego pracy w charakterze zwykłego nauczyciela, jak również nawiązanie bliskiej współpracy z nastawionymi opozycyjnie do komunistycznej władzy spółdzielcami, z pewnością zaniepokoiło władze, ale i kierowniczkę szkoły. Władze mogły podejrzewać, że do Tuczej sprowadził go pochodzący z okolic Włodawy Cyprian Wierzchowski „Norwid”, aby wzmocnić legalną opozycję. Natomiast Soborowa musiała zdawać sobie sprawę, że być może będzie musiała ustąpić z kierowniczego stanowiska na rzecz lepiej wykształconego i renomowanego nauczyciela z Włodawy. Być może z tego powodu, chcąc utrzymać się na kierowniczym stanowisku, zaczęła coraz wyraźniej deklarować swoje poparcie dla nowej władzy. Coraz częściej widywano w jej miesz-

¹⁷ W. Król, *Polskie dywizjony lotnicze w Wielkiej Brytanii 1940-1945*, 1976, s.200.

¹⁸ J. Doroszewski, *Słownik biograficzny Związku Nauczycielstwa Polskiego na Lubelszczyźnie*, Lublin 2004, s.32.

kaniu oficerów bezpieki (przywozili bądź odwozili jej córkę do Białej Podlaskiej, gdzie uczęszczała do szkoły średniej).

Po objęciu władzy przez PKWN, kilka miesięcy przed powrotem do kraju Mikołajczyka, w Tucznej rozpoczęło swoją działalność Polskie Stronictwo Ludowe. Jego siedziba mieściła się w lokalu Kasy Stefczyka. Szczegóły powstania gminnych struktur nie są znane, ale wszystko wskazuje na to, że była to reakcja na pojawienie się w Lublinie prokomunistycznego Stronictwa Ludowego oraz ukazaniu się jego organu prasowego – „Zielonego Sztandaru”. W pierwszym numerze tej gazety, z dnia 17. IX. 1944 r., obok publikacji Leona Kruczkowskiego (na pierwszej stronie) znalazł się również artykuł tekst Jan Kisiela pt. „Budujemy nową Polskę”. Zawierał on pogróżki pod adresem podziemia niepodległościowego. Pisano w nim: *Wszelkie zakusy na wprowadzenie przemocą faszyzmu z całą siłą zniszczymy, i dalej, Przy tym pamiętajmy, że siłę i prawo trzeba umieć wziąć w swoje ręce, nie zwlekając dłużej*. Ponieważ jego poglądy były mieszkańcom wsi dobrze znane, z czasów okupacji, kiedy przebywał w Tucznej, wiadomym było, że za faszystowską uważał on przedwojenną Polskę i całe podziemie niepodległościowe. Spółdzielcy najwyraźniej takiego Stronictwa Ludowego, w którym znaczącą rolę odgrywałby Kisiel, nie uznawali.

Dokładna data powstania PSL-u w Tucznej nie jest znana. Z pewnością miało to miejsce przed 14 marca 1945 r., bowiem tego dnia Rada Gminy dokonała wyboru nowego wójta, którym został członek PSL, prezes Kasy Stefczyka – Józef Kukawski. W składzie Rady Gminy, dokonującej wyboru wójta, przedstawicielem PSL był także Ignacy Skwierczyński, natomiast nauczyciel Papiński, który prawdopodobnie również należał do PSL reprezentował w Radzie koło ZNP¹⁹. Wyniki wyborów nie zostały jednak zatwierdzone przez starostę, który nie podając żadnego uzasadnienia, po ponad dwumiesięcznym namyśle na stanowisko wójta powołał podwójciego Stanisława Mioduszewskiego. Odmowa zatwierdzenia na stanowisku wybranego przez Radę wójta, bez podania uzasadnienia, dowodzi jednoznacznie, że wybory przeprowadzone były prawidłowo. Świadczy to również o tym, że Polskie Stronictwo Ludowe działało już wówczas jako legalna partia polityczna. Decyzję o odmowie zatwierdzenia wyników wyborów starosta podjął po uprzedniej dwukrotnej konsultacji tej sprawy z wojewodą, który nie chciał podjąć żadnej decyzji, bez uprzedniego otrzymania stosownej instrukcji z Ministerstwa. Wydaje się, że brak szybkiej reakcji władz na zaistniałą sytuację był spowodowany ogłoszeniem nieco wcześniej tak zwanej Deklaracji Jałtańskiej w sprawie Polski (mówiła ona o wolnej demokratycznej Polsce i o wolnych

¹⁹ APL/ORP Starostwo Powiatowe Bialskie, s.1181, k., 258, 271, 272, 275.

wyborach). Wspomniana deklaracja niewątpliwie ośmieliła spółdzielców do działania i na pewien czas sparaliżowała działalność administracji rządowej w terenie (niepewność co do przyszłości).

Po unieważnieniu przez starostę wyborów wójta stało się oczywiste, że nie będzie można również przeprowadzić zmian personalnych w szkole powszechnej, w której pod kierownictwem Soborowej poziom nauczania stale się obniżał. Było to spowodowane nie tylko obiektywnymi trudnościami, wynikającymi ze skutków okresu okupacyjnego, ale i wykorzystywaniem przez nią kierowniczego stanowiska do celów prywatnych. I tak, przychodzące do szkoły dzieci zatrudniała do prac fizycznych w swoim przyszkolnym gospodarstwie. Nie zmieniła swego postępowania również po „wyzwoleniu”, kiedy to trzynastoletnią dziewczynę, uczennicę 5 klasy, zatrudniła u siebie jako służącą, a inną, zaangażowała do pasienia krowy. W następstwie powyższego wspomniana uczennica codziennie przed pójściem do szkoły od godziny 5 rano pasła na poboczach dróg krowę kierowniczkę (za kubek mleka). Było to tym bardziej naganne, że krowa mogła być wypasana bez żadnych opłat przez mieszkańców wsi, na wyznaczonych do tego celu pastwiskach. Ponad-to, gdy w czasie okupacji w jednej z sąsiednich wsi zabrakło nauczyciela odmówiła ona przyjęcia co najmniej jednego ucznia do klasy czwartej. Gdy otrzymała od jego rodziców odpowiedni prezent, przyjęła jednak ucznia – od razu do klasy piątej. Płynący ze szkoły zły przykład powodował, że w okresie letnim coraz więcej uczniów zatrzymywanych było przez rodziców do pasienia krów oraz pomocy przy innych pracach domowych. Przewidywane objęcie stanowiska kierownika szkoły przez Papińskiego dawało gwarancję, że poziom nauczania w szkole ulegnie zdecydowanej poprawie, co ułatwiłoby miejscowym dzieciom kontynuowanie nauki w szkołach średnich.

Zmiana na stanowisku kierownika szkoły nastąpiła dopiero w styczniu 1947 r., kiedy partyzanci uprowadzili Soborową, jako podejrzaną o współpracę z bezpieką. Kierownikiem szkoły został wówczas Papiński. Nie sądzono było mu jednak zajmowanie tego stanowiska przez dłuższy czas, bowiem już we wrześniu oskarżony został o przywłaszczenie szkolnych pieniędzy. W tej sytuacji, nie mając innego wyboru, wyjechał z powrotem do Włodawy, gdzie zatrudniony został na stanowisku profesora w szkole średniej. J. Doroszewski umieścił go po latach na liście wybitnych pedagogów Lubelszczyzny XX w., jako jednego z nielicznych z powiatu bialskiego²⁰. W następnym miesiącu zarzut przywłaszczenia pieniędzy, tym razem z kasy gminy, postawiono wójto- wi, którym od ostatniej dekady października 1945 r. był były długoletni pre-

²⁰ J. Doroszewski op. ci s.32

zes Kasy Stefczyka²¹. Niezależnie od w/w zarzutu podczas przesłuchania oskarżono go o współpracę z bandami, zniechęcając tym samym do szukania sprawiedliwości na drodze sądowej. Wiedział już w tym czasie, iż zatrudniony przez niego parobek nasłany był przez bezpiekę. O słuszności swoich podejrzeń przekonał się ponownie kilka lat później, gdy wspomniany wyżej parobek, po „zaliczeniu” pracy u kodeńskich zakonników, pojawił się w Tucznej w mundurze funkcjonariusza Urzędu Bezpieczeństwa. Zarówno kierownika szkoły, jak i wójta, od dochodzenia swoich praw zniechęcała także sytuacja polityczna w kraju, m.in. niespodziewana ucieczka Mikołajczyka z kraju.

Na początku 1945 r. z inicjatywy PPR zaczęły powstawać na wsi struktury Związku Samopomocy Chłopskiej. Ich celem było opanowanie przez komunistów niezależnej spółdzielczości wiejskiej oraz kółek rolniczych. Czołowym działaczem tej organizacji w Tucznej został były wójt Franciszek Posłuszny. Dopóki jednak istniało silne Polskie Stronnictwo Ludowe działalność tej organizacji nie miała większego znaczenia. Kilka miesięcy po ucieczce Mikołajczyka z kraju władze komunistyczne zadały samodzielnej spółdzielczości ostateczny cios. Odgórnym zarządzeniem zlikwidowano zarówno Kasę Stefczyka, jak i Spółdzielnię Rolniczo-Handlową „Przyszłość”. Kasa Stefczyka przekształcona została w Gminną Kasę Spółdzielczą, natomiast Spółdzielnię Rolniczo-Handlową „Przyszłość”, po połączeniu z powstałą w czasie okupacji w Bokince Królewskiej Spółdzielnią Spożywców „Fortuna”, przekształcono w jedną dużą Gminną Spółdzielnię „Samopomoc Chłopska”. Nie mając jednak wykwalifikowanych kadr, na prezesa Gminnej Kasy Spółdzielczej powołano byłego współzałożyciela ZWZ AK – Ludwika Skwierczyńskiego, a na stanowisko prezesa Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” zwolniono wcześniej z pracy wójta Józefa Kukawskiego. Być może chcąc zatrzeć złe wrażenie, za niedawne oskarżenie go o rzekomą kradzież gminnych pieniędzy, wręczono mu uroczyste legitymację spółdzielcy nr 1. Po upływie jednej kadencji, z początkiem lat pięćdziesiątych, jako kułaka zwolniono go jednak, przy czym nie tylko z pracy w spółdzielni, ale i usunięto z Rady Gminy. Wraz z nim usunięto z Rady bezrolnego szewca Józefa Jarockiego, który przed wojną wraz z wiejską delegacją woził ziemię z pól bitewnych na budowę kopca Marszałka Piłsudskiego (na Sowińcu pod Krakowem).

Były prezes Kasy Stefczyka ponownie podjął pracę w spółdzielczości, ale dopiero na fali popaździernikowych przemian w Polsce (w 1957 r.). Spontanicznie wybrano go wówczas na prezesa Gminnej Spółdzielni. Na stanowi-

²¹ Okoliczności, które doprowadziły do objęcia stanowiska wójta przez prezesa kasy, zostały omówione w artykule „Sfingowany Proces”, *Podlaski Kwartalnik Kulturalny* nr 1/2009, s. 27-30.

sku tym, podobnie jak poprzednio, utrzymał się tylko jedną kadencję. Ze wszystkich działaczy spółdzielczych najgorzej potraktowano prezesa Spółdzielni Rolniczo Handlowej – Łukasiaka. Pomimo tego, że był małorolnym, niezamożnym gospodarzem, nie mógł znaleźć jakiegokolwiek pracy. Najwidoczniej władze nie mogły mu darować tego, że jako sołtys wykorzystał swoje znajomości z sowieckim komendantem wojennym i zapobiegł aresztowaniu i wywiezieniu do ZSRS około 70-ciu mieszkańców gminy – podejrzanych o przynależność do AK. Spisy osób przeznaczonych do deportacji zostały prawdopodobnie sporządzone na posterunku milicji, którego obsadę stanowili byli członkowie Czerwonej Milicji (z 1939 r.), stanowiący trzon powstałej kilka lat później Gwardii Ludowej. Tymczasem komendant zaprzyjaźnił się z sołtysiem Łukasiakiem, który zapraszał go na różne imprezy i wesela, podczas których można było się zabawić i wypić. Do przyjacielskich, odpowiednio zakrapianych spotkań, mogło dochodzić również w kwaterze samego komendanta, mieszkającego u właściciela prywatnego sklepu, którego syn Antoni Kosik należał do AK. W tej sytuacji komendant najwyraźniej nie chciał robić użytku z posiadanych materiałów, a gdy otrzymał rozkaz wyjazdu wezwał do siebie sołtysa i za jego radą spis osób przeznaczonych do deportacji po prostu zniszczył²².

Wkrótce po opisanych wydarzeniach bojówka Ruchu Oporu Armii Krajowej opanowała posterunek milicji w Tucznej. Znajdująca się w nim kadrowa obsada, którą stanowili funkcjonariusze Urzędu Bezpieczeństwa, zatrudnieni w charakterze milicjantów, została rozstrzelana.²³ W Zabłociu, gdzie próba rozbicia posterunku MO zakończyła się niepowodzeniem, w następnych miesiącach kilkudziesięciu akowców – pod osłoną sprowadzonych zza Bugu czerwoarmistów – zostało wywiezionych do ZSRS²⁴.

Po opisanych wyżej wydarzeniach władze usiłowały usunąć Łukasiaka ze stanowiska sołtysa. Przez dłuższy czas nie było to jednak możliwe, gdyż trudno było o osobę, która chciałaby zostać sołtysiem. Wszyscy zdawali sobie sprawę, że Łukasiak, podobnie jak zamordowany skrytobójczo Kazimierz Twarowski oraz zwolniony z pracy milicjant Piotr Garyga, ściśle współpracowali z Wierchowskim. Członek AK-WiN Antoni Kosik, który prawdopodobnie współpracował z Łukasiakiem w urabianiu sowieckiego komendanta, po pewnym czasie uciekł do Szwecji.

²² Relacja Mieczysława Kukawskiego.

²³ IPN Lu-0279/192 k.9. Charakterystyka Karola Malesy ps. „Rys”, jednego z członków oddziału „Jaracha”

²⁴ Po zlikwidowaniu przez RO AK (dnia 25.III.45) posterunku milicji w Tucznej komendantem post. MO został Józef Podskok, a milicjantami byli akowcy – Piotr Garyga, Kazimierz Twarowski i Sowa.

Alina Wojniakiewicz (z d. Daniluk)

(Biała Podlaska)

Młodość i wojna: wspomnienia z lat 1939-1944/45

(Cz. 2)

Mieszkam w „Kamienicy”

Mamusia nie chciała być na łasce u p. Gierejowej; za trudno też jej było przyjeżdżać do mnie na ul. Warszawską, żeby dowieść słoninę i masło. Jeżeli jechała z jakimś gospodarzem z Walinny furmanką (innej komunikacji nie było), to do Białej wjeżdżało się ulicą Witoroską, obok naszego domu. W tej sytuacji zdecydowałyśmy, że zamieszkam w naszym własnym domu, w „kamienicy”, gdzie jeden pokój był wolny, z oddzielnym wejściem od frontu. Dajblerowa wyjechała z Białej, zostawiając w pokoju swoje meble: dużą szafę, łóżko, stół i krzesła – bardzo ładne, ciemne, na wysoki połysk. Po Wielkanocy, jak tylko wróciłam do szkoły, od razu przenieśliśmy się do siebie. Eliza była zrozpaczona, bo straciła najbliższą przyjaciółkę. Męczyło mnie jednak takie zamieszkiwanie z koleżankami, byłam więc szczęśliwa, że będę teraz sama. Mamusia została na kilka dni, w tym czasie posadziłyśmy ziemniaki oraz zasiały warzywa. Miałam się opiekować ogrodem.

W moim pokoju był żelazny piecyk, podłączony do pieca kaflowego. Gotowałam sobie na nim obiady. Staszek (znajomy p. Sidorowiczowej), który pracował w tartaku, przywiózł mi skrawków desek do palenia. Musiałam je sama porąbać. Zanim się nauczyłam, to mocno się skaleczyłam w palec. Pan J. Brauer (lokator) pomagał mi przy rąbaniu desek. Nie pamiętam co ja sobie wtedy gotowałam na piecyku. Miałam kaszę, słoninę, ziemniaki, ser żółty (wyrabiany w mleczarni w Komarówce), pewnie jajka i śmietanę. Chleba na kartki dostawałam 7 dag na dzień, więc było go za mało. Jednego razu zaniosiłam 1 kg mąki do piekarni, za co dostałam 1 kg chleba razowego. Tak bardzo był smaczny, że zjadłam go w ciągu jednego dnia (albo tak bardzo byłam głodna?).

W maju chodziłam codziennie do kościoła na Woli, na nabożeństwa majowe. Przez tory miałam bardzo blisko. Odprawiał je ks. Edmund Barbasiewicz. Mówił bardzo ciekawe kazania, więc nie mogłam ich opuszczać. Mieszkając w „kamienicy” miałam dużo więcej koleżanek niż poprzednio.

Spotykałam się z nimi w wolnych chwilach, chodziliśmy razem do kościoła, nad rzekę, do lasu, grałyśmy w piłkę. Mieszkały blisko mnie, więc razem chodziliśmy również do szkoły. Czasami przychodziły odrabiać lekcje wraz ze mną. Najczęściej chodziłam z Krysią Cieślikówną. Za zgodą Mamusi zaprosiłam ją do nas na wakacje – do Walinny.

Wakacje 1943 r.

Ojciec Krysi Cieślikówny był wojskowym, który zginął podczas kampanii wrześniowej 1939 r. Mama Krysi nie miała żadnego zawodu, zarabiała więc na życie praniem i sprzątaniami. Krysia była bardzo chuda i blada. Miała tylko jedną sukienkę (flanelową) – w kwiatki, trochę za kusą. Jej mama bała się ją wysłać na wieś, ze względu na grasujące po lasach bandy. Bardzo chcieliśmy z Mamusią, aby Krysia u nas się trochę odżywiła. Na wsi łatwiej było o masło, mleko, śmietanę, warzywa i owoce. Krysia była bardzo miła. Lubiła mnie, stąd ciągle miałyśmy sobie coś do powiedzenia. Jako rozpieszczona jedynaczka nie potrafiła jednak nic robić, a u nas w domu ciągle było coś do roboty: gotowanie, sprząkanie, dojenie krowy, pielnie w ogrodzie. W Walinnie chodziliśmy też na jagody i na grzyby do lasu. Także do pielienia – do gospodarzy, aby co nieco zarobić. Trochę z Krysią było kłopotu, gdyż stale potrzebowała mojego towarzystwa, a ja nie zawsze miałam dla niej wystarczająco dużo czasu. Długo u nas nie była, gdyż jej mama została sama i bardzo za nią tęskniła. No i trochę się o nią bała! Przez Krysię posłaliśmy jej mamie trochę żywności, aby Krysia mogła się trochę “poprawić”.



Krysia Cieślikówna

W połowie sierpnia Mamusia posłała mnie do Suchowoli (okazyjną furmanką), do swojej przyjaciółki p. Marii Danilczukowej. Jej mąż zmarł na gruźlicę płuc, a był on administratorem majątku księżnej Czetwertyńskiej. Pani Maria w dalszym ciągu mieszkała w majątku; dostawała po mężu jakąś emeryturę, korzystała też z wielu przywilejów oraz pracowała w administracji majątku. Były tam dwie córki: Basia (lat 17, chora na gruźlicę) i Marta (lat 14). Pani Maria zatrzymała mnie na tydzień u siebie, abym się dobrze poznała z jej córkami. Bardzo miło spędziłam tam czas, gdyż było dużo młodego towarzystwa. Ciągle były jakieś spotkania, wycieczki, zabawy towarzyskie, jakieś imieniny. Księżniczki wtedy jeszcze tam mieszkały. Widywałam je, jak jeź-

dziły konno lub pływały po jeziorze. Basia przyjaźniła się z jedną z nich. Jedzenie u p. Marii było bardzo dobre. Służąca gotowała smaczne obiady z deserem. Codziennie musiałam jeść kogelmogel, tak jak chora Basia. Chodziłam w ładnych sukienkach Basi, nic nie robiłam, oprócz zmieniania wody w kwiatkach i układania bukietów. Czytałam ciekawe książki, bo pod ręką znajdowała się duża biblioteka, m.in. z książkami dla młodzieży. Basia była bardzo błąda, gorączkowała, nie mogła przebywać na słońcu i musiała dobrze się odżywiać. Przeważnie leżała na leżaku, na werandzie, przykryta pledem. Dużo koleżanek przychodziło do niej, aby się nie nudziła. Kilka lat później Basia zmarła, a p. Maria przeniosła się do Warszawy. Mieszkałam u niej w 1949 r. przy Placu Wilsona, na początku moich studiów.

Moje życie w Białej Podlaskiej nie było łatwe. Zarówno w szkole, jak i w mieszkaniu, musiałam sobie radzić sama, a miałam wtedy ledwie 14 lat. Mamusi i siostram – mieszkającym w Walinnie – też nie było lekko. Latem miały do obrządzenia i wydojenia krowę, do nakarmienia króliki i kury. Basia nauczyła się doić krowę, a Terenia pędzała ją na pastwisko Zająców, na koniec wsi. Pędzenie krowy dla małej dziewczynki było bardzo uciążliwe (miała 9 lat). Trzeba było o godz. 5⁰⁰ zapędzić krowę, o 12⁰⁰ pójść po nią, żeby w południe wydoić, po obiedzie (16⁰⁰) znowu na pastwisko, a i jeszcze o zachodzie słońca przypędzić. Czasami Terenię wyręczała wujenka. Jak było gorąco, to krowa uciekała po drodze do sadku Pawluczuków, ażeby się opędzić od much.

1943 r. Znowu do szkoły do Białej

We wrześniu pojechałam znowu do Białej, by uczyć się w „Handlówce”. Tym razem miałam mieszkać z Basią, bo ona także dostała się do tej szkoły. Razem z Basią zdawała Walerka Pradziuchówna, ale z braku miejsc nie została przyjęta. Pierwszeństwo miały dzieci z miasta lub dzieci inteligencji. Mamusia zrezygnowała wówczas z umieszczenia Basi w „Handlówce”, na korzyść Walerki, gdyż tylko z pomocą Pradziucha (bogatego gospodarza) miała możliwość utrzymania swoich córek w Białej. Dyrektor „Handlówki” obiecał Mamusi, że Basia będzie mogła być przyjęta w późniejszym terminie, gdyż w ciągu roku jakieś miejsca zwykle się zwalniają. Na razie miała więc odrabiać zadane lekcje razem z Walerką ... i czekać. Zamieszkałyśmy razem, we trzy, to i gospodarowałyśmy wspólnie.

Gruźlica

Dość niespodziewanie moje sprawy wkrótce się powikłały. Po kilku dniach nauki dostałam wysokiej gorączki, powyżej 38 °C. Drugiego dnia rano było już zupełnie dobrze, jednak po powrocie ze szkoły powróciła bardzo wysoka temperatura. Trwało tak przez kilka dni, zanim nie przyjechała powiado-

miona o mojej chorobie Mamusia. Zaprowadziła mnie do lekarza, na prześwietlenie płuc. Okazało się, że mam zmiany w płucach, przy tym dosyć duże. Zajęte były szczyty obu płuc. Już latem, a więc wcześniej, niezbyt dobrze się czułam – kaszlałam i pociłam się. Lekarz powiedział, że jest to pogrypowe zaflegmienie płuc. Na jakiś czas musiałam więc przerwać naukę. Na leczenie powróciłam do Walinny. Basia z Walerką pozostały w Białej.

Leczyłam się w Komarówce, u doktora Ziółkowskiego. Co drugi dzień chodziłam do niego na dożylny zastrzyki z wapna. Bardzo mnie męczyła ta droga (6 km piechotą – w jedną stronę). Było mi bardzo smutno, że przerwałam naukę, że jestem taka słaba, a w końcu, że mogę umrzeć. Lekarz, który leczył również moją Mamusię, uświadomił mnie, że jej stan zdrowia jest również bardzo ciężki. Odnowiona po śmierci Tatusia gruźlica robiła postępy. Musiałam być przygotowana na to, że za 6-8 miesięcy także Mamusia może zakończyć życie. Byłam najstarsza z rodzeństwa, to i na mnie spadłby wówczas obowiązek opiekowania się siostrami. Przeżywałam bardzo smutne dni. Wujostwo opiekowało się Mamusią i mną. Odżywiali nas czym się dało, wyręczali w pracach domowych. Jadłyśmy jajka, mleko, słoninę, bo tylko to było dostępne na wsi. Miało to nas uratować.

Życzliwi ludzie w Komarówce

Bardzo dużo serca okazali mi znajomi nauczyciele z Komarówki. Pani Zającowa (żona nauczyciela) prowadziła restaurację swojej ciotki, więc kiedy przychodziłam do lekarza na zastrzyki zapraszała mnie do siebie na obiady. Przynajmniej nie wracałam głodna do domu! Zwykle zjadłam coś pożywnego i odpoczywałam przed drogą powrotną. Również p. Batkowa częstowała mnie kawą z mlekiem oraz chlebem z marmoladą, gdy przychodziłam do niej odpocząć. Podtrzymywała mnie na duchu. P. Batkowa była bardzo pogodna, towarzyska, opiekowała się wieloma osobami. Mieszkała u niej Danusia, wysiedlona z zachodniej Polski, z terenów zajętych przez Niemców i włączonych do Rzeszy.

Danusia Lederówna – wysiedlona

Z Danusią zaprzyjaźniłyśmy się na długo. Polubiłam ją od pierwszych chwil, bo była pogodna i życzliwa. Była córką gospodarza, który został wysiedlony przez Niemców. Leder bardzo dobrze prowadził swoje gospodarstwo (powyżej 25 ha) – w Nowej Wsi, gm. Wartkowiec k/Poddębic, woj. łódzkie. Danusia bardzo ciężko przeżyła to wysiedlenie. Dopiero po latach opowiedziała mi swoje przejścia

Żandarmi niemieccy zjawili się u nich 13 czerwca 1940 r., o godz 4⁰⁰ nad ranem. Kazali natychmiast opuścić gospodarstwo. Nie pozwolili im nic

wziąć ze sobą, oprócz jedzenia na drogę i trochę ubrani. Zawieźli ich najętą podwodą do Gostkowa. Stamtąd wraz z innymi rodzinami pojechali do Łodzi. Umieszczono ich w budynku fabrycznym przy ul. Łąkowej. Rodzina Lederów składała się z: rodziców – Piotra i Weroniki, dzieci – Janka (l. 18), Danusi (l. 12), Czesia (l. 9) oraz babci Wiktorii Leder. Przez 3 tygodnie przebywali oni w okropnych warunkach, w dużej hali fabrycznej. Spali na startej słomie, żywiąc się marnymi zupkami, gdyż własna żywność bardzo szybko się skończyła. Cze-



Od lewej: Danusia Lederówna, Maria Daniluk, Alina Daniluk

kali na dalszy transport. Wielu ludzi chorowało, niektórzy umierali. W końcu załadowano wszystkich do wagonów towarowych i odprawiono na osiedlenie w Generalnej Guberni. Lederów dowieziono do stacji Bezwola (za Łukowem, w kierunku na Lublin). Na stacji czekały na nich furmanki, z gospodarzami wyznaczonymi przez sołtysa. Wysiedleńców mieli zawieźć do gospodarstw, w których będą mogli zamieszkać i pracować, aby zarobić na swoje utrzymanie.

Rodzinę Lederów zabrał swoją furmankę Mieczysław Parafiniuk – samotny gospodarz. Umieścił ich w starej stolarni, brudnej, z karaluchami. Odnosił się do nich bardzo nieżyczliwie. Nie użyczył kuchni do gotowania, ani łóżek, ani pościeli. Zaopiekowali się nimi dopiero sąsiedzi Szaniawscy, u których wkrótce zamieszkali. Pomogli Lederom jako tako się urządzić.

Jesienią 1941 r. wybuchła w Kolembrodach epidemia tyfusu brzuszego. Pierwsi zachorowali „wysiedleńcy”, gdyż byli wygłodzeni i osłabieni. U Lederów chorowali wszyscy, a najciężej Janek, który zmarł pod koniec listopada

1941 r. Babcia Wiktoria bardzo źle znosiła pobyt na wygnaniu. Uprosiła więc jednego zakonnika, aby przeprowadził ją przez zieloną granicę do Rzeszy, gdzie we wsi Drużbiny mieszkał jej drugi syn. Piotr Leder znalazł po pewnym czasie stałe zajęcie jako pracownik leśny – w Nadleśnictwie „Smolarnia”, kilka kilometrów od Kolembrod. Leśniczy Bakun umożliwił Lederowi postawienie skromnej, drewnianej chatki, do której w 1942 r. przeprowadziła się cała rodzina.

Losem Danusi zainteresował się w 1943 r. nauczyciel tajnych kompletów p. Batko. Namówił on rodziców Danusi, żeby przystali ją do Komarówki. Danusia zamieszkała u Batków. Opiekowała się ich dziećmi (Andrzej 6 l, Ania 3 l.), kiedy ich rodzice pracowali. Popołudniami chodziła na lekcje, na tajne komplety, a na niedzielę wracała do domu, aby odwiedzić rodzinę. Na tajnych kompletach ukończyła dwie klasy gimnazjalne. Gdy powstało gimnazjum w Komarówce podjęła naukę w klasie trzeciej. W połowie roku szkolnego jednak wyjechała. Lederowie wrócili na swoje gospodarstwo, jak tylko Niemcy uciekli. Było to wczesną wiosną 1945 r.

Tajne komplety w Komarówce

Pani Batkowa zaczęła mnie namawiać, abym zrezygnowała z „Handłówki” i zaczęła się uczyć na kompletach, w zakresie programu gimnazjum ogólnokształcącego. Tak też zrobiłam, ze względu na stan mojego i Mamusi zdrowia. Zostałam więc w domu, pod opieką rodziny i przyjaciół. Dzięki temu również Mamusi było łatwiej. Także Basia wróciła wkrótce z Białej do domu, by rozpocząć naukę na tajnych kompletach gimnazjalnych.

Po kilku miesiącach wróciłam do zdrowia, jednak przez długi okres czasu nie mogłam jeszcze wychodzić po zachodzie słońca na powietrze, aby się nie przeziębnić. Nie mogłam też przemęczać się, no i musiałam dobrze odżywiać się. Latem nie mogłam się kąpać, ani opalać, nie mogłam też szybko biegać. Na badania kontrolne wożono mnie furmanką do Radzyna Podlaskiego, przez lasy pełne wojska niemieckiego. Mamusia też jeździła ze mną, bo i ona musiała poddawać się kontroli lekarskiej. Drzewa z obu stron szosy były wycięte na szerokość 4 m, z obawy przed partyzantami. Te 4 metry niewiele pomagały, bo partyzanci i tak co jakiś czas napadali na przejeżdżające tędy niemieckie transporty.

Jak już byłam na tyle zdrowa, że mogłam się uczyć, to usiłowałam dołączyć do jakiegoś kompletu. Wszyscy na kompletach uczyli się francuskiego, a ja w „Handłówce” miałam niemiecki. Z matematyki byłam dobra, z polskiego też. W końcu p. Batko zorganizował mały komplet, jedynie trzyosobowy, dla Danusi, Zenka Mądrego i mnie. Danusia i ja byłyśmy po „Handłówce”, a Zenek po szkole technicznej. Matematyki uczyła nas p. Batkowa, polskiego p. Stefcia Duszczyk, a innych przedmiotów p. Halinka Koniarek. Lekcje od-

bywały się wieczorem, w stołówce Spółdzielni. Wszystkie nauczycielki pracowały w ciągu dnia jako sprzedawczynie w miejscowych sklepach. Uczniowie także pracowali w Spółdzielni: Danusia jako księgowa, Zenek jako magazynier, a ja, jako pomoc kasjerki. Zanim zaczęłam pracować w Spółdzielni, to dochodziłam co kilka dni na lekcje z Walinny, a nocowałam u Mądrych. Spałam na tapczanie razem z Danusią. Zaprzyjaźniłam się z nią i całą jej rodziną.

Praca w Spółdzielni

Pan Mądry, ojciec Danusi, był dyrektorem Spółdzielni Spożywców „Jedność”. Przyjął mnie do pracy w biurze na 1/2 etatu. W pracy byłam do południa, za którą dostawałam 75 zł miesięcznie oraz artykuły: cukier, masło, jajka, no i wódkę, za którą można było coś kupić. Pracę zaczęłam jako pomoc starszej pani zwanej „Perliczką”, przy naklejaniu kartek na arkusze (na buty, ubranie, węgiel, masło itp.). Liczenie, segregowanie, robienie wykazów – była to strasznie nudna praca. Do tego musiałam jeszcze gotować klej i godzinami układać w rzędkie karteczki – na posmarowanych klejem kartkach. Później dostałam ciekawszą pracę; pomagałam głównej kasjerce liczyć pieniądze oraz robić wykazy. Czasami byłam przy dyrektorze, gdy przydzielał kartki na węgiel lub nawozy. Kilka razy zastępowałam kasjerkę w sklepie. Była to bardzo męcząca praca, a do tego trwała przez cały dzień. Przyjmowałam pieniądze, wydawałam resztę, paragony wkładałam na różne druty, w zależności od tego czy był to towar na kartki, czy w wolnej sprzedaży. Trzeba było bardzo uważać. Po zamknięciu sklepu musiałam policzyć pieniądze i sprawdzić czy zgadzają się z paragonami. Ponieważ nie miałam wprawy w posługiwaniu się liczydłem, to liczenie szło mi ciężko. Na szczęście z pomocą przychodził mi kierownik sklepu – Marian Szcześniak. Inaczej siedziałabym w sklepie do późnej nocy, a przecież obowiązywała godzina policyjna. Nie często miałam taką pracę. Myślę, że kierownik zorientował się, że było to dla mnie za trudne zadanie. Przecież miałam dopiero 15 lat i chyba byłam najmłodsza spośród osób pracujących w sklepie. Kiedy zaczęłam pracować w Spółdzielni, to zamieszkałam u p. Palczyńskiej – wraz z Janką Tomaszewską (księgowa w Spółdzielni) oraz p. Gibkową (nauczycielka). Obiady jadłam w Spółdzielni.

Rozwój Spółdzielni „Jedność” w czasie wojny

Spółdzielnia w Komarówce została podczas okupacji przez Niemców bardzo rozbudowana. Przyjmowano tam produkty rolnicze z okolicznych wsi, po czym odsyłano do Radzyna Podlaskiego. Odbывał się skup kontyngentu od rolników – zboże, ziemniaki, masło, jajka, owoce, warzywa itp. Rolnicy za obowiązkowe dostawy dostawali kartki, za które mogli kupić artykuły przemysłowe.

Dużo młodzieży było zatrudnionej w sklepie, także w biurze i magazynie. Tym sposobem chroniła się ona przed wywózką na roboty do Rzeszy. Mogła też uczyć się na tajnych kompletach. Wszyscy należeli do tajnych organizacji wojskowych – AK lub BCh. Jednocześnie zarabiali na życie, gdyż oprócz pensji (bardzo niskiej, przedwojennej) dostawali przydziały artykułów żywnościowych.

Dyrektor Spółdzielni – p. Mądry - pochodził z poznańskiego, stąd dobrze znał język niemiecki. Był również dobrym organizatorem, potrafił utrzymać porządek, co podobało się Niemcom. Ułatwiało mu to pracę. Zależało



Personel Biura Spółdzielni. Fot. 1944 r.

mu, żeby jak najwięcej młodzieży – miejscowej i ukrywającej się (przybyłej z Warszawy) – zatrudnić w Spółdzielni. Starał się utrzymywać dobre stosunki towarzyskie ze stacjonującymi w Komarówce niemieckimi żołnierzami. Zapraszał ich do siebie na kolacje. Przychodziło do niego także kilka młodych osób z Komarowskiej „śmietanki”, zaprzyjaźnionych z Zenkiem i Danusią. Ja też czasami bywałam w tym towarzystwie, szczególnie wtedy, gdy u nich nocowałam. Starsi grali w karty, a młodzież flirtowała.

Cała rodzina Mądrych należała do AK, ale mało kto o tym wiedział. Utrzymywali kontakty raczej z Warszawą, nie z miejscową organizacją. Także rodzina Pielów zatrudniona była w Spółdzielni, a p. Piela, jako przedwojenny oficer, ukrywał się w Komarówce. Po jakimś czasie został jednak wyśledzony i przy próbie aresztowania zabity przez Niemców (podczas ucieczki). Niektórzy ludzie krzywo patrzyli na to, że dyrektor Mądry żyje w takiej

„komitowie” z Niemcami. Wiedział o tym dyrektor, to i zaraz po wejściu Sovietów zniknął z Komarówki. Nie pamiętam dokładnie kiedy. Rodzina przez jakiś czas pozostawała jeszcze w Komarówce, a później przeniosła się do Wrocławiu. Odwiedziłam ich w 1948 r. Miałam wobec mamy Danusi bardzo dużo sympatii. Zanim zamieszkałam u p. Palczyńskiej, przygarnęła mnie ona do swojej rodziny, nie patrząc na to, że jestem chora na gruźlicę ... i do spania umieściła mnie na jednym tapczanie z Danusią.

Sowieckie bandy partyzanckie

Na wsiach w tym czasie zaczęło się robić coraz bardziej niebezpiecznie. Zza Buga przychodzili „niby partyzanci”, którzy bardzo często trudnili się po prostu rozbojem. Zabierali od gospodarzy świnie, krowy, różną żywność, ubranie (szczególnie kozuchy). Dziewczyny znajdowały się w niebezpieczeństwie, gdyż z domów położonych w pobliżu lasu wyciągano je nocami. Kilka z nich zostało zgwałconych. Helenę rodzina zdołała jakoś wyratować, ale wpadła ona po tym zdarzeniu w depresję. Tak się wystraszyła, że nie chciała nic mówić i siedziała po całych dniach otępiała. Mamusia postanowiła umieścić ją u jakiejś rodziny w Komarówce, z dala od potencjalnych niebezpieczeństw. Mamusia Danusi zgodziła się wziąć ją do siebie jako pomoc domową. Hela przez pierwsze dni siedziała bez ruchu, nic nie mówiąc, ale później pozbyła się strachu i zadowolona zaczęła się kręcić po kuchni.

Zorganizowana samoobrona w Walinnie

W 1943 r. struktury organizacyjne Armii Krajowej i Batalionów Chłopskich na podlaskiej wsi już bardzo dobrze działały. Kontrolowały one nie tylko poczynania Niemców i ich współpracowników, ale także nieprzyjazne bandy, mające na celu jedynie rabunek mienia co bogatszych gospodarzy. W Walinnie chłopcy z Armii Krajowej zorganizowali nocną straż, samoobronę przed bandami. Dzięki temu bandy nie mogły już bezkarnie buszować po wsi. Co noc kilku gospodarzy chodziło z bronią, nasłuchując co się dzieje w okolicy. Potrafili odstraszyć nadchodzących, lub z nimi się dogadać, dostarczając w zamian żywność. Jednego dnia przyszło do nas dwóch rosyjsko-języcznych partyzantów. Obszukali szafy, jednak nie znaleźli nic, co byłoby dla nich przydatne.

Chłopcy z Armii Krajowej przechwytywali transporty żywności wiezione z Komarówki do Radzyna Podlaskiego, przeznaczone dla niemieckiego wojska. Żywność była wykorzystywana przez partyzantów, których – szczególnie latem – było w lesie bardzo dużo. Przechodzili wówczas różnego rodzaju wojskowe szkolenia. Coraz więcej chłopaków miało już broń, tak krótką, jak i długą. Jurerek O. miał rewolwer (6-kę) i uczył mnie obchodzenia się z nią (czyszczenia). Postrzelać nie miałam okazji. Edek K. przychodził wieczorem, kiedy miał

swój dyżur, i chwalił się długim karabinem. Obie organizacje, AK i BCh, działały na naszym terenie zgodnie. AK była liczniejsza, gdyż powstała wcześniej (założona przez L. Dunicza). BCh powstała później; należeli do niej młodzi z tajnych kompletów, wciągnięci przez ludowca W. Batko.

Niemcy w Walinnie

W Walinnie mało kiedy pojawiali się Niemcy, natomiast czasami zjawiał się volksdeutsch Bołba. Przeważnie bywał u jednego z komunizujących gospodarzy. Baliśmy się, że wieczorami mogą obaj chodzić pod oknami domów i wypatrywać kto u nas przebywa. Okiennice zawsze były zamknięte, nie były jednak zbyt szczelne. Przez jakiś czas włóczyła się po wsi handlarzka, którą ludzie czasami widywali z Bołbą. Okazało się, że nie tylko po naszej wsi krążyła, ale i po okolicy. Aż w końcu doszły nas wieści, że znaleziono ją zabitą w lesie. Nie wiedzieliśmy, czy rzeczywiście była donosicielem, czy się komuś naraziła.

Czasami pojawiali się żandarmi niemieccy; łapali wówczas ludzi na roboty. Gdy jechali do Walinny, to najpierw musieli minąć Starą Wieś. Zanim dotarli do nas, na Zakanale i Sachalin, to już zdążyliśmy uciec do lasu. Zwykle uciekałam z wujenką Zosią. Z Walinny tylko dwie osoby wysłano na roboty do Niemiec, inni się wykupili. Kiedyś Niemcy przejeżdżali przez Kamienną, a środkiem drogi szedł kilkunastoletni głuchoniemy chłopak. Wołali do niego, żeby się zatrzymał, on jednak nie reagował. Strzelili więc do niego i pozostawili na drodze. Wkrótce zmarł.

Pewnego dnia, zimą, przyjechało ich kilkunastu do Walinny. Zakwaterowali się w szkole, w klasie obok naszego mieszkania. Napalili w piecu tak mocno, że aż zajęło się złożone za piecem drewno, a następnie ściana i sufit. Byliśmy przerażeni, gdyż obok było nasze mieszkanie. Trzeba było na strych nosić wodę, aby ugasić ogień. Ludzie ze wsi się zbiegli i pomogli gasić pożar.

Czasami pojawiał się na koniu bardzo elegancki niemiecki oficer. Przyjeżdżał chyba z Komarówki. Zatrzymywał się przy wiatraku, objeżdżał go wokół, czasami podjeżdżał pod szkołę. Gdy byłyśmy na podwórzu, to wołał do nas: *Dzień dobry, panienci*. Machał też ręką, w skórzanej rękawiczce, po czym odjeżdżał. Nie bał się jeździć po wsiach. Nikomu krzywdy nie robił, to i jemu nikt nie przeszkadzał.

Sytuacja materialna w latach okupacji

Żywność. Na wsi nie brakowało żywności. Mimo tego, że krowy były kolczykowane, a i mleko trzeba było odstawiać, to jednak ludzie coś sobie zostawiali. Zakolczykowane świnie podmieniane były na młodsze. Kolczykarzami byli Polacy, to i można się było z nimi dogadać. Kto miał kawałek ziemi, to miał co jeść. Za odstawione kontyngenty rolnicy dostawali kartki na

buty, ubranie i artykuły przemysłowe. Lepiej było jednak sprzedawać żywność handlarzom z miasta lub wymienić na artykuły przemysłowe („na lewo”). Przy kupowaniu u nieznanym gospodarzy trzeba było bardzo uważać, bo nie wszyscy byli uczciwi. Pewnego razu gospodarz sprzedał wujkowi rąbankę ze świni, która była chora (zwierzę zostało dobite). Mięso i słonina już drugiego dnia zmieniły barwę, stąd trzeba było wszystko wyrzucić lub przeznaczyć na mydło. Gospodarz zaklinał się, że to nie jego mięso i pieniędzy nie zwrócił. Innym razem gospodyni sprzedała wujence osełkę masła, w środku której znajdował się kamień. Wyparła się jednak, że to nie jej masło i pieniędzy nie oddała. Zdarzały się też w masle kartofle lub marchew.

Pisałam już wcześniej, w jaki sposób zarabialiśmy na życie. Nie mieliśmy swego pola, a rodzina Tatusia nam nie pomagała, mimo że posiadała dość duże gospodarstwo. Krowę trzymaliśmy tak długo, jak tylko się dało, aby przynajmniej mieć mleko. Chleb piekłyśmy w domu – z mąki razowej. Żyto kupowało się u gospodarzy, po czym mielone było w wiatraku. Często robiliśmy pyzy lub kluski ziemniaczane („Myszki”). Ziemniaki i słonina, a do tego cebula i olej, jakieś buraki i marchew, to było całe nasze zaopatrzenie. Dzieciom najbardziej brakowało cukru. W zamian dodawało się do kawy sacharynę. Dopóki była w kryształkach, to była bardzo słodka. Kiedy się pojawiła w pastylkach, wygodniejsza w użyciu, to zaczęto ją fałszować. Zdarzało się, że więcej było w niej sody, niż sacharyny.

Latem chodziłyśmy na jagody i na borówki. Jagody były suszone; następnie dodawano je do ciast lub gotowano z nich jagodowe zupy. Borówki gotowało się z marchwią lub z burakami, żeby nie były zbyt kwaśne. Piekło się też marchwianki z mąki razowej pszennej. Były to pierogi pieczone, nadziewane tartą marchwią, zmieszaną z makiem. Na święta piekłyśmy tort z fasoli. To był prawdziwy przysmak.

Ubranie i obuwie

Na początku wojny Mamusia miała jeszcze dość dużo sukienek wizytowych, wieczorowych oraz kilka szlafroków. W miarę jak rosłam szyła z nich dla mnie sukienki. A później siostry nosiły po mnie ubrania i buty, były więc w lepszej sytuacji. Jedną piękną sukienkę miałam z Mamusi letniego szlafrocka (w czerwone różyczki), inną, na specjalne okazje (do kościoła i na wesela) – przerobioną z balowej (bordowej, jedwabnej). Inne były skromniejsze, z jakichś letnich sukienek, w kolorach i wzorach pasujących dla mnie. Z dwóch spódniczek – od góralskich ubrań (mojego i Basi) – miałam uszytą sukieneczkę „chłopkę”, w której występowałam jeszcze w 1944 r., m. in. w sztuce „Balladyna”.

gorzej było z zimowymi ubraniami. Jakież kurtki szyła nam Mamusia, ze swoich starych kurtek i Tatusia jesionek, a niekiedy wiejska krawcowa. Po

śmierci Tatusia chodziłam w zimowym palcie przerobionym z jego pelisy, a na lato miałam uszyty płaszcz z Tatusia prochowca. Nawet Taty oficerki miejscowy szewc przerobił na moją wielkość, a z Mamusi skórzanej czapki zrobił mi letnie sandałówki. O drewniakach robionych przez Tatusia już wcześniej wspominałam.

Pod koniec wojny wujenka Zosia nauczyła się robić letnie damskie buciki, a i ja od niej. Spody były z preszpanu i podeszwy gumowej, obcasy drewniane, a wierzchy z taśmy płóciennej, wiązanej sznurkiem. Kilka lat po wojnie chodziłyśmy jeszcze z siostrami w takich butach, robionych przeze mnie. W sprzedaży były wówczas bardo ładne drewniaczki, na obcasach, kolorowe, na zginanych spodach. Nie stać nas było jednak na nie. Do 1951 r. były jeszcze w sklepach w sprzedaży drewniaki ze skórzanymi wierzchami. Na zimę miałyśmy robione na drutach wełniane spódniczki (z owczej wełny), sweterki, bluzeczki, rajstopy i skarpetki. Czasami można było kupić coś z bielizny od handlarzy z Warszawy. Basi czasami co nieco przysyłała jej matka chrzestna z Siedlec, po starszych od nas swoich córkach. Basia dzieliła się ze mną otrzymanymi ubraniami,

Latem spotkało nas nieszczęście. Zostałyśmy okradzione. Złodziej wszedł przez okno w klasie i zabrał nasze zimowe ubrania, pierzynę, brudną bieliznę osobistą i pościelową (przygotowaną do prania) oraz nasze letnie sukienki. Rzeczy te wyniesione były na pewien czas do klasy, gdyż w mieszkaniu było ciasno. Latem zwykle przyjeżdżał ktoś do nas z Warszawy, jakieś znajome panie z dziećmi. Gdy nie było lekcji i klasa była wolna, to wykorzystywałyśmy ją w różnych celach, m. in. jako „magazyn” ubrań i różnych innych rzeczy. Ludzie z Walinny widzieli jakiegoś człowieka, który szedł o świcie z dużym tobołem na plecach. Kierował się w stronę lasu, w kierunku Kolembród. Podejrzewaliśmy o kradzież kobietę, którą najmowałyśmy do prania. Mieszkała w Kolembrodach, ale pochodziła z Białej. Pracowała z mężem dorywczo u ludzi. Piorąc u nas bieliznę wchodziła również do klasy, stąd wiedziała gdzie wszystko leży. Okna w klasie bardzo łatwo się otwierały, co było ułatwieniem dla złodzieja. Mamusia zgłosiła kradzież do Urzędu Gminy, lecz nikt złodzieja nie miał zamiaru szukać. Dostałyśmy za to kartki na zakup kilkunastu metrów materiału – na sukienki dla nas oraz na bieliznę. Pamiętam jak szłam siostram i sobie letnie sukieneczki, z białego materiału w niebieskie kwiatki.

Mydło i higiena osobista

Najgorsza była druga zima okupacji, gdy dawne zapasy się skończyły, a nie zorganizowane jeszcze zostało zaopatrzenie w najpotrzebniejsze rzeczy codziennego użytku. Najbardziej dawał się we znaki brak mydła. Dzieci, które przychodziły na lekcje były bardzo zawszone, bo nie było mydła do mycia głowy oraz prania ubrań. Przed wojną w Walinnie do prania bielizny Inianej

(osobistej i pościelowej) używano ługu, gotowanego z popiołu drzewnego. Tak samo robiono podczas okupacji. Może i w ługu myto włosy, a przeciw wszom smarowano je naftą lub octem. Gdy nie było nafty i octu, to wszy mnożyły się przeraźliwie szybko. Także i my miałyśmy wszy we włosach, a w pewnym okresie nawet w ubraniu. Mamusia starała się je likwidować prasując ubrania, gdyż samo pranie nie wystarczało. Wszy umiejscawiały się przeważnie w szwach ubrania

Zimą 1943/44 wszyscy w naszym domu zaraziliśmy się od partyzantów świerzbem. Przychodzili oni do nas, również się witali, czasem nocowali. Czułyśmy straszne swędzenie, szczególnie między palcami rąk. Trzeba było smarować się jakąś cuchnącą maścią i często się kąpać. Za radą kogoś z Komarówki posmarowałam swoje ręce dosyć silnym kwasem siarkowym. Poparzyłam ręce, ale efekt zabiegu okazał się szybki i skuteczny.

Przed wojną nasze mieszkanie oświetlane było lampami naftowymi. W kuchni znajdowała się wisząca na ścianie lampa, a w pokoju stojąca na stole. Przy gościach zapalało się dużą lampę naftową, z pięknym kulistym kloszem. Podczas okupacji bardzo szybko zniknęła z rynku nafta. Jakiś czas można było jeszcze kupić świece. Wkrótce pojawiły się nowe lampy, z dostępnym na rynku paliwem. Były to karbidówki. Dawały bardzo jasny płomień, silniejszy niż lampa naftowa. Trochę więcej było roboty podczas przygotowywania ich do użytku: usuwanie zużytego paliwa, mycie pojemnika, nalewanie wody oraz wsypywanie karbidu. Także zapach nie był przyjemny. Czasami w ciągu jednego długiego zimowego wieczoru trzeba było co jakiś czas wymieniać paliwo.

Tragiczna śmierć wujka Stefana

Wujek Stefan został zabity 18 grudnia 1943 r. przez Ukraińca służącego w wojsku niemieckim, tzw. „Czarnego”. Wujek co jakiś czas jeździł do Warszawy, bo miał tam jeszcze swoje mieszkanie. Kiedy jechał rowerem przez las do Międzyrzecza nie wiedział, że w tym czasie Niemcy z pomocą „Czarnych” zrobili oblężenie na partyzantów. Ukraińiec zobaczył jadącego na rowerze wujka i strzelił mu w plecy. Kula przeszła płuco i spowodowała krwotok. Niemcy kazali zawieźć rannego do szpitala do Międzyrzecza. Tam wujek po kilku godzinach zmarł. Wieczorem zawiadomiono nas o zgonie wujka. W domu zapanowała straszna rozpacz, przede wszystkim u jego żony i siostry. W bardzo krótkim czasie już drugi mężczyzna z naszej rodziny stracił życie. Wujenka z Mamusią zorganizowały pogrzeb w Komarówce. Wujek pochowany został obok mogiły Tatusia, a grobowiec z betonu wykonał mu stryjek Ludwik. Dużo serca okazali nam nauczyciele z Komarówki i okolic, a żona dyrektora Spółdzielni zaprosiła nas do siebie na obiad (po pogrzebie).

Ludzie na wsi nie mogli zrozumieć, dlaczego święta Bożego Narodzenia przeżywamy w tak bardzo głębokiej żałobie, że nie chcemy nawet przyjmować kolędników. Musiałyśmy zgasić światła w mieszkaniu, zamknąć okiennice i udawać, że nas nie ma. Kolędnicy stukali, chcąc nasz dom „rozweselić”. Zwykle kolędnicy stawali pod oknem i wołali: *Chrystus się rodzi, na świat przychodzi: czy możemy wasz dom rozweselić?* Należało odpowiedzieć: *Możecie*. Kolędnicy z gwiazdą śpiewali kolędę pod oknem, po czym dostawali za to jakieś pieniądze.

Mieszkam w Komarówce

Warunki mieszkaniowe u p. Palczyńskiej (w Komarówce) były o tyle lepsze niż w Walinnie, że miałyśmy oświetlenie elektryczne. Wody i kanalizacji w mieszkaniu nie było. Do ubikacji było daleko; z naszego piętra wieczorem nie wychodziłyśmy. Jeżeli już trzeba było, to we dwie, gdyż trzeba było iść przez ogród między drzewami. Ciężko też było nosić wodę na piętro, a później wynosić wiadra z nieczystościami. Podłogę w kuchni wraz z p. Janką co tydzień szorowałyśmy. W sobotni wieczór chodziłyśmy do łaźni pod prysznic, aby porządnie się umyć. Nie kosztowało to drogo. W tym samym budynku, obok nas (na piętrze), znajdowało się kasyno niemieckie. Często spotykałyśmy Niemców na schodach.

Żandarmeria niemiecka i sytuacja wiosną 1944 r.

Obok naszego budynku znajdował się posterunek żandarmerii niemieckiej. Na przełomie 1943/44 r. Niemcy już bardzo bali się partyzantów. Dlatego posterunek obwarowany był workami z piaskiem i drutem kolczastym. W marcu 1944 r. było już słyhać o przemarszach partyzantów w okolicach Komarówki.

15 marca przez Derewiczną i Rudno przechodził oddział partyzantki sowieckiej. Jeden z partyzantów zabłąkał się koło Komarówki. Kiedy go Niemcy zauważyli zaczęli do niego strzelać. Udało mu się uciec. Po południu przyjechało jednak do Komarówki 12 samochodów, z ok. 150 żandarmami. Po 2 godzinach odjechali, ale po jakimś czasie wrócili, w sile 100 samochodów i dużej liczby żołnierzy. Wszędzie w Komarówce zajmowali kwatery. U dyrektora Spółdzielni spało dwunastu żołnierzy, a u nas czterech. Zajęli też na całą noc Spółdzielnię. Mówili, że ich oddział jeździ za partyzantami już od 6-ciu tygodni i nie może ich dopaść. Niemcy mieli już ok. 60 zabitych oraz 40 rannych, bowiem ich samochody najeżdżały na podłożone przez partyzantów miny. Po odbytych w Komarówce noclegu udali się w dalszy pościg za partyzantami.

20 marca wśród Niemców powstał popłoch. Stacjonujący w Szkole

Rolniczej lotnicy pospiesznie szykowali się do wyjazdu.

29 marca w nocy pojawili się partyzanci, a z nimi Żyd Waligóra, który pochodził z Komarówki. Spalili dokumenty w gminie i postrzelili wójta. Chcieli się dostać także na posterunek policji, ale Niemcy zaciekle bronili się – strzelali, rzucali granaty i rakiety świetlne. Dyrektor Spółdzielni bał się, czy aby partyzanci nie ograbią Spółdzielni. Odpowiadałby wówczas za to. Na noc skierowanych zostało do ochrony Spółdzielni 10 żandarmów. Agronom i „Kolczykarz” dostali anonimy, żeby niezwłocznie opuścili Komarówkę, gdyż w przeciwnym razie zostaną zabici.

Którejś nocy przyszedli partyzanci z BCh i obrabowali z bielizny męskiej miejscowy sklep. Jurek C. prosił mnie kilka dni wcześniej, abym dowiedziała się czy w sklepie jest bielizna i czy sklep jest w nocy pilnowany. Aby bez większych przeszkód mogli wejść do sklepu, i wziąć co potrzebne, jako znak miałam wywiesić ręcznik na balkonie. W naszym domu mieszkał kierownik sklepu, a i jego żona pracowała razem z nami. Często się z nią widywałam. To właśnie od niej dowiedziałam się jaka jest sytuacja w sklepie. Myślę, że oni także należeli do konspiracji i nie zależało im, żeby bardzo bronić towaru przed partyzantami.

Pod koniec marca otrzymałam 3-miesięczną pensję, tj. ok. 200 zł. Mamusia też dostała za trzy miesiące (600 zł). Zaostrzono w tym czasie zasady poruszanie się ludności; po zmroku nie wolno było wychodzić na ulicę.

Tajna Organizacja - Bataliony Chłopskie

Pani Batkowa, która uczyła nas na kompletach, zaproponowała Danusi Mądrej i mnie przynależność do tajnej organizacji podziemnej. Przyszliśmy więc na spotkanie, do poczekalni dentystki p. Gdulowej, gdzie pan Batko zapoznał nas z programem i zadaniami. Miałymy się spotykać pod przykrywką chóru kościelnego. Śpiewaliśmy w niedzielę w kościele (o godz. 9⁰⁰) podczas mszy świętej. W celach organizacyjnych spotykałyśmy się w różnych miejscach. Wiele dziewcząt uczących się, lub pracujących w sklepach i biurach, należało już wcześniej do AK lub do BCh. Pan Batko był zaangażowanym „ludowcem”, a ponadto muzykiem – zbierał melodie ludowe, śpiewał, grał na fortepianie i chciał naprawiać świat. Zapoznałam się z programem Batalionów Chłopskich. Podobał mi się, bowiem od dzieciństwa byłam zawsze obecna przy pracach społecznych moich rodziców – dla dobra ludności wiejskiej. Rodzice prowadzili przed wojną Związek Młodzieży Wiejskiej, Koło Gospodyń Wiejskich, Przystosowanie Rolnicze, Teatr Ludowy i PCK (propagowali higienę na wsi). Mamusia i Tatuś udzielali miejscowym ludziom pierwszej pomocy w nagłych wypadkach, gdyż do lekarza było 6 km. Robili opatrunki i zastrzyki, stawiali bańki. Wielu rzeczy przy nich się nauczyłam, m.in. umiałam już robić zastrzyki. Na kursie PCK nauczyłam się robić opatrunki oraz

bandażować. Mamusia przed wojną ukończyła kurs PCK, to i szkoliła później wiejskie dziewczęta. Ja również taki kurs ukończyłam. Śpiewać nas uczył p. Batko lub Tadeusz Żmirek (student Konserwatorium w Warszawie, ukrywający się w Komarówce wraz ze swoją rodziną; prawdopodobnie żydowską). Miałam wybrać sobie jakiś pseudonim. Pani Batkowa podsunęła mi myśl, abym była „Zosia”, bo tak mnie nazwał Tadeusz Ż. – „Zosią z «Pana Tadeusza»”. Miałam jasne warkocze, a właśnie tak on sobie wyobrażał Zosię. Miałam więc już pseudonim i czekałam na złożenie przysięgi. Mamusi nic nie mówiłam, bo wcześniej już z nią rozmawiałam. Oczywiście nie chciała się zgodzić, abym należała do AK, gdyż jestem za młoda. Bała się o mnie. Straciła już podczas okupacji męża i brata, więc nie chciała mnie narażać. Mamusia pomagała różnym ludziom z konspiracji: od początku okupacji działającemu w Walinnie ZWZ-AK (założony przez Leonarda Dunicza), a później Batalionom Chłopskim, prowadzonym przez W. Batko. To z jego polecenia prowadziła tajne nauczanie oraz punkt sanitarny w Walinnie

Przysięgę, razem z Danusią L. i Krysią M., składałam przed p. Batko. Jak się później okazało (podczas starań o uprawnienia kombatanckie) byłam najmłodsza wśród dziewcząt. Podczas składania przysięgi nie miałam jeszcze 16 lat. W klasie byłam najmłodsza, a i w Spółdzielni pracowałam wyłącznie ze starszymi osobami. Pan Batko nie zwracał na to uwagi i powierzał mi bardzo odpowiedzialne zadania. Przenosiłam do Walinny różne wiadomości ustne, dokumenty, a nawet krótką broń. Kiedyś powiedział do mojej Mamy, że ma do mnie zaufanie. Moje starsze koleżanki bardziej myślały o spotkaniach z chłopakami – w celach towarzyskich. A ja, byłam jeszcze za młoda aby chodzić z chłopakami, a poza tym, zbyt dużo przeżyłam już w swoim życiu, byłam też bardzo poważna i odpowiedzialna.

W naszej podziemnej organizacji należałam do sekcji sanitariuszek, ale pełniłam też funkcję łączniczki między Jurkiem Odrzygóździem (ukrywał się w Walinnie) a p. Batko. Dr Ziółkowski zorganizował nam wykłady z zakresu pierwszej pomocy medycznej. Ja już to wszystko znałam, z kursów PCK i praktyki przy moich rodzicach. Praktyczne ćwiczenia, takie jak opatrywanie ran i bandażowanie, prowadzone były na naszych kolegach – w mieszkaniu pp. Zająców albo podczas wycieczek do lasu. Moja Mama dowiedziała się o mojej przynależności do BCH dopiero w lipcu, kiedy zbliżał się front. Byliśmy wówczas w pogotowiu do pójścia z naszym oddziałem do lasu. Przyniosłam wówczas do domu swoją torbę z lekami i bandażami ... i wówczas wszystko się wydało.

Czasami chłopcy potrzebowali towarzystwa dziewcząt, m. in. po to, aby ukryć jakieś wyjazdy przed żandarmami. Pewnego dnia, kiedy akurat wracałam z pracy w Spółdzielni, spotkałam na ulicy Stasia G. i Tacka G., którzy musieli pojechać do Wisek z jakimiś tajnymi wiadomościami. Mieli sanki z koniem, więc wsiadłam na sanie, zarzuciłam szalik na głowę i pojechaliśmy na

godziną przejażdżkę. Śnieg lekko prószył, nie było zbyt mroźno, to i droga była przyjemna. Trochę wyziębłam, bo nie byłam przygotowany na kulig. Innym razem, już wiosną, pojechaliśmy rowerami ze Stasiem G. i Jurkiem Z. do Przegalin, do Mundka Bożyka. Mieli do niego jakieś sprawy (Mundek zginął po wojnie, jako członek WIN-u). Zdarzyła mi się tam niezbyt przyjemna przygoda. Pływaliśmy tam łódką po stawie, gdyż Bożykowie mieli duże gospodarstwo. Kiedy wychodziłam po deskach do brzegu, jedna z nich się złamała. W efekcie wpadłam po pas do wody. Właściwie wody w tym miejscu było niewiele, ale za to dużo błota. Chłopcy z trudem mnie wyciągnęli, oczywiście całą w błocie. Było dużo śmiechu, a później musiałam się myć i suszyć sukienkę.

3 maja 1944 r., w święto Konstytucji 3 Maja, podczas majowego nabożeństwa usłyszeliśmy (w momencie błogosławieństwa Najświętszym Sakramentem) cichą melodię: „Witaj majowa jutrzeńko”. Wszyscy byliśmy bardzo wzruszeni. Trochę jednak baliśmy się, bo do kościoła przychodziło zwykle kilku Niemców. Widocznie nie znali tej melodii, a szpicle ich nie uświadomili. Dowiedzieliśmy się później, że to Tadeusz Żmirek zrobił nam taką miłą niespodziankę

10 maja przyjechał do Komarówki (z Warszawy) Jurek Tężycki – ciemny, wysoki, przystojny, w czarnym ubraniu – niby kolejarским – i w długich butach z cholewami. Rzucił się w oczy. Jurek musiał uciekać z Warszawy, bo był „spalony”. Podstawiony był tam do rodziny jakiegoś ważnego volksdeutscha, aby poprzez jego córkę zdobywać potrzebne dla podziemia informacje. Wszystko szło dobrze, ale tylko do pewnego czasu. Kiedy dziewczyna się w nim zakochała, a jej rodzice chcieli, żeby się z nią ożenił, Jurek musiał się ulotnić. W Komarówce jego znajomym był Tadeusza Żmirek, to i do niego przyjechał. Pan Batko skierował go do podchorążówki, która była w lesie k. Rossosza. Pan Batko polecił mi zawiadomić Jurka O. z Walinny, że potrzebne są fałszywe dokumenty dla Jurka T. Zaniósłam tę wiadomość do Walinny. Po dwóch dniach moja siostra Basia przywiozła je rowerem. Zaniósłam je p. Batko, żeby oddał Jurkowi T. Od tej pory mógł już swobodnie poruszać po Komarówce i okolicy. Trzeba było teraz odprowadzić Jurka do lasu. Akurat była sobota, więc wybrałyśmy się z Danusią L. do Walinny, a Jurek z nami. Koledzy zorganizowali jakąś furmankę, więc szczęśliwie dojechaliśmy do naszego domu. Tam już czekał na nas Jurek O., który odprowadził nowego partyzanta do lasu.

Na wiosnę nasi chłopcy przechodzili szkolenie w podchorążówce, to znaczy praktyczne ćwiczenia w lesie. Chłopcy mieszkający na wsi mogli sobie pozwolić na ciągle przebywanie w lesie, natomiast ci z Komarówki, pracujący, bywali jedynie w pewne dni, a także popołudniami lub nocami. W maju urządzaliśmy często wycieczki do lasu, tzw. majówki. Chłopcy mieli swoje ćwiczenia, dziewczęta ćwiczyły bandażowanie, a dzieci bawiły się ze star-

szymi. W lesie przebywaliśmy wówczas cały dzień.

Na moje imieniny do naszego domu w Walinnie przyszło wiele koleżanek i kolegów, a także nasze nauczycielki z kompletów. Przyszli też chłopcy z lasu. Zupełnie niespodziewanie zjawił się też partyzant Franuś „Włóczęga”, który często odwiedzał Jurka O. Podobnie było w leśniczówce „Smolarnia”, gdzie mieszkała Danusia (przychodzili jej podopieczni) oraz w gajówce „Pustosz”, gdzie Wanda i Ola gotowały obiady i opatrywały rany swoim partyzantom.

Pijany Ukrainiec w Walinnie

To było chyba w maju? Nie pamiętam dokładnie, ale było już ciepło i zielono. Mieszkałam wtedy w Komarówce. Po południu zobaczyliśmy z od-dali dym nad Walinną. Dopiero następnego dnia udałam się do domu i do-wiedziałam się co się stało. Mamusia i Basia opowiedziały mi szczegółowo.

Otóż, do Waliny przyszedł jakiś pijany, uzbrojony Ukrainiec. Podpałił on stodołę Zajaków (drugi dom od szkoły), a następnie stodołę Melników - naszych sąsiadów. Gospodarze nie mogli temu zapobiec, bowiem Ukrainiec nie pozwolił im gasić stodoł. Groził nawet bronią, chciał strzelać. Stodoły pa-liły się, a on w tym czasie przyszedł do szkoły i zażądał od Mamusi wódki. Chodził po klasach, czegoś szukał, a w końcu kopnął ze złości Mamusię w no-gę, tak mocno, że później rana przez kilka miesięcy się goiła. Zamówił sobie „oczka” (jajka sadzone) ... i wyszedł na podwórze. Na sąsiednim podwórku (odległość ok. 40 m) zobaczył Melnikową, z kilkumiesięcznym dzieckiem na rękę. Strzelił do niej i na miejscu zabił. Powstał popłoch, zapanowało przera-żenie. Jak Mamusia to zobaczyła, to od razu wysłała Basię do chłopaków z AK, a sama podała Ukraincowi jedzenie i zajęła go rozmową. Z niepokojem cze-kała na rozwój wypadków. Wkrótce przybiegli uzbrojeni chłopcy, otoczyli dom i zaczęli wołać do Ukrainca, aby się poddał. On jednak wybiegł i zaczął do nich strzelać. Kiedy zaczął uciekać w stronę rzeki dopadły go strzały naszych chłopców. Pochowany został „na mogiłkach”.

W czasie strzelaniny został ranny w rękę Czesław Baran. Mamusia opa-trzyła mu ranę, po czym odwieziony został do szpitala. Niemcy o tym wszyst-kim się nie dowiedzieli, gdyż w Walinnie nie było donosicieli. Prawie wszy-scy mężczyźni należeli do Armii Krajowej, albo z nią sympatyzowali.

W Walinnie w latach 1943-1944

W czasie gdy pracowałam i uczyłam się na tajnych kompletach w Ko-marówce, to Basia uczyła się w domu. Z powodu choroby gruźlicy Mamusia była przez jakiś czas na urlopie zdrowotnym. Uczyła jednak dzieci w domu (z klas 5-7) na tajnych kompletach, razem z Bronkiem Giejem. Program nau-czania uzgadniała z p. Batko, który z ramienia BCH był kierownikiem w tym

rejonie. Dzieci z Walinny kierowane były wiosną do szkoły w Komarówce, aby mogły uzyskać oficjalnie świadectwa ukończenia kolejnych klas. Latem 1944 r. zdawały one egzamin do gimnazjum w Komarówce. Niektóre z nich przyjęte zostały od razu do drugiej klasy, te, które uczyły się wraz z Basią (Kazia Milaniukówna, Józia Giejówna, Sewerka Protasiówna, Stasia Brukaczówna, Jurek Pawluczuk). Inni uczniowie poszli do pierwszej klasy gimnazjum. Z Walinny do nauki w gimnazjum przygotowanych było ponad 20 dzieci. Mamusia za udział w tajnym nauczaniu odznaczona została Srebrnym Krzyżem Zasługi z Mieczami. Przyznany został jej pośmiertnie, dopiero w 1984 r., dzięki staraniom Henryka Odrzygóźdź.

Jerzy Odrzygóźdź – partyzant z BCh

Zimą 1943/44 ukrywał się u nas Jerzy Odrzygóźdź (l. 20). Pochodził on z Komarówki; ukończył szkołę techniczną w Radzynie, ale nigdzie nie pracował. Zaangażowany był w działalność konspiracyjną. Działał w BCh, a jednocześnie z pomocą Mamusi i B. Gieja przerabiał kurs gimnazjum Jurek współpracował z BCh-owcami z Kolembrod, Rossosza i Romaszek. W Walinnie byli tylko AK-owcy. Jurek chodził na jakieś akcje przeciw Niemcom, organizował szkolenia, dostarczał tajną prasę i lewe dokumenty. Na jego polecenie przepisywałam jakieś instrukcje do szkolenia wojskowego. Nie było wówczas możliwości powielania, stąd przepisywano je na maszynie w tyłu egzemplarzach, ile się tylko dało. Miałam dostęp do maszyny znajdującej się w gabinecie dyr. Mądrego. Pozwalał mi popołudniami wprawiać się w pisanie. Byłam zaprzyjaźniona z jego córką, stąd często u nich przebywałam. Przychodziłam do gabinetu dyrektora przeważnie wieczorami. Na wszelki wypadek, gdyby niespodziewanie się zjawił, miałam przygotowany jakiś „niewinny” tekst. Przychodziłam przeważnie wtedy, kiedy wiedziałam, że gdzieś wyjechał, że nie będzie mi przeszkadzał. Inne dziewczęta z naszej grupy nie umiały pisać na maszynie, lub nie miały dostępu do maszyny. Co jakiś czas odnosiłam Jurkowi przepisane teksty i dostawałam nowe zlecenia. Czasami przepisywałam partyzanckie piosenki oraz wiersze, utwory mojej Mamy o partyzantach i ich akcjach.

Jurek O. przysyłał przeze mnie różne papiery i gazetki. Jednego razu przносиłam w torbie rewolwer, ukryty między książkami i osobistymi rzeczami. Idąc piechotą gościńcem – przez Wiski – natknęłam się na jadących furmanką Niemców. Koniecznie chcieli mnie podwieźć. Udało mi się jakoś wymigać, ale bardzo się wystraszyłam.

Jurek O. miał brata bliźniaka. Podobni byli z wyglądu, ale bardzo różnili się psychicznie. Jurek był bardzo poważny, spokojny, a Heniek wesoły, lubił żartować, flirtować i tańczyć. Jurka koledzy nazywali „Husytą”, bo stronił od dziewcząt i zabaw. Pisał jednak ładne opowiadania o różnych akcjach party-

zanckich, jakie organizowane było przeciwko Niemcom. W jego opowiadaniach często występowała dziewczynka o jasnych warkoczach i ciemnych oczach. Bohater opowiadania albo był ciężko ranny, albo ginął w akcji. Niektóre opowiadania dedykował mnie, stad domyśliłam się, że jest mną zainteresowany. Też mi się podobał, jako partyzant-bohater, ale byłam za młoda, by traktować go jako sympatię. Przecież kilka lat był ode mnie starszy. Wielu chłopaków przewinęło się przez nasz dom. Bawiliśmy się, śpiewali, śmialiśmy się z byle czego. Wtedy to już nawet zapominałam, że jestem chora, i że jeden z chłopaków powiedział jednej z moich koleżanek, że *nigdy by się ze mną nie pocałował, bo jestem gruźliczką*. Czekaliśmy na koniec wojny, na normalne życie, na normalną naukę, nas tańce, na ładne sukienki. Front zbliżał się i byliśmy tym podekscytowani.

Potrąfiliśmy być też poważni. Na spotkaniach czytaliśmy wiersze patriotyczne i śpiewaliśmy smętne piosenki wojskowe. Jeden z naszych chłopaków – Jurek Pucek – pisał piękne wiersze patriotyczne. Wygłaszał je na naszych spotkaniach. Tego Jurka też lubiłam, bo lubiłam wiersze. Jurek Pucek poszedł po wojnie na medycynę. Korespondowałam z nim ... do czasu matury. Namawiał mnie na studia medyczne w Gdańsku, nie skorzystałam jednak z jego rady.

Zakończenie podchorążówki

Pod koniec czerwca, na Zielone Świąta, odbyło się zakończenie leśnej szkoły podchorążych. Uroczystość odbyła się w lesie „Sumierz”, w miejscu uświęconym tradycjami walk z caratem. Odbywały się tam także wszelkie uroczystości religijne (chrzciny, śluby) podczas prześladowań Unitów przez Rosjan.

Dzień wcześniej, pod wieczór, przyjechała furmanka z Kolembrod i zabrała kilka dziewcząt sanitariuszek. Zawieźli nas do Szaniawskich. Tam czekało na nas kilku chłopaków z lasu, żeby zaprowadzić nas do „Sumierza”. Szliśmy po ciemku, przez las, do miejsca gdzie miała się odbyć uroczystość. Między drzewami stało kilka szałasów z gałęzi, przeznaczonych na nocleg dla dziewcząt. W lesie przy ognisku siedzieli partyzanci. Jeden z nich grał na gitarze i śpiewał „Kosz białych róż”. Przyłączyliśmy się do nich. Śpiewaliśmy przyciszonym głosem partyzanckie i inne piosenki. Nie chciało się nam się spać. Było cicho, spokojnie, nastrojowo, bardzo romantycznie.

Spałyśmy niewiele. Obudziłyśmy się o świcie i wyszłyśmy z Danusią L. rozejrzeć się. Oczy przemyłyśmy rosą. Było chłodno. Spotkałyśmy Jurka O. Zaczęła się wymiana wrażeń. Partyzanci jeszcze spali pod drzewami, na mchach, owinięci w koce. Towarzystwo zwolna zaczynało się budzić. Zjadłyśmy swój prowiant i zaczęłyśmy szukać znajomych chłopaków. Spotkałyśmy Jurka Tężyckiego; pamiętam, że miał dziury na kolanach, w swoich niegdyś eleganckich spodniach. Zabrałam się za ich cerowanie, żeby jakoś wyglądał

podczas czekających go uroczystości. Na polanie trwały przygotowania do uroczystości. Budowano ołtarz. Kucharz „Kubuś” gotował w parniku kartofle na gulasz z dopiero co zabitej krowy. Przywieziono księdza z Rossosza. Przybyli też zaproszeni goście: na koniach zjawił się umundurowany oddział Roberta Satanowskiego – „Jeszcze Polska nie zginęła” (zgrupowanie partyzanckie podległe polskiemu Sztabowi Partyzanckiemu w ZSRR), przyjechał przedstawiciel Armii Krajowej Obwodu Biała Podlaska „Szymon”. Przybyli też członkowie PSL, BCh i LZK. Podobno zebrało się około 1500 osób.

Po mszy świętej (polowej) ogłoszono wyniki egzaminów. Dowódca szkoły podchorążych mjr Julian Czuba ps. „Marian” dokonał nadania tytułu podchorążych i stopni podoficerskich około 80 elewom, Następnie przed frontem zebranych gości odbyła się defilada absolwentów szkoły Wspólny obiad z kuchni polowej bardzo nam smakował, chociaż mięso mogłoby się dłużej pogotować.



Zakończenie podchorążówki. Fot. 1944 r.

Po obiedzie śpiewaliśmy piosenki partyzanckie. I wtedy nagle nastąpił niespodziewany alarm, spowodowany meldunkiem o zbliżających się Niemcach. Okazało się jednak, że meldunek ten był fałszywy. Pluton Jurka O. poszedł na zwiady. Wkrótce jednak wrócił, aby nas uspokoić. Podczas uroczystości robione były zdjęcia. Zostały one zamieszczone w książce opracowanej przez Henryka O. i J. Czubę. Dla nas zrobił zdjęcia Staszek Abramowicz, jak stoimy z Danusią L. i Stasią O. na polanie podczas mszy świętej (w pierwszym rzędzie). Zdjęcie to miała Danusia u siebie w albumie rodzinnym, ale gdzieś się zawieruszyło. Było jeszcze zdjęcie Danusi z karabinem, obok „Szymka”. Wróciłyśmy późnym wieczorem do Komarówki, pełne wrażeń (odwieziono nas z Kolembrod furmanką). Mamusia dopiero kilka dni później dowiedziała się od Jurka O. o mojej partyzanckiej wyprawie.

(dokończenie w następnym numerze)

Anna S a c z u k

(Biała Podlaska)

Działalność pedagogiczno-oświatowa nauczyciela w latach 1995-2013

W 1995 r., kiedy jeszcze istniało województwo białkopodlaskie, Urząd Wojewódzki w Białej Podlaskiej ogłosił konkurs na projekt rozwoju tegoż województwa. W „Słowie Podlasia” pojawiła się wówczas informacja, że Dział Rozwoju Województwa UW prosi o uwagi dotyczące planu jego zagospodarowania. Zdecydowałam się wtedy złożyć mój „Projekt Radziwiłowski”. W jego założeniach znalazła się m.in. propozycja odbudowy Zamku Radziwiłowskiego, znajdującego się niegdyś w południowej części obecnego parku. Sugerowałam wówczas podzielenie tego obiektu na dwie części: w pierwszej miałyby się mieścić Muzeum Radziwiłowskie, w drugiej luksusowy hotel pod nazwą „U Radziwiłów”. W kolejnym etapie miałyby nastąpić zmiana nazwy Placu Wolności na Plac Radziwiłowski. Wokół niego zlokalizowane byłyby restauracje, kawiarenki, salon piękności, sklepy z pamiątkami, banki, może jakaś galeria.

Nazwy tych lokali, z wyjątkiem oczywiście banków, należałoby powiązać z tradycją radziwiłowską. I tak, restauracja z daniami staropolskimi – „Po radziwiłowsku”, winiarnia – „Z piwniczki Księcia”, pijalnia czekolady – „Czekolateria u Księżnej Anny”, salon piękności – „Barbara Radziwiłówna”, sklep z pamiątkami – „Książęcy Gościniec”, kwiaciarnia – „Ogród Teofili”, jubiler – „Ze skarbczyka Radziwiłów”, perfumeria – „Z toaletki Królowej Barbary”. A być może później również teatrzyk im. Księcia Hieronima Radziwiłła.

Urząd Wojewódzki przysłał mi wówczas podziękowanie, zaznaczając, że pomysł jest niezwykle ciekawy, nie dotyczy on jednak województwa, lecz miasta Biała Podlaska. W związku z tym mój projekt przesłany został do Urzędu Miasta. Prezydentem Białej Podlaskiej był wówczas Maciej Kosik. Niestety, jakiegokolwiek odpowiedzi z Urzędu Miejskiego nie otrzymałam. Spasowałam wtedy i zajęłam się pracą w szkole, jako nauczyciel historii i wiedzy o społeczeństwie. Oprócz podręcznikowego nauczania zajmowałam się również przygotowaniem uczniów do konkursów o tematyce regionalnej oraz olimpiad przedmiotowych. Jedna z moich uczennic została nawet fina-

listką olimpiady na szczeblu wojewódzkim. Konkurs regionalny o zabytkach Podlasia był wtedy dla mnie priorytetowym przedsięwzięciem. Nauczyłam uczniów rozróżniać style architektoniczne, w oparciu o detale budowli. Tak się składa, że byli oni bardzo ciekawi świata, pracownicy, mocno się angażujący

Eliminacje konkursowe składały się z dwóch etapów. Najpierw przeprowadzono część pisemną (opiekunów uczniów wyproszone wówczas z sali). Podczas przerwy moi uczniowie opowiadali mi, jak to panie, organizujące ten konkurs, podpowiadały uczniom z pierwszych ławek. Byli załamani, bowiem nie udało się im przejść do drugiego etapu. Próbowałam interweniować, uznano mnie jednak za „pieniacza”. Dałam więc spokój. Drugi etap był otwarty, tak więc na sali mogli być obecni również nauczyciele. I wtedy okazało się, że zwycięzcy z pierwszego etapu kompletnie się zblźnili. Nie potrafili rozpoznać najbardziej znanych zabytków, natomiast moi uczniowie „wychodzili z siebie”. Po prostu, znali odpowiedzi na wszystkie pytania. Prezentowano im slajdy z zabytkami. Pamiętam, chociaż było to 16 lat temu, jak Arek Siljańczuk powiedział: *Proszę pani, sklepienia „piernikowego” w sanktuarium w Kodniu nie rozpoznać? To już trzeba być kompletnym matolem*. Wracając starałam się ich pocieszyć: *Wiecie co, konkursów piękności też nie wygrywają najpiękniejsze*. Była to dla nich jakaś pociecha, dla mnie zresztą też. Po tym konkursie powiedziałam sobie: *Koniec! Nie będę więcej narażać moich wychowanków na rozczarowania*. Skończyłam z konkursami. Wzięłam się następnie za akademie i apele.

Pierwszą akademię zorganizowałam w jedną z rocznic uchwalenia Konstytucji 3 Maja. Wypożyczyłam wówczas stroje szlacheckie od Zespołu Pieśni i Tańca „Biawena”; za podkład muzyczny posłużyła pieśń „Witaj majowa jutrzeńko”. Akademia ta miała charakter spektaklu scenicznego. Przy jej organizacji pomagała mi koleżanka Krysia Krawczyk (polonistka). Dyrektor szkoły „zarzuciła” mi później, że jej nie uprzedziłam, że będzie to coś tak dobrego. *Można było przecież zrobić zdjęcia – powiedziała*. W rocznicę powstania w getcie warszawskim zrobiłam apel o Januszu Korczaku. Były piosenki Gintrowskiego oraz sceny z życia Korczaka. Apel w założeniach miał trwać 20 minut, przeciągnął się jednak do minut 80. *To było niezwykle – powiedziała Krysia po apelu*.

No i mocno przykładałam się do uczenia dzieci historii oraz wiedzy o społeczeństwie. Prowadzone były w klasach dyskusje, spory, niejednokrotnie ostra wymiana zdań, to znaczy „burza mózgow”. Moi uczniowie, zarówno w białskiej szkole Nr 4, jak i Nr 9, bardzo interesowali się historią i polityką. Znali partie polityczne, czołowych polityków, mieli własne sympatie i antypatie. Czasami udawało mi się przekonać ich do własnych poglądów, a czasami przekonywali oni mnie. Praca w szkole sprawiała mi ogromną satysfakcję. Jestem trochę „niespokojnym duchem”, dlatego po jakimś czasie zaczęłam szukać czegoś nowego, wykraczającego poza szkolne mury. Podjęłam się wów-

czas pisania artykułów do „Słowa Podlasia”. I tak, opublikowane zostały w tym tygodniku m.in.: „Jak komuna walczyła z PSL”, „Lisków Podlaski czyli karty z przeszłości Komarówki” (rzecz o działalności księdza Blizińskiego), „Wracali z łagrów” (o punkcie repatriacyjnym w Białej Podlaskiej – po śmierci Stalina i uchwale Plenum KC PZPR z 1956 r. o błędach i wypaczeniach ustroju komunistycznego).

W 1993 r. zaczęły się szerzyć wśród społeczeństwa nastroje antysemickie. Broniłam więc Żydów, walczyłam z antysemityzmem. A nie było łatwo, skoro nawet ksiądz w mojej szkole opowiadał antysemickie dowcipy. Napisałam wówczas artykuł do „Słowa Podlasia” pt. „W rocznicę holocaustu – o Żydach polskich wspomnienia”, a także polemikę z podlaskimi narodowcami na temat: „Czy Jezus był Żydem?” Adam Wygnanowski ze „Słowa Podlasia” atakował antysemitów na łamach tej gazety, co spowodowało, że „rzuciły się” na niego partie narodowo-chrześcijańskie. Napisałam wówczas polemikę w jego obronie, kończąc ją słowami: *Kto z Was jest bez grzechu niech pierwszy rzuci kamień...* Na Radzie Pedagogicznej wystąpiłam z wnioskiem o zmianę imienia Szkoły Podstawowej Nr 4. Dla mnie Janek Krasicki był zausznikiem Berii, zdrajcą i mordercą. *Jaki to wzór dla dzieci?* – pytałam. Po usunięciu owego imienia niektórzy nauczyciele zarzucali mi, że powtórnie uśmierciłam Janka Krasickiego. No cóż, można i tak ...

Kiedy przeszłam do pracy w szkole Nr 9, bo w „czwórce” pracowałam na zastępstwie, nie miałam łatwego życia. Moja córka poszła wówczas do przedszkola, ale zaczęła często chorować, zdarzyło się nawet przez 1,5 miesiąca. Najpierw było zapalenie ucha, a potem wietrzna ospa. Kiedy byłam na 5-cio dniowym zwolnieniu pani dyrektor przepytowała w szkole, któż ta taki dał mi zwolnienie? Radziła nawet, aby dzieci „podrzucać” sąsiadkom. Pewnego razu nie wytrzymałam i powiedziałam publicznie, że dzieci to nie kukułcze jaja, żeby je komuś podrzucać. Ktoś doniósł, no i od tej pory byłam na cenzurowanym. Wystąpiłam później jeszcze w obronie nowoprzyjętych nauczycieli oraz emerytów. Kilka miesięcy przed przyjściem nowych nauczycieli do pracy Rada Pedagogiczna zdecydowała, że nowoprzyjęci nie dostaną talonów żywnościowych na Boże Narodzenie. Napisałam wtedy protest i zebrałam podpisy dwudziestu nauczycieli. Złożyliśmy to pismo w dyrekcji oraz u przewodniczącej koła ZNP. Szefowa była oburzona: *Przecież ja muszę wciągnąć to do akt* – powiedziała. Talonów nie dostaliśmy. Mało tego, emeryci z tej szkoły byli także traktowani „per noga”. Pomijano ich przy skierowaniach na wczasy turystyczne, dostawali mniejsze talony oraz mniejszą pomoc rzeczową. W ich obronie także wystąpiłam, jednak bezskutecznie. *Kiedyś i ona będzie emerytką* – pomyślałam. Po jakimś czasie wydawało mi się, że zapomniano o mojej akcji. Były to jednak pozory. Przez dwa lata z rzędu dostawałam umowę na czas określony, co było niezgodne z prawem.

W trzecim roku mojej pracy, kiedy miałam kłopoty ze zdrowiem i zwróciłam się o urlop zdrowotny, odmówiono mi, po czym w trybie natychmiastowym zwolniono. Pozostała mi tylko renta. Na szczęście mąż pracował, stąd jakieś pieniądze na wykarmienie i ubranie dwóch córek były. *Bóg nierychliwy, ale sprawiedliwy*, jak mówi stare przysłowie. Wujek mojej byłej dyrektor przestał być wojewodą, to i skończyło się poparcie – „tam, na wysokościach”. Nowy kurator nie tylko nie dopuścił ją do konkursu na dyrektora, ale najzwyczajniej odwołał. Nie miałam o mojej przełożonej najlepszego zdania. Potrafiła kłamać w „żywe oczy”. Kiedy zaś została szeregowym nauczycielem „olewała” swoje obowiązki wychowawcze, m.in. w swojej klasie celowo nie zbierała pieniędzy na Komitet Rodzicielski.

Za jej urzędowania nie było w „dziewiątce” tych fantastycznych akademii i apeli, jak organizowałam wcześniej w „czwórce”. Sprowadzały się one zwykle do krótkiego spędu młodzieży i hałaśliwego rozejścia się po klasach. Nie dbano o nagłośnienie, brak było refleksji, lekceważono solidnych nauczycieli. W szkole Nr 4 dostałam nagrodę dyrektora już po dwóch latach, pracy, a w „dziewiątce” nikt mi nie powiedział słowa dziękuję, kiedy odchodziłam z pracy. A przecież miałam sukcesy. Pani wicedyrektor (historyk) po każdej hospitacji moich lekcji wychodziła bardzo zadowolona. Podkreślała, że mam bardzo dużą wiedzę i że umiem ją przekazywać uczniom.

W 1997 r. poprosiłam uczniów - o zdolnościach plastycznych – by narysowali lub namalowali portret jakiegoś Radziwiłła. Wśród powstałych prac znalazła się „perełka”. Jedna z uczennic naszkicowała węglem portret Karola Radziwiłła „Panie Kochanku”. Był jak żywy. Wszystkie jego przywary zostały odmalowane na tej opasłej twarzy. Wysłałam pracę na konkurs, zorganizowany przez Muzeum Okręgowe w Białej Podlaskiej. Zdobyła III miejsce. Kiedy obejrzałam pracę która dostała I miejsce, doszłam do wniosku, że nie „umywa” się do namalowanej przez moją uczennicę. „Nasz portret” wysłany został na ogólnopolską wystawę w Toruniu, gdzie otrzymał wyróżnienie. Od nikogo w szkole nie usłyszałam słowa *gratuluje*. Jedynie szkolny plastyk powiedział: *Ania, masz sukces*.

Kiedy po urlopie macierzyńskim chciałam wrócić do pracy powiedziano mi: *Niech pani weźmie urlop wychowawczy do końca roku. Mamy taką umowę z Urzędem Pracy, że nie możemy zwolnić zastępującego panią nauczyciela*. Przeciwwstawiłam się jednak i wróciłam. Prawo było po mojej stronie. Młodszy ode mnie kolega uczył za mnie historii i wiedzy o społeczeństwie. Kiedy zajrzałam do dziennika ósmej klasy, własnym oczom nie mogłam uwierzyć. Na trzech kolejnych lekcjach wos-u był temat „Sekta Niebo”. „A gdzie program?” „Co, on werbuje do sekty?” – stawiałam pytania, sobie i przełożonym.

Uczyłam historii i wos-u – z wielkim poświęceniem i zapałem. Znowu były dyskusje „burze mózgów”, i coraz większa sympatia ze strony uczniów.

Gdy sprawdzałam ćwiczenia z wos-u zawsze pisałam obok ocen indywidualne komentarze. Jeden z wychowanków powiedział mi kiedyś: *Lubię te pani grypsy*. Szerzej o pracy w szkole napiszę w drugiej mojej powieści pt. „Deszczowa Pani – trzy lata później”, którą zamówiła u mnie Warszawska Firma Wydawnicza. W mojej pracy pedagogicznej zawsze obok wiedzy merytorycznej starałam się „przemycać” treści wychowawcze. Namawiałam młodzież do wizyt w bibliotekach, szukania, „grzebania” w książkach i gazetach. Także do tego, aby uczyli się wszystkich przedmiotów. *Bo nigdy nie wiadomo, co się Wam może przydać w życiu* – przekonywałam.

Po jakimś czasie przeszłam na rentę, a później, to już nie miałam pracy. Postanowiłam wtedy przekwalifikować się. W efekcie obroniłam licencjat z filologii angielskiej na Akademii Podlaskiej w Siedlcach (2006 r.). Pracę licencjacką pisałam, oczywiście po angielsku, ze stosunków polsko-amerykańskich w latach 1945-1947. W 2007 r. podjęłam pracę jako nauczyciel języka angielskiego w Publicznym Gimnazjum im. Władysława Stanisława Reymonta w Ciciborze Dużym. I właśnie tutaj znalazłam swoje „miejsce na Ziemi”. Wspaniała atmosfera, sprawiedliwy i obiektywny dyrektor, tylko – niestety – biedna i bardzo często zaniedbana młodzież. Nauczyciele są zdyscyplinowani, pracowici, doceniani przez kierownictwo szkoły. I znowu wróciły



Inscenizacja – W rocznicę Powstania Warszawskiego. Fot. Cicibór Duży 2009 r.

wspaniałe akademie, organizowane z okazji rocznic narodowych, wróciło interesujące życie szkolne. Zorganizowałam m.in. akademię z okazji rocznicy wybuchu II wojny światowej oraz 65 rocznicy Powstania Warszawskiego. Dzieci przebrane w stroje powstańców, z biało-czerwonymi opaskami na rękach

kach, deklamowały wiersze, przypominając postacię powstańców. Była cisza, jak makiem zasiał, a moje koleżanki ronily łzy.

W 2010 r. uzyskałam grant z „Comeniusa” na dwutygodniowe szkolenie o kulturze brytyjskiej w Canterbury w Anglii, w ramach programu „Uczenie się przez całe życie”. Realizowany on był przez Fundację Rozwoju Systemu Edukacji. Wpłynęło 1250 zgłoszeń z całej Polski, z czego zakwalifikowanych zostało 500. Chyba przekonująco uzasadniłam do czego przyda mi się to szkolenie. „Comenius” (organizacja działająca pod patronatem Unii Europejskiej) pokrył koszty podróży, wyżywienia oraz nauki. Po powrocie zorganizowałam międzyszkolny konkurs wiedzy o kulturze brytyjskiej, pod nazwą „Przez Kulturę do Języka”. Nawiązałam także współpracę z poseł do Parlamentu Europejskiego prof. Leną Kolarską-Bobińską, która zasponsorowała uczestnikom konkursu dwie pierwsze nagrody, to znaczy trzydniowe wycieczki



Autorka wspomnień podczas szkolenia w Canterbury. Fot. 2010 r.

do Brukseli. Współpraca ta trwa do dziś, chociaż konkurs nieco zmienił formułę. Obecnie jest to wiedza o kulturze krajów Unii Europejskiej. W minionym roku dotyczył Francji, a w tym objemie kulturę Niemiec. Drugą nagrodę sponsorowała, i nadal sponsoruje, moja koleżanka Sylwia Sawicka – właścicielka prywatnej szkoły językowej „Leader School”. Jest nią bezpłatny semestr nauki języka angielskiego w wyżej wymienionej szkole. Konkurs, obejmujący gminę i miasto Biała Podlaska, jest obecnie konkursem powiatowym; oprócz cennych nagród daje on laureatom punkty na świadectwach do szkół ponadgimnazjalnych. Honorowy patronat nad kolejną edycją, oprócz pani europoseł, objął również tygodnik „Wspólnota Bialska”.

W sierpniu 2010 r. redakcja „Wspólnoty Bialskiej” przeprowadziła ze mną wywiad – dotyczący „Projektu Radziwiłłowskiego”. Podobny zaprezentowany został również w „Radio Lublin”. Ponadto wybrałam się do Urzędu

Miasta Biała Podlaska i poprosiłam o odszukanie mojego programu z 1995 r. Niestety, nie udało się go odnaleźć. „Tygodnik Podlaski” nigdy nie zrobił ze mną wywiadu w tej sprawie, chociaż kilkakrotnie proponowałam to redaktorowi naczelnemu. Minęła już jesień 2013 r. Marzy mi się, aby wykorzystywane były dzieje oraz zabytki w promocji miasta, tak, jak się to robi w Canterbury. W XII w. zamordowany został w katedrze kanterberyjskiej – przez rycerzy króla Henryka II – arcybiskup Thomas Becket. Po prostu, obcięto mu członki. A teraz, w Canterbury jest nawet pub o nazwie „Palec Biskupa”. W Londynie znajduje się hotel pod nazwą: „Sherlock Holmes”. Jak wiemy, jest to fikcyjna postać literacka. Na King’s Cross Station jest miejsce z napisem „Peron 9 i ¾”, z którego Harry Potter i jego koledzy wyjeżdżali do Hogwartu, do szkoły magii dla czarodziejów. To także postacie fikcyjne, które narodziły się w głowie J. Rowling. Pod napisem wmurowany został wózek sklepowy, imitacja wózków hogwarckich, które używane były przez kandydatów na mistrzów magii. Anglicy potrafią wykorzystywać swoją historię, kulturę i literaturę do celów promocyjnych. Dlaczego nie my? Widziałam w Wilnie, jak budowany jest od podstaw zamek. Tu dodam, kolejny w tym mieście. Zamek w Trokach, to też dzieło XX wieku. Dlaczego więc nie my?

Dobrze byłoby, gdyby po ewentualnej odbudowie Pałacu Bialskiego przewodnicy oprowadzali wycieczki – po parku i zabytkach – w strojach minionej epoki, tak jak widziałam to w Tower of London. A lokatorzy hotelu „U Radziwiłłów”, żądni wrażeń i przygód, mogliby około północy oglądać ducha Hieronima Floriana Radziwiłła, „Okrutnego Księcia”, pokutującego za swoje grzechy, włóczącego się bez celu po krużgankach pałacowych i od czasu do czasu straszącego turystów. A ja? Ach, gdybym tak mogła mówić o bialskim zamku Radziwiłłów: *mój Pałac*. Tego życzę sobie i wszystkim Bialczanom ... Niestety, nie księżna ... Anna.



Henryk Kozak
(Lublin)

Jeszcze wczoraj

pamięci Wieśka Gromadzkiego

I pomyśleć
Że jeszcze wczoraj
Byłem pewny
Że jestem wyjątkiem

Do południa
Podsumowując straty
Licząc zyski
Chodziłem z psem po łące

I nie myślałem o tym
Że mam już wyznaczoną
Godzinę
I datę

Każdy ma
Już pierwszej nocy los
Wrzuca do kołyski
Drogę i metę

Było podlasko
Pięknie

Na torfowych kopcach
Piały bażanty
Spod nóg wyskakiwały zające
A nad olszynowymi zaroślami
Groźnie buczała tucza straszyla
Jeszcze straszniej niż ta
Z dzieciństwa

W stogu
Doczekałem niebieskiego zmierzchu

Pachniało samotnią
Dziurawcem
Bagnem
I przekrzykiwały się na wyścigi
Łakowe ptaki

A daleko nad horyzontem
Rozżarzała się płomienście
Łuna nad Białą Podlaską

Miastem moich
Dziecięcych tęsknot i pragnień

Dolhobrody

p. prof. Stanisławowi Bajowi

Poźniwna niedziela
Koniec sierpnia

Spokojne wiejskie popołudnie
Powoli
Osuwa się w chłodny
Mglisty wieczór

Na nadbużańskich błoniach
Sejmikują bociany
A na elektrycznych drutach
Kilkadziesiąt brzegówek
Coś paple po jaskółczemu

Pewnie omawiają plan odlotu
Z zimnego kraju

Za rzeką płacze białoruska harmonia
Pogranicznika

Tak było
Żal że trzydzieści lat temu

Dobrze – wierszyk zazdrosny

Dobrze jest umieć pisać
Proste śpiewne wierszyki
O miłości i rozstaniach
Podróżach powrotach

I o umieraniu

Dobrze jest też umieć
Zaśpiewać je przyjaciółom
Przy ognisku
Letnim wieczorem
W sadzie

Na pożegnanie

Żeby żalowali zimą
Czy słotną jesienią
Co stracili co im umknęło
Kiedy nieuważnie balladek słuchali

O tym że coś się właśnie skończyło

Pewnie nawet nie przypuszczali
Że ten wieczór
Złoty od płomieni i papierówek
Już nigdy się nie powtórzy

Bo też zaraz wziął i umarł

Katarzyna Zychla
(Żary)

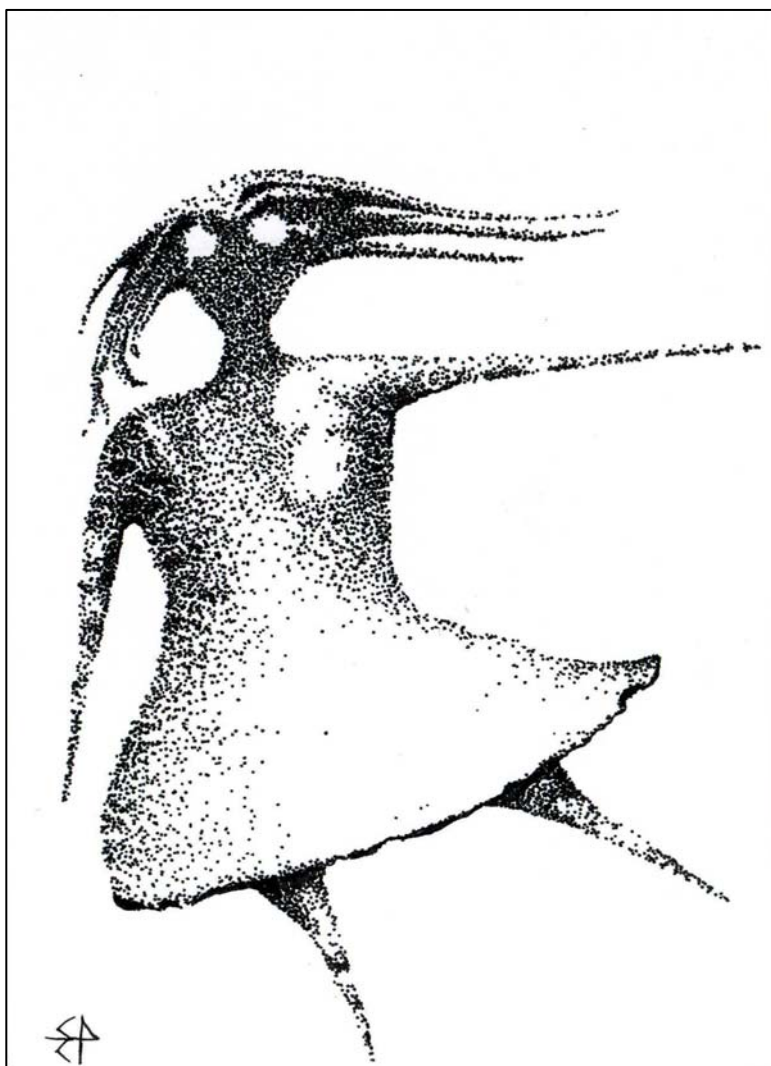
Śladami Marianny (I)

Marianna zbiera do słoika płatki
dzikich różyczek. Chce zatrzymać lato.
W dziecinnej naiwności wierzy,
że to najlepszy sposób.
Zatrzymuje się, podnosi ze ścieżki
martwego motyla. Jego także chowa
do słoika i z namaszczeniem domyka pokrywkę.

Ilekróć przyjeżdżamy do tego miejsca,
Marianna chce zatrzymać lato.
Później biegnie nad rzekę i wrzuca słoik.
Rytuwały. Zapomnieliśmy jak wiele znaczą.
Marianna rośnie, oddala się. Klaszcze,
i podskakuje.

Przypomina radosnego ptaszka,
który dopiero uczy się latać.
Zamykam na chwilę oczy. Wszystko znika,
lecz rzeka jest taka sama. Rzucam plik listów.
Dryfują niczym martwe skrzydła posłańców.
Nie położysz mi ręki na ramieniu,
nie powiesz, że wszystko będzie dobrze.
Motyl unosi się nad ogrodem,

Marianna wyciąga rączki.
Właśnie się urodziła.



Śladami Marianny (II)

Nigdy nie zastanawialiśmy się nad ceną
wyobraźni. Marianna po raz pierwszy
widzi dużego szczupaka. Leży
w trawie niczym martwy księżyc.
Marianna przesuwa paluszki
po śliskich łuskach, nadaje imię.
Nie wierzy, że za kilka minut będzie
jadła zdrowe mięso. Polewa rybę
wodą z niebieskiego wiaderka,
prosząc, by poruszyła pyszczkiem.

Po chwili zapomina. Porzuca rybę jak
zabawkę, która się znudziła. Wrzuca
do wody kamyki. Nurkują z cichym pluskiem.
Szczupak skwierczy nad ogniem.
Marianna dostrzega gwiazdy. Świat
otwiera ramiona. Nie dławi ość, lecz łąza.

W niebieskim wiaderku pływają kijanki.
Już nigdy nie dorosną.

Śladami Marianny (III)

Ulewa sprawiła, że w ogrodzie rozpoczął się proces gnilny. Marianna niezrażona wilgocią odławia z brunatnych kałuż ciała owadów. Układa na liściach i posyła do owadziego nieba. W żółtym, ceratowym płaszczyku rozjaśnia pejzaż, niczym słońce za przysłoną mgłą.

Nasłuchuję. Przez szum deszczu nie wkrada się żaden inny dźwięk. W gardle rośnie niepokój jak oleista bryłka gliny, pęcznieje. Marianna odpływa na liściu czarnego bzu, maleje w powodzi błękitu. Ocean kołysze podwórkiem. Z kamiennej cembrowiny wyrasta karłowate drzewko wiśni.

Myślisz o stratach. Pomiędzy gruszkami, ledwie zaokrąglonymi, szukamy w nadziei, że to pomyłka. Marianna uwielbia gruszki w czekoladzie. Nie ocalała ani jedna. To znak. Powódź cofa się. Żółty, ceratowy płaszczyk zamienia się w płatki słoneczników.

W pióra egzotycznych ptaków.
Zamykam w kropli.

Śladami Marianny (IV)

Nowe. Pachnie żywicą i jałowcem,
rozszczepia się jak światło, poraża pierwotnością.
Marianna zbiera szyszki, oblizuje bąble
po ukąszeniach. Ze śmiechem zrywa pajęczę powłoczki.
Pod ściółką, długie korytarze, wypełnione
stężonym powietrzem. Teraz nie myślę o tym.
Pochylamy się nad muchomorem. Śmierć
wygląda pięknie, czerwona w białe kropki.

Marianna zamyśla się, wchłania melodię
liści. Lisek podchodzi nieśmiało, węszy.
Ona też jest mała. bawią się w chowanego.
Odrywam gałązkę. W opuszkach jątrzy.
Las wrasta w niebo, odsłania podziemne
korytarze, schodzę niżej, ledwo słysząc
twój głos. Mówisz łagodnie: *To tylko drzazga.*

Przytakuję posłusznie, nie chcę spłoszyć lisa.
Już nie pamięta Marianny. Na pewno.

Katarzyna Piątkowska
(Lublin)

może jak ziarno piachu wędrujące po plaży
gdy je fala przenosi

może jak lśnienie rybiej łuski
gdy padnie na nią światło

może jak dźwięk pojedynczego włosa
gdy przesuwa się po nim kropla deszczu

albo jak tupnięcie gąsienicy
gdy przechadza się po błocie

może jak ciemniejsza plamka popiołu
gdy w jednym miejscu kapnie mokre

jak mlaśnięcie powieki
gdy zamyka pod sobą ciemne niebo

albo jak przebłysk światła przez palce
gdy się rozczapierzy dłoń

a może jak małe „pyk”
gdy rozwija się pąk kwiatu

ale to chyba niemożliwe
że jest coś piękniejszego
od ciepła
gdy dziecko usypia we mnie wtulone

jesteś mała jak cień
co się zmieści pod kamykiem
niesionym przez jedną mrówkę

jesteś mała jak cień
schowany pod listkiem kielkującej rośliny
- jeśli dwuliścienna
to tylko pod jednym -

jesteś tak mała jak cień
co gdy patrzeć pod słońce
Zjeżdża po nitce pajęczej

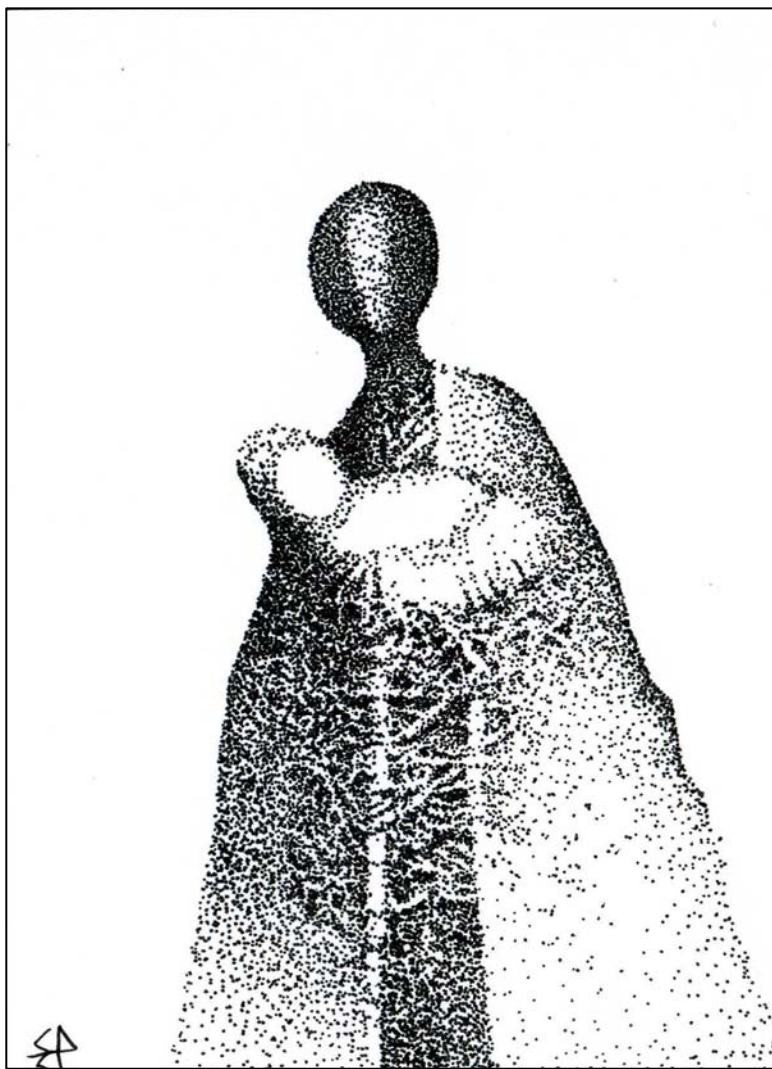
a jeśli będziesz mieć rude włosy
będziesz jak poliskiwanie cienia

nocą słyhać dźwięk
pękających ptasich serc

wypadający z zakrętu wiatr za oknem

słyhać jak księżyc zaczesuje sobie zakola
drobnymi gałązkami drzew

słyhać że wniebowstąpienie mam w oczach
a memu mężczyźnie
cichutko rośnie broda



pożyczam kawałek czekania
dając w zastaw godzinę snu

bo nie ma cię w futrze kota
nie ma w złotych drobinkach kurzu
nie ma w lśnieniu po mokrym nosie psa

wiem ile trwa wieczność
i stała się krótsza
wiem ile mierzy nieskończoność
i stała się bliższa
wiem że można przeczekać tę noc
gdy współczucie stoi przed ścianą
na miękkich nogach
i patrzy na mnie
tkwiącą w oknie

pożyczam kawałek czekania
dając w zastaw godzinę snu

bo nie ma cię w futrze kota
nie ma w złotych drobinkach kurzu
nie ma w lśnieniu po mokrym nosie psa

Grzegorz Szupiluk
(Biała Podl.)

dobre słowa

kiedy spotykam przyjaciela
daję mu szklanę dobrych słów
bo wszystko co dajemy wraca
kiedyś wzbiję się wysoko
a niebo zapłonie czerwienią miłości
zapatrzony w duszę czarnej róży
wtedy przyjaciel da mi
kromkę zwykłego chleba
przemyje mi oczy zaślepione
bo spadają gwiazdy z nieba
to ci którzy zostają odrzuceni
bo nie wiedzą że ich słońce
jest tylko człowiekiem
teraz mój ogród jest pusty
choć ma w sobie piękno raju
przychodzą przyjaciele
jak Beduini po wodę do oazy
by porozmawiać o Bogu
i o samotności

dobre słowa są jak czysta woda
moje kwiaty pragną jej
dziękuję Ci przyjacielu
że jesteś

wolność

wolność to wielki dar
ale też przekleństwo
powiedz
co z nią zrobisz poeto
stworzysz krainę łagodności
czy krainę śmierci?
kiedy pójdziesz
do ogrodu Getsemani
będziesz sztychował z kogoś
czy powiesz Mu
będę jutro z Tobą?
kiedy zabijasz nadzieję
ktoś umęczony spojrzy
na ciebie z krzyża
bezsilny
tylu ludzi czeka na to co powiesz
w moim ogrodzie rosną
szkarłatne róże
on jest cały czas otwarty
bo wróciłem uleczony
z czarnych snów

może wybrałem los Hektora
może zachwyciłem się Kimś
zamykam oczy
widzę Słońce

Wielkanoc

wróciłem z podróży
po krainie mroku
tam drzewa nie mają liści
a diabeł kusi
by zejść z drogi krzyżowej
i pójść na wódkę
zima duszy jest zimna jak
samotność człowieka
idę do kościoła na Wielkanoc
z wielkim pragnieniem prawdy
kościół choć ascetyczny
promienieje nadzieją
małe dzieci niesione do chrztu
są tak bardzo nieświadome
wielkiej łaski
tajemnicy życia
modłę się
aby dotrwały do końca
na drodze która jest często
drogą krzyżową

On doszedł do końca
abym ja doszedł

Laureaci XXIX Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego im J. I. Kraszewskiego, Biała Podlaska-Romanów 2013 (poezja): I nagroda – Henryk Kozak, II nagroda – Katarzyna Zychła, III nagroda – Katarzyna Piątkowska, nagroda Klubu Literackiego Maksyma im. Wiesława Gromadzkiego – Grzegorz Szupiluk.

Arkadiusz Rabajczyk

(Ossówka)

Rajdy samochodowe na łamach „Tygodnika Ilustrowanego” (1928 r.)

(referat wygłoszony na konferencji naukowej pt. „Media a Wartości”;
48 Konferencja Podlaska, Biała Podlaska 2013)

Według Kornela Makuszyńskiego, który w 1928 r. na łamach „Szofera Polskiego” opublikował tekst poświęcony automobilizmowi (*Samochód na wesoło*), pierwszym pasjonatem aut był prorok Elias, który na ognistym wozie wjechał w niebo, przez co dał zły przykład wszystkim następcom, którzy za „drogie pieniądze kupują taką maszynę, z której pomocą łatwo i niespodzianie się tam dostać”¹.

W dwudziestoleciu międzywojennym głównym organizatorem rajdów samochodowych był Automobilklub Polski, którego dzieje sięgają jeszcze lat Polski rozbiorowej. Towarzystwo to powstało 7 grudnia 1909 r. Po pierwszych latach działalności, głównie towarzyskiej, w 1912 r. Towarzystwo Automobilistów Królestwa Polskiego podjęło działalność sportową, turystyczną oraz propagującą automobilizm.

Odzyskanie przez Polskę niepodległości umożliwiło rozwój samodzielnego ruchu automobilowego, w efekcie w miejsce dotychczasowego towarzystwa jego działacze powołali stowarzyszenie o szerszym zakresie działania, stosownie do nowych uwarunkowań. W 1920 r. Automobilklub został przyjęty do Międzynarodowego Związku Automobilklubów Uznanych w Paryżu. Na terenie kraju Automobilklub nawiązał ściśle kontakty z zakładanymi wówczas terytorialnymi klubami automobilowymi, zawierając z nimi umowy afiliacyjne. Dzięki dynamicznemu rozwojowi organizacja ta w latach międzywojennych była wyróżniającą się, tak na płaszczyźnie turystycznej, jak i sportowej.

Lata dwudzieste XX wieku zapisały się w pamięci ówczesnych automobilistów znaczną liczbą organizowanych rajdów turystycznych, wyścigów ulicznych oraz zjazdów gwiazdzistych. Wiele z tych imprez uzyskało rangę międzynarodową, która nadawana była przez Międzynarodową Komisję Sportową. Z reportażem o jednej z nich zapoznaje czytelnika „Tygodnik Ilustro-

1 K. Makuszyński, *Samochód na wesoło*, *Szofer Polski* 1928, nr 15.

wany”. Rajd ten, relacjonowany przez Mariana Krynickiego, cieszył się dużym zainteresowaniem. Rajdy Automobilklubu Polski były przedsięwzięciem cyklicznym; odbywały się w czerwcu, a trasa VII z nich prowadziła przez wszystkie znaczące polskie uzdrowiska². Doskonale obmyślona trasa była jednym z czynników decydujących o popularności tych zawodów. O zainteresowaniu świadczył fakt, że do rywalizacji stanęło aż 39 samochodów – liczba do tej pory niespotykana. Z tekstu Krynickiego przebija entuzjazm dziennikarza, podkreślającego wyjątkowość oraz rekordowy rozmach VII edycji imprezy: *Tegoroczny Rajd Międzynarodowy, który był zorganizowany między 17 i 24 czerwca stanowił imprezę pod każdym względem rekordową, przyćmiewając swą świetnością wszystkie rajdy poprzedzające*³. Znaczenie tego święta samochodów i automobilistów najtrafniej oddaje niniejszy cytat: *Ten największy w Polsce konkurs samochodowy, gromadzi co roku niezmiernie interesującą konkurencję, dając pole do popisów najpoważniejszym fabrykom samochodowym i najsławniejszym kierowcom z kraju i zagranicy*⁴.

Poza informacją o randze rajdu, o jego „niezwykłości” oraz znakomitych uczestnikach, w reportażu Krynickiego obnażony został także temat tabu, jakim był stan ówczesnych polskich dróg. Liczba katastrof, kolizji oraz unieruchomień samochodów na rozmiętych kresowych drogach, była wprost „imponująca”. Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości łączna liczba dróg wynosiła 164 tys. km, z czego tylko 1/4 miała utwardzoną nawierzchnię. W latach dwudziestych prowadzono prace przy modernizacji lub rekonstrukcji dróg - zniszczonych podczas wojny, jednakże ich tempo było wyjątkowo wolne. Do 1928 r. zbudowano jedynie 2150 km dróg bitych. W latach 1928-1939 powstało 13296 km dróg utwardzonych. Najwięcej dróg bitych oddano do użytku w woj. kieleckim. Jazda samochodem po bruku nie należała do najprzyjemniejszych, dlatego też przebieg trasy VII rajdu był bardzo urozmaicony, w pełni też odzwierciedlał trudy podróży samochodem po ziemiach polskich. Był to swoisty poligon doświadczalny, zarówno dla maszyn, jak i wytrzymałości ludzi.

Wiadomo, że pośpiech nie idzie w parze z bezpieczną jazdą. Podczas ówczesnych rajdów powodem wypadków był jednak głównie stan dróg. Reportażysta nie pisze o tym wprost, traktuje kłopoty jako coś oczywistego i naturalnego w tej dyscyplinie sportu: *Wśród tłumów zaciekawionej publiczności wyruszyły jedna za drugą w daleką drogę wszystkie maszyny rajdowe, aby na trzech tysiącach kilometrów stoczyć zaciekle bój z czasem, przestrzenią i nie-*

2 Trasa wiodła przez takie miejscowości uzdrowiskowe, jak Druskienniki, Truskawiec, Krynica i Jaremeze.

3 M. Krynicki, VII Rajd Międzynarodowy Automobilklubu Polski, *Tygodnik Ilustrowany*, 1928, nr 27, s. 507.

4 Tamże.

*zliczonymi trudnościami dróg polskich*⁵. W reportażu czytelnik znajdował także wzmianki o drogowych przeszkodach, które w wielu miejscach „czyhały” na zawodników. Na początku był trzynastokilometrowy odcinek kopnego piachu pod Druskiennikami, jako druga trudność pojawiła się *niemiła przeprawa przez kilka kilometrów, niesłuchanie ciężkiej błotnistej drogi gruntowej*⁶. Trzecim „urozmaiceniem” na trasie była jazda *na niesłuchanie śliskiej drodze przed dwoma końcowymi etapami Krynica – Busk, Busk – Warszawa*⁷. „Zmaltretowane” maszyny zostały poddane jeszcze próbom szybkości, *na niesłuchanie stromej górze Kocierz*⁸ oraz *na wyboistej drodze do Buska*⁹. Zatem VII Rajd można było określić jedynie w superlatywach, jako największy, najtrudniejszy i najciekawszy. Po pokonaniu licznych trudności miłym zaskoczeniem dla rajdowiczów były odcinki wiodące przez Puszcę Białowieską: *Szczególnie w Puszczy Białowieskiej szosy są tak cudowne, że automobilista nie chce wprost wierzyć swojemu szczęściu*¹⁰.

W sporcie automobilowym, co zauważalne jest również w relacji z VII rajdu, wśród ówczesnych kierowców dominowali inżynierowie oraz „szlachetnie urodzeni automobiliści”¹¹. Wyniki współzawodnictwa w końcowej klasyfikacji okazały się następujące: pierwsze miejsce zajął zawodowy kierowca rajdowy z Włoch - Cipriano Illiano (samochód Fiat 509), drugą pozycję zajął Niemiec hr. Shönfeld (samochód Steyr), zaś jako pierwszy spośród polskich kierowców, a trzeci w klasyfikacji ogólnej, przyjechał na metę inż. Liefeldt (samochód Austro-Daimler). Marka Austro-Daimler zdobyła najcenniejszą z nagród – wyróżnienie dla samochodów jednego z producentów.

Sympatię obserwatorów i uczestników zyskała jedyna startująca w wyścigu kobieta, którą była Niemka - pani Luning. Wytrwała zawodniczka obaliła tym sposobem przekonanie, że kobieta nie jest w stanie wytrzymać trudów wyczerpującej jazdy. Ruch emancypacyjny mógł się wówczas poszczycić poważnymi osiągnięciami w dziedzinie automobilizmu. W „Tygodniku Ilustrowanym” pojawił się wtedy artykuł zatytułowany *Rajd pań*. Pomimo podobnej jak wcześniej tematyki, z artykułu przebija typowo kobieca wrażliwość autorki tekstu - Ireny Borowskiej-Pokrzywnickiej. Jej sprawozdanie przypomina pamiętnik. W relacji dominuje poetyckość opisu oraz nieszablonowe ukazywanie automobilistek. O ile Krynicki skupił się na wymienieniu uczestników, to Borowska-Pokrzywnicka starała się przede wszystkim scharakteryzować

5 Tamże, s. 508.

6 Tamże.

7 Tamże.

8 Tamże.

9 Tamże.

10 Tamże.

11 W hippicznych zmaganiach sportowych również dominowali mężczyźni; najczęściej byli to reprezentanci sfer wojskowych.



Samochody polskiej konstrukcji „Stetyz” na starcie w Warszawie i na postoju w Krynicy. „Stetyze” okazały się maszynami doskonale przystosowanymi do dróg polskich.

Tygodnik Ilustrowany, 1928, nr 27, s. 507



Na sygnał kierowcy spieszą do samochodów



Na błotnistych drogach kresowych zarzucenie maszyn było rzeczą powszednią



Przeprawa przez Dniestr w okolicach Kołomyi



Ini. Liefeldt zdobył na górskiej próbie szybkości na Koczerzy pierwsze miejsce

Tygodnik Ilustrowany, 1928, nr 27, s. 507

uczestniczki, wydobywając ich indywidualne cechy. Dzięki temu panie stały się rozpoznawalne, a czytelnik miał przed oczami wizerunek każdej z nich. Oto charakterystyczne portrety pań biorących udział w zawodach: Nr 4. piękna Lancia, a przy niej pani Halenburg-Hallerowa, bardzo sportowo ubrana, opalona na brąz, z papierosem w ustach czeka na start. [...] Nr 8. Niebieska ze srebrnymi kołami Tatra, a przy niej pani Gebethnerowa, młodzianka kierowczyni, pełna uroku, odwagi i znajomości maszyny. Nr 9. Miniaturowy

*Fiat, a obok filigranowa, bardzo estetyczna pani Regulska. Całość jak z bajki dla dzieci*¹².

Trasa rajdu pań przebiegała przez Warszawę, Kraków i Lwów, by ze Lwowa ponownie powrócić do Warszawy. Dziennikarka dużo uwagi poświęcała krajobrazom, m.in. wyglądowni polskich wsi, dostrzegała osobliwości oraz wyjątkowość mijanych miejsc: *Droga zaczyna nabierać uroku. Baby i chłopki z butami w ręku, ubrani odświętnie idą środkiem szosy do kościoła. Lawirujemy między tłumem, mechanik wymyśla, klakson ryczy, słońce świeci ładnie, a chłopci w wesołym popłochu rozbiegają się na strony [...] Chaty wyglądają jak zasiedziałe kury w koszyku. Oczywiście krowa na drodze. Balansując brzuchem, na cienkich nogach, z flegmatycznym chłasnieniem ogona – przechodzi wolno w poprzek drogi, z oczami zamglonemi zupełną obojętnością. Dzieci konopiaste, półnagie w krótkiej koszulinie; kury, pstre polskie kokoszki; czasem kundel wyskoczy zza płotu; gęsi gnane przez chłopaka zamiatają skrzydłami kurz na szosie; baba z wrzeszczącym dzieckiem na rękę – to wszystko na tle bielonych chałup, falistego pejzażu soczystej zieleni pól i sadów. Niezmienna od wieków, pachnąca sianem, nawozem i dymem z kominów, wyzłocona słońcem – wieś polska! Taka sama od Piasta-kołodzieja aż do Austro-Daimlera 100 HP*¹³.

Takich rodzajowych scenek, odwołujących się do doświadczenia i wiedzy czytelników, jest w artykule wiele. Dzięki temu wartość relacji nabiera szczególnego znaczenia. Również opisy uczestniczek, oraz ich przygód, są bardzo plastyczne. Zwraca uwagę styl konstruowania krótkich charakterystyk automobili, pokonujących poszczególne odcinki trasy. Z barwnego opisu łatwo wywnioskować, że zacofanie wsi nie sprzyjało rozwojowi automobilizmu; ja-ko uzasadnione przyjmowano wówczas walkę z przeciwnościami losu (na trasie), z uszkodzeniami aut oraz własnymi słabościami. W swojej relacji dziennikarka skupiła się przede wszystkim na prezentacji wzorowej rywalizacji kobiet, które dzielnie sobie radziły ze wszystkimi usterkami oraz niebezpiecznymi sytuacjami na drodze: *Etap Kraków – Warszawa przejeżdżają wozy szczęśliwie. Pierwsza była na placu Saskim p. Marchlewska, mimo zepsutego starteru; druga – p. Podhordeńska [...] p. Jędrzejewiczowa na Studebakerze jechała świetnie, i gdyby nie 8 pękniętych kieszek – miałyby jedno z pierwszych miejsc. Pani Gebethnerowa, jadąc na Tatrze, dowiodła dużej sprawności sportowej. W drodze motor odmówił posłuszeństwa, po dużej stracie czasu wreszcie odnaleziono przyczynę w złym połączeniu kabla od przerywacza (w magnecie) – p. Gebethnerowa sama błąd usunęła [...]*¹⁴. Zmagające się z przeciwnościami panie zyskiwały dużą sympatię czytelników, której nie był w stanie zniweczyć nawet ironiczny portret automobilisty, jaki nakreślił na łamach „Szofera Polskiego” Kornel Makuszyński: *Człowiek-auto żyje trzecią*

12 I. Pokrzywnicka-Borowska, Rajd Pań, *Tygodnik Ilustrowany*, 1928, nr 38, s. 705.

13 Tamże, s. 705-706.

14 Tamże, s. 706.

szybkością, podpisuje weksle bez zastanowienia, nie szanuje bliźnich, boi się policjanta, nie siedzi nigdy w domu, traci panowanie na widok konia, który jest jednak bożym stworzeniem, jest dumny, niecierpliwy, zdenerwowany, rozgorączkowany. [...] jest to życie pełne udręczeń i głuchej trwogi, której nie zna człowiek bez maszyny, w wieczystej żyjący pogodzie, powoli i statecznie¹⁵. Niechętny niebezpiecznemu wynalazkowi pisarz wskazuje jednak, że z jazdy samochodem wynikają pewne przyjemności: *Można na drugi koniec świata zwiać z domu, kiedy w nim wytrzymać nie można. O, to już jest coś! Można przejechać swojego wydawcę i w ten sposób napęłnić dusze weselem wielkim. Można, szybko jadąc, uchronić się od przyjaciela pragnącego pożywić, ale tylko szybko jadąc [...] Można się gonić z wiatrem w polu i oryginalnym sposobem, bez strzelby polować na zające*¹⁶.

Reasumując, należy stwierdzić, że „Tygodnik Ilustrowany” starał się uwzględnić różne punkty widzenia, ukazywać zarówno pozytywne, jak i negatywne aspekty automobilizmu. Konserwatywne pismo, jakim był ten warszawski tygodnik, nadało za zmianami i nowoczesnością. Poprzez obrazy ze świata automobilizmu pokazywało zmieniający się technicznie i obyczajowo świat; posługiwało się ciekawym słownictwem oraz zaskakującymi zwrótami stylistycznymi. Nie próbowało jednak idealizować świata. Czytelnik dowiadywał się ze szpalt pisma jak duża była rozbieżność pomiędzy mknącym po brukach i błotach samochodem, a polską prowincją. Wydaje się, iż redakcja doceniała wartości przyświecające ówczesnym automobilistom: chęć zaistnienia, współzawodnictwo, pragnienie wygranej, przewyciężanie własnych słabości oraz potrzebę testowania nowych wehikułów – zmieniających oblicze komunikacji, zmieniających oblicze ówczesnego świata.

Literatura:

Krynicky M., VII Rajd Międzynarodowy Automobilklubu Polski, *Tygodnik Ilustrowany* 1928, nr 27.

Makuszyński K., Samochód na wesoło, *Szofer Polski*, 1928, nr 15.

Pokrzywnicka-Borowska I., Rajd Pań, *Tygodnik Ilustrowany*, 1928, nr 38.

15 K. Makuszyński, *dz. cyt.*

16 Tamże.

Jan M. Rowiński

(Biała Podlaska)

Psy szczekają na ulicy Głębokiej

Cicha noc ...

Tylko psy szczekają na ulicy Głębokiej ...

Wiele razy słyszałem takie nocne szczekanie psów.

Gdzie to było? Kiedy? Teraz nie pamiętam ...

Spałem snem głębokim,

ale wiedziałem, że śpię.

Chwilami budziłem się. Wtedy czułem ból.

Ból całego ciała, a także ból duszy.

Jestem wyczerpany tym, co wydarzyło się ostatnio w moim życiu.

Za dużo, jak na moje słabe oczy ...

Za dużo, jak na moje obolałe plecy ...

Za dużo, jak na moje stawy zniszczone przez reumatyzm ...

Za dużo, jak na moje zszarpane nerwy ...

Spałem snem nieprzytomnym.

Tak śpi morderca, nim zacznie prać koszulę,

na której zaschły już plamy krwi ofiary.

To najgorsze - morderstwo - już się wydarzyło.

Teraz jest odprężenie, chwila spokoju.

Jeszcze nie zaczęła się ucieczka ...

Cisza ...

Tylko psy szczekają w ciemności ...

Śpię jeszcze i nie wiem, kogo zabiłem ...

A może to mnie ktoś zabił?

Śpię jeszcze i nie wiem, kogo zdradziłem ...

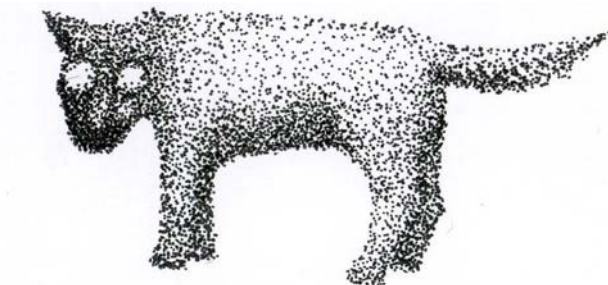
A może to ktoś mnie zdradził?

A może na jawie zdarzyło się coś innego?
Może znowu kogoś pokochałem?
Czyżby znowu była to miłość bez wzajemności?

Dowiem się, kiedy się obudzę.
Teraz słyszę przez sen szczekanie psów,
gdzieś na Glinkach, gdzieś na Głębokiej.

Był tu kiedyś, za ulicą Głęboką, Koński Targ.
W ciemności kończącej się nocy, przed świtem,
na Koński Targ jechały wozy zaprzężone w konie.
Na wozach: kartofle, ogórki, pomidory,
mleko prosto od krowy, jaja ...

Koński Targ teraz jest pusty,
zarośnięty zdziczałymi krzewami i zielskiem.
Psy wiedzą, że o tej porze przed świtem
na Koński Targ powinni przyjechać ludzie i zwierzęta.
Do psich nosów dociera zapach koni.
Psy szczekają ...



Młodzi niedługo zapomną, że na Glinkach był Koński Targ.
Nikły zapach koni pozostał tam jeszcze
w trawie i w powietrzu.
Czują go tylko psy.

W pamięci ludzi dorosłych Koński Targ pozostał
jako miejsce spotkań i zdarzeń.
Bywało, że spotkanie lub zdarzenie na Targu
zmieniało losy ludzi.



Wiele lat temu na Końskim Targu, o świcie,
poznałem twoją matkę.
Ze swoim ojcem, a z twoim dziadkiem,
przywoziła na targ ogórki.

Była młoda i urodziwa ...
Patrzyłem na jej piersi, widoczne w rozcięciu sukienki,
gdy pochylała się nad stojącą na ziemi wagą.
Nie mogłem oderwać wzroku od jej bosych stóp,
od kolan, od łydek ...
W promieniach słońca przez tkaninę sukienki
prześwitywało jej ciało.

i odpuść nam nasze winy ...

Wydaje się, że było to niedawno,
a teraz na Końskim Targu nie ma już targu.
Ty, młody, to pewno nawet nie wiesz, gdzie to jest ...

Jej tata, który później został moim teściem,
a trochę później twoim dziadkiem,
pokrzykiwał na nią, bo chwilami zamyślała się
i trwała w bezruchu.
Po ślubie dowiedziałem się, że lubi się modlić.
Modliła się wczesnym rankiem.

kiedy ranne wstają zorze ...

Pisała wiersze,
wiersze o miłości.

Wiesz, twoja matka kiedyś mnie zdradziła.
O tej zdradzie dowiedziałem się z jej wiersza.
Był to piękny wiersz dla jej kochanka.
Zostawiła go pewnego ranka przez nieuwagę
na stole w kuchni.
Miałeś wtedy pięć lat.

i odpuść nam nasze winy ...

Mogę ci teraz o tym powiedzieć, bo z twojej mamy
zostały tylko kości na starym cmentarzu.

Przed laty, o wschodzie słońca, na Końskim Targu,
twoja przyszła mama sprzedawała ogórki.
Była piękna.

Z jej kochanka pozostało dzisiaj to samo co z niej –
kości na cmentarzu.

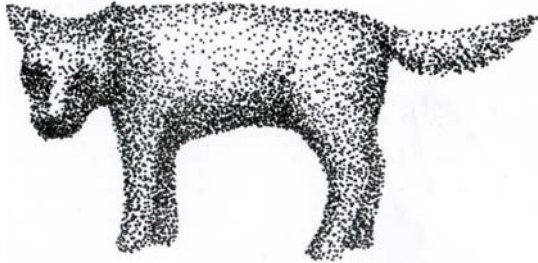
Leżą niedaleko od siebie, pod brzożami.

*z prochu powstałeś i w proch się obrócisz ...
Panie, świeć nad jej i nad jego duszą ...
i odpuść nam nasze winy ...*

Ja odpuściłem ci zdradę, moja miła.
Twojemu kochankowi także. To było trudniejsze.

A Pan Bóg?

Wierzę, że On też odpuścił i tobie, i jemu,
bo przecież jest miłosierny.
Dzisiaj mam 80 lat i chore serce,
więc niedługo się spotkamy, kochana.
Na powitanie, proszę, napisz dla mnie wiersz miłosny.
Dotychczas takie wiersze pisałaś wyłącznie dla niego.



Tak, ty dałaś mi syna.
Inne nasze wspólne sprawy są teraz prawie bez znaczenia.
Napisz dla mnie wiersz, proszę.
Nie mogę się już doczekać, kiedy mi go dasz do przeczytania.

Synku, módl się za matkę; bardzo cię kochała.
Kiedy umrę, pomódl się o zbawienie mojej duszy.
I zmów modlitwę za swojego tatę.
Jest pochowany na starym cmentarzu, niedaleko mamy,
w brzozowej alejce.

*Panie, świeć nad naszymi duszami ...
i odpuść nam nasze winy...*

Psy szczekają ...

Pisałem w Białej Podlaskiej, słuchając szczekania
psów z ulicy Głębokiej, w latach 2011-2012.

Rys. Arkadiusz Sawczuk

Ludwik Filip Czech

(Gdańsk)

Traktaty

Stefan Pastuszewski wydał w minionym roku swój kolejny zbiór wierszy pt. *Traktaty*. Znam twórczość tego autora, ale wydana ostatnio książka jest wyjątkowa, moim zdaniem najlepsza w jego poetyckim dorobku. Przewodnym motywem *Traktatów* jest zwątpienie we wszystko, co było dotychczas – w miłość, w sukces, nawet w literaturę. Jeśli w *Traktacie o książce* odnajdujemy wers – „słowa, słowa, piasek”, a w *Traktacie o męskim błaznowaniu* czytamy – „życie, miłość nie dla ciebie, słowiarzu”, to możemy być pewni, że dawne pejzaże poetyckie, do jakich przyzwyczał czytelnika S. Pastuszewski, odeszły w niebyt. Zastąpił je krajobraz ponurej dojrzałości, smutnej refleksji, gęsty las znaków zapytania. Takiej przemianie towarzyszy niepokój i skupienie, a zwłaszcza poczucie samotności. W *Traktatach* taka jednostkowa samotność jest wręcz namacalna. I to nie tylko w wymiarze międzyludzkim. W *Traktacie o Bogu* czytamy:

*I wtedy pojawia się Bóg –
Mimo że nie jesteś chory
Ani nikt cię nie opuścił
I wszystko Jest*

*Rozmawiasz z Bogiem
On milczy
/.../*

Gdzie Bóg, tam nadzieja, ale również przemijanie i śmierć. Odwieczne wątpliwości i pytania o niepewną przyszłość. Przyszłość własną, ale i maszerujących za nami kolejnych pokoleń. Czytamy o tym w *Traktacie dla Sebastiana* i w świetnym *Traktacie w pociągu*. To chyba najlepszy wiersz z tego zbioru. To tutaj dojrzały poeta śledzi wzrokiem młodzieńca, który jest odbiciem jego samego sprzed dziesięcioleci. Teraz jadą tym samym pociągiem, odbywają tę samą podróż. Ale to dwa zupełnie inne pociągi, podróże zgoła odmienne, stacje docelowe jakby w innych galaktykach. Młodość jest bezwstydną, zdaje się mówić poeta; sama dla siebie jest wartością, tańczy beztro-

sko wkoło własnej niewiedzy i pychy. Upaja się brakiem wyobraźni, zdaje na przypadek i łut szczęścia. Jest przeciwieństwem tego wszystkiego, czego w dojrzałości doświadczy. W omawianym wierszu czytamy:

/.../

Widzę siebie w twarzy stojącego obok młodzieńca

Jego głupia odwaga wobec tego co nastąpi

Była kiedyś moją odwagą

/.../

A on o nic nie pyta

On jest!

Przeciwwagą dla tej gorzkiej refleksji jest *Traktat o poznaniu*. I jedno, istotne w nim stwierdzenie – „zjadam świat”. Bo w ogólnym rozrachunku życie toczy się dalej, każdy kolejny dzień odsłania przed nami nowe porządki świata. Autor *Traktatów* nie ogląda rzeczywistości z głową odwróconą wstecz. Woli wschody od zachodów. Jak był, tak i jest wnikliwym obserwatorem dnia powszednie-go – komentuje go, pragnie uczestniczyć w jego tworzeniu. Z taką myślą pisze *Traktat o rozsądku* – gorzki obraz naszych tanich konformizmów, gdzie jednoznaczne oceny kastrowane są przez miarki rozsądek. Nie ma zatem zgody na to, by ta rzeczywistość, jakkolwiek przedstawia wartość, mogła się toczyć bez udziału poety. Chce jej świadkować, być w centrum wydarzeń, dokumentować w literaturze. Choćby dla tych kilku celnych wersów w *Traktacie o najsłabszym ogniwie*:

/.../

Wszyscy wiedzą, lecz nikt nic nie rozumie

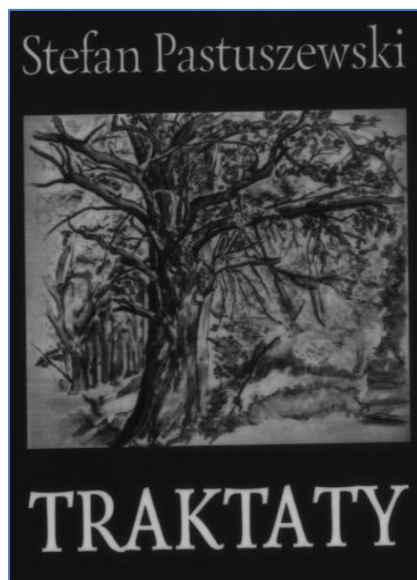
Dużo słów

A za mało rozmowy

Miałko jak na tym wąskim pasemku plaży

/.../

W *Traktatach* cenię dojrzałość i umiar. A jedno wynika z drugiego. Nie ma w tej książce rzeczy zbędnych, nieudanych. Są nawet niespodzianki, jak *Traktat lipcowy* – o zaskakującej stylistyce. Wyjątkowo przypadł mi do gustu.



Ostatnim wierszem tego zbioru jest *Traktat o umarłym*. Poeta nie celebryje w nim śmierci. Skupia się na procesie przemijania, chociaż więcej w tym ironii, niż goryczy, więcej nadziei, niż utyskiwania. Czasami odnosiłem wrażenie jakby autor, pomimo ważkości tematów, uśmiechał się do czytelnika z dobrotliwą kokieterią. Jakby słusznie zakładał, że prawdziwe tragedie jeszcze daleko przed nami. Książkę polecam.

Stefan Pastuszewski, *Traktaty*, Bydgoszcz 2013, Instytut Wydawniczy „Świadecko”, s. 47



Walentyna Gorbaczewska

(Brześć, Białoruś)

Mirosława Chodynickiego zapętlanie ...

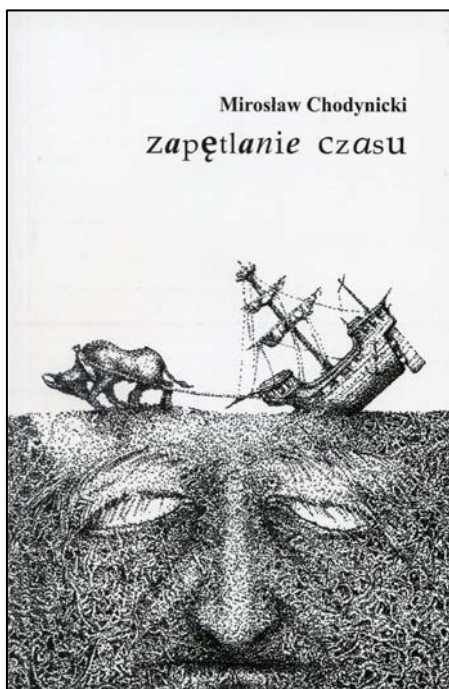
Lekturę każdego ze zbiorów poetyckich, szczególnie debiutanckich, zaczynam zwykle od noty biograficznej, znajdującej się przeważnie na ostatniej stronie okładki. Pozwala ona wstępnie zapoznać się z autorem – dowiedzieć się w jakim jest wieku, jakie ma osiągnięcia, zasługi. Nową „gwiazdą” w plejadzie podlaskich poetów Mirosława Chodynickiego trudno określać, bowiem tworzone przez niego wiersze raczej nie zalegały w szufladach. Jak zauważyłam, trafiły do kilku antologii poetyckich, m. in. „Oazy szepcótów” (2006-2008), „Ogrodowych portretów” (Lublin 2010), „Ogrodowych pejzaży” (Kraków 2009), „Antologii Postscriptum” (Kraków 2008-2009), a także do „Gościńca Białskiego” i „Podlaskiego Kwartalnika Kulturalnego”. Na nazwisko to można się również natknąć we wszędobylskim Internecie, jak chociażby na międzynarodowym słowiańskim portalu Olgi Lalić - Krowickiej (poezja.com.pl). Wiersze terespolskiego poety prezentowane są tam nie tylko w języku polskim, ale i w tłumaczeniach na język rosyjski i białoruski.

„Dochodzenie” Mirosława Chodynickiego do literatury nie następowało szybko, nie było gwałtowne. Proces ten przebiegał powoli, miarowo, nie-śpiesznie, podobnie jak funkcjonuje niewielkie miasteczko, w którym autor mieszka. Pewnie dlatego we wstępie do zbioru „zapętlanie czasu” Dominik Sobol napisał: *Chciałoby się krzyknąć ... nareszcie! Mirosław Chodynicki od dawna bowiem zasługuje na debiut książkowy! Ale zebrane i wydane pod jedną okładką wiersze, to jedynie efekt „pozycjonowania” (bardzo modne ostatnio słowo): Jestem – poeta! Wydali mnie! W końcu pojawiła się moja książka!* Jak się żyje w małym miasteczku? W jakim stopniu zmieniło się życie Mirosława, po ukazaniu się jego debiutanckiego tomiku? Czy wydarzenie to okazało się sensacją dla jego przyjaciół i znajomych? Czy może wydanie poetyckiej książeczki jest obecnie zjawiskiem zwyczajnym, niezauważalnym, także nieodnotowanym w goniącej za sensacją miejscowej prasie?

Tomik poezji M. Chodynickiego, wydany pod numerem 14 cenionej serii wydawniczej „Biblioteczka Podlaskiego Kwartalnika Kulturalnego”, jest organicznie powiązany z poprzednimi tomikami tej serii. Stało się tak głównie

dzięki oryginalnej szacie graficznej. Na stronie redakcyjnej czytamy: *projekt graficzny, ilustracje – Arkadiusz Sawczuk*. No cóż, przygotowane z wyjątkowym talentem wydawnictwo zawsze zwraca na siebie uwagę.

Czytając wiersze różnych autorów, także wydanych w serii „Biblioteczka Podlaskiego Kwartalnika Kulturalnego”, zauważyłam jedną prawidłowość: na podstawie wierszy nie da się określić charakteru człowieka, który je stworzył. Wiersze mogą być znakomite, a jednak osobowość autora wcale nie musi odpowiadać temu co i jak pisze. Może też być odwrotnie. Istota tego co napisane, w kontekście osobowości autora, w większości przypadków się nie pokrywa. W twórczości poetyckiej szczególną rolę odgrywa wyobraźnia oraz



fantazja; bywa czasami, że udaje się osiągnąć równowagę pomiędzy autorem, a tym co napisał. Być może po przeczytaniu „zapętlania czasu” jawi się nam postać Mirosława. Chodynickiego wyraźnie i czytelnie, bowiem w jego wierszach nie są zauważalne rozbieżności pomiędzy osobowością, a tym co pisze. W swoich utworach nie czyni nic na pokaz, nie jest też szablonowy. Po prostu, jest jaki jest. W efekcie powstaje to, co próbował pokazać w swoich utworach – zbieżność zamiaru z realizacją.

Mirosław nie funkcjonuje poza światem realnym, nie traktuje siebie wyłącznie jako poetę. Nie tylko poezją żyje. Prawdziwy poeta to akurat taki, który w mijających okresach swego życia doświadczył działalności w różnych dziedzinach. Autor pracował wcześniej w Zakładach Naprawczych Mechanizacji Rolnictwa w Poznaniu, by w 1986 r. przenieść na stałe do Terespoła i podjąć pracę w PKP CARGO - Centrum Logistyczne w (pobliskich Małaszewiczach). Możliwe, że odwiedzał także inne miasta i kraje; jest przecież człowiekiem, który żyje pełnią życia. Dla każdej osoby, tym bardziej twórczej, dla poety, ważne jest nie tylko książkowe ale i życiowe doświadczenie. Obserwuje się wówczas życie jakby z oddali, jakby z boku.

Debiut M. Chodynickiego, można to tak powiedzieć, jakby się opóźnił (2006 r.). Wypadł bowiem na lata, kiedy, według opinii innego poety, w życiu zastosowanie ma taka oto zasada:

Debiut M. Chodynickiego, można to tak powiedzieć, jakby się opóźnił (2006 r.). Wypadł bowiem na lata, kiedy, według opinii innego poety, w życiu zastosowanie ma taka oto zasada:

... *A reguła – ona ostateczna,
Wszyscy śmiertelnicy powinni ją przestrzegać:
Do trzydziestki – poetą być honor
A istny wstyd – po trzydziestce.*¹

Miroslaw naruszył tą zasadę, to niepisane „prawo”. A może zdarzyło się na odwrót, „przeszedłszy ziemskie życie do połowy”² poznał i przeżył to, o czym młodzi jeszcze nie mają pojęcia (nie są w stanie), albo ... może dopiero po przekroczeniu granicznej połowy życia usłyszał szept Boga lub zadziałała „Natura sic voluit”.³

Jego wiersze, co zauważalne, to jeszcze jedna z form wypowiedzi. Głos poety w tych wierszach nie jest głośny, on brzmi szlachetnie, jest spokojny; jego poezji nie da się zaliczyć do modnej, nie ma w niej ducha buntu, czy też protestu. Autor mówi nieśpiesznie, w pół głosu, jednak jego wiersze są niepowtarzalne, mają specyficzny, właściwy sobie oddech. Napisane w wieku już dojrzałym są raczej rozmyślaniami nad życiem. Poszczególne wersy tworzą wyjątkowo ziemski charakter utworów, a właściwie zawierają całe spektrum – od bliskiej nam Ziemi, po rozgwieżdżone niebo. Kiedy się je czyta – oddziałują, ale nie niepokoją, nie wywołują u czytelnika napięcia. Są takie, jak łagodna w tle muzyka ...

Każdy z poetów posiada jakieś punkty odniesienia, które w dużym stopniu oddziaływały w procesie twórczym. Dla M. Chodynickiego, i jego poezji, takim punktem jest nadgraniczne Podlasie, ten zadziwiający kraj, przesiąknięty poezją wielu znakomitych literatów. To ziemia, gdzie żyją, gdzie kochają, gdzie mają nadzieję na lepszy los ... W wierszu „na skraju świata” pokazuje nam autor senne podlaskie miasteczko, w którym ludzie piszą wiersze nawet na płotach:

*ciche miasteczka
podlaskie
miejscami jeszcze drewniane
w nieśpiesznym śnie zakłete

tu w czworobokach rynków
historie piszą się same
i wiersze malują
na płotach

ludzie żyją
i umierają
na starość*

¹ A. Межиров

² Dante

³ Tak sobie życzyła przyroda (łac.)

Ten wiersz zawiera w sobie nie tyle charakterystyczne cechy życia małego miasteczka, co skierowane ku sobie rozmyślenia nad odwiecznymi tajemnicami wszechświata. Tematem większości wierszy M. Chodynickiego są relacje człowieka ze światem zewnętrznym, w największym stopniu ze światem przyrody:

*pod butami resztką śniegu
chmury słońce
ptaki
opieram się o ścianę lasu
i słucham
tylko ja*

(bluesowy dzień)

Żyjąc w mieście, w najzwyczajszym mieszkaniu, zaczynasz powoli zapominać, że po niebie wędruje księżyc, słońce, zapominasz o gwiazdach, nie zauważasz zmian pór roku.

*osuwam się w szczelinę
między jesienią a zimą
promienie słoneczne
skrywam w sobie.*

Powołanie poety – przyoblec świat w dźwięki spokoju, w słowa: on tym się różni od zwykłego mieszkańca, że w jego życiu zawsze znajdzie się miejsce na miłość, na rozkoszowanie się przyrodą, gwiazdami, nocnym niebem, na marzenia i wspomnienia – o lecie zimą, a latem ... o długich zimowych wieczorach:

*A mnie tam zimy jest
Troszkę żal
Kuchennych wieczorów
Przy herbacie.*

Mirosław zauważa nawet, że *czas przejścia zimy w wiosnę przypieczętowały promienie*. Pisze o tym, co go otacza. Brak jest mostów, brak ścian, pomiędzy jego wewnętrznym a zewnętrznym światem; oba funkcjonują w nim w sposób organiczny. Nie! Nie próbujcie doszukiwać się w jego wierszach patosu. Te utwory przypominają raczej prozę – o cichym ustabilizowanym życiu, w którym dzień zastępowany jest nocą, wiosna latem, jesień zimą ... I tak rok za rokiem:

*Jam poeta małego formatu
Ot pikseli parę
W tę i w tamtą stronę
Ale gdy wiosna*

*Oddycham powali
Zielono robi się w głowie*

(wiosenna metamorfoza)

Nawet poszukiwanie sensu jest u autora nierozzerwalnie związane z przyrodą; jest ona jakby kamertonem jego twórczości:

*Szukam sensu w opadaniu liści szelestach
Magicznie pustych ulic i parków*

(wieczorowe kroki)

Przejmuje się autor także odwiecznym pytaniem: co porusza słońce ... oraz ciała niebieskie. U Dantego jest to miłość. U Miroslawa świat porusza słowo:

*świat napędza słowo
anonimowo
szepciem
beztresowo
ale przeważnie nerwowo*

Ale i dla miłości znalazło się w zbiorze miejsce, bowiem nie powiedziano o niej jeszcze wszystkiego. Jeden z wielu wierszy – „nie wiem” – uznany chyba został przez tłumaczy za najlepszy, bowiem przetłumaczyli go na język rosyjski i białoruski:

*jak można Ciebie nie kochać
kiedy się śmiejesz*

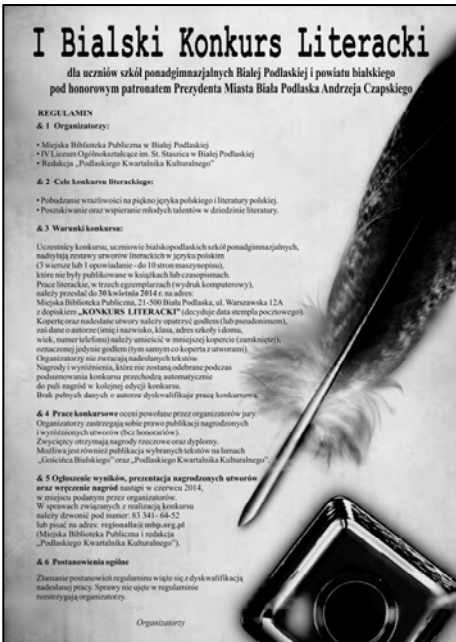
*albo gdy kawę
pijesz pod lipą
w sierpniowy poranek*

*czy gdy nad książką
jesteś nie tutaj
siorbiąc trzecią herbatę.*

Po przeczytaniu książki czasami daje wychwycić pewne paralele z myślami autora. Coraz pełniej wtedy rozumiesz, co przez swoje wiersze chciał powiedzieć. I pojawia się przekonanie: *Tak! To jest Poezja!* Należy życzyć Miroslawowi Chodynickiemu jak najwięcej takich czytelników. Właśnie takich, u których paralele myślowe się pojawią ... po lekturze „zapętłania czasu”!

Tłum. z jęz. rosyjskiego: **Grzegorz Michałowski**

I Biański Konkurs Literacki



I Biański Konkurs Literacki
dla uczniów szkół ponadgimnazjalnych Białej Podlaskiej i powiatu biańskiego
pod honorowym patronatem Prezydenta Miasta Biała Podlaska Andrzeja Czapskiego

REGULAMIN
§ 1 Organizatory:

- Miejska Biblioteka Publiczna w Białej Podlaskiej
- IV Liceum Ogólnokształcące im. St. Staszica w Białej Podlaskiej
- Redakcja „Podlaskiego Kwartalnika Kulturalnego”

§ 2 Cel konkursu literackiego:

- Pobudzanie wrażliwości na piękno języka polskiego i literatury polskiej,
- Prowadzenie oraz wspieranie młodych talentów w dziedzinie literatury.

§ 3 Warunki konkursu:

Uczestnicy konkursu, uczniowie biańskopodlaskich szkół ponadgimnazjalnych, nadsyłają teksty utworów literackich w języku polskim (3 wiersze lub 1 opowiadanie - do 10 stron maszynopisu), które nie były publikowane w książkach lub czasopiśmie. Prace literackie, w trzech egzemplarzach (wydruk komputerowy), należy przelać do 30 kwietnia 2014 r. na adres: Miejska Biblioteka Publiczna, 21-500 Biała Podlaska, ul. Warszawska 12A z dopiskiem „KONKURS LITERACKI” (decyduje data stempla pocztowego). Koperki oraz nakładniki tworzą nienaruszony całość (lub opakowaniem), zaś dane o autorze (imię i nazwisko, klasa, adres szkoły i domowa, wiek, numer telefonu) należy umieścić w otworzonej kopercie (zamiast karty), oznaczając jedynie godność tytułu utworu (w kopercie i otworzonej). Organizatorzy nie są w stanie nadawać tytułów. Nagrody i wyróżnienia, które nie zostaną odebrane podczas podsumowania konkursu przechodzą automatycznie do pełni nagród w kolejnej edycji konkursu. Brak poleceń danych o autorze dyskwalifikuje pracę konkursową.

§ 4 Prace konkursowe oceni powołane przez organizatorów jury. Organizatorzy zastrzegają sobie prawo publikacji nagrodzonych i wyróżnionych utworów (bez honorariów). Zwycięzcy otrzymują nagrody rzeczowe oraz dyplomy. Medala jury również publikacja wybranych tekstów na łamach „Podlaskiego Kwartalnika Kulturalnego” oraz „Podlaskiego Kwartalnika Kulturalnego”.

§ 5 Ogłoszenie wyników, prezentacja nagrodzonych utworów oraz wręczenie nagród nastąpi w czerwcu 2014, w miejscu podanym przez organizatorów. W sprawach związanych z realizacją konkursu należy dzwonić pod numer: 83 341-64-52 lub pisać na adres: regionalia@mbp.org.pl (Miejska Biblioteka Publiczna i redakcja „Podlaskiego Kwartalnika Kulturalnego”).

§ 6 Podsumowanie ogólnie
Zmiany regulaminu oraz regulamin wzięcia udziału w konkursie należy zgłaszać do organizatorów. Sprawy nie ujęte w regulaminie rozstrzyga organizatorzy.

Organizatory

Miejska Biblioteka Publiczna w Białej Podlaskiej, wspólnie z Liceum Ogólnokształcącym im. St. Staszica, przystąpiła do organizacji I Biańskiego Konkursu Literackiego. Zgodnie z regulaminem mogą wziąć w nim udział uczniowie szkół ponadgimnazjalnych z miasta Biała Podlaska oraz powiatu biańskiego. Celem konkursu jest pobudzenie wrażliwości na piękno języka polskiego i polskiej literatury, oraz poszukiwanie i wspieranie talentów literackich młodego pokolenia Podlasiaków. Aby wziąć udział należy nadesłać zestawy utworów literackich w języku polskim – trzy wiersze lub opowiadanie (do 10 stron maszynopisu). Tekst musi być oryginalny, niepublikowany w

żadnych książkach lub czasopiśmie. Prace należy nadsyłać w trzech egzemplarzach, wydrukowanych komputerowo, do dnia 30 kwietnia 2014 r., na adres: Miejska Biblioteka Publiczna ul. Warszawska 12 A, 21-500 Biała Podlaska, z dopiskiem „KONKURS LITERACKI”. Dodatkowe informacje o konkursie można uzyskać pod numerem telefonu: 83 341 64 52 lub adresem mailowym: regionalia@mbp.org.pl. I Biański Konkurs Literacki został objęty honorowym patronatem prezydenta miasta Biała Podlaska.

Cztery pory roku Macieja Falkiewicza

28 grudnia 2013 r. o godzinie 15.00 w budynku Europejskiego Centrum Kształcenia i Wychowania OHP w Roskoszy odbył się wernisaż wystawy malarstwa Macieja Falkiewicza. Wystawę otworzyli dyrektor ECKiW OHP w Roskoszy Mariusz Filipiuk oraz dyrektor Muzeum Południowego Podlasia Małgorzata Nikolska. Otwarcia towarzyszył koncert skrzypcowy w wykonaniu Dominiki Szaniawskiej. Maciej Falkiewicz jest najbardziej znaną postacią Ja-

nowa Podlaskiego. Od 1990 r. prowadzi tam Dom Pracy Twórczej i Galerię Autorską. Poza pracą artystyczną zajmuje się również organizowaniem wystaw oraz imprez kulturalnych, a także hodowlą koni i jeździectwem. Jak podkreśla, konie są jego drugą miłością. Prace artysty znajdują się w zbiorach Muzeum Południowego Podlasia w Białej Podlaskiej, Muzeum Lubelskiego w Lublinie, Muzeum J.I. Kraszewskiego w Romanowie, Muzeum Regionalnego w Siedlcach i wielu innych ośrodkach kultury, zarówno w kraju jak i za granicą. Prace artysty można było oglądać w Dworku ECiKW OHP w Roskoszy do 18 stycznia 2014 r.

Czytaj dzieciom bo warto.

W dniach 4 i 5 stycznia 2014 roku do Galerii Rywał w Białej Podlaskiej w ramach I Edycji Ogólnopolskiej Kampanii „Czytaj dzieciom, bo warto” przyjechali animatorzy kultury. Malowali oni bużki, uruchomili studio tatuaży, można też było pograć w darta. Były wielkie klocki i bajkowe fotostandy. *Naszym zadaniem jest zachęcić rodziców do czytania dzieciom książek – wiele razy powtarzali przez mikrofony zebranych wraz z dziećmi rodzicom oraz przechodzącym w biegu dorosłym, pędzącym po kolejne zakupy. W ramach kampanii odbywają się także działania informacyjne na terenie żłobków i przedszkoli w całej Polsce. Pragniemy w szczególności zwrócić uwagę na pozytywne strony czytania dzieciom takie jak: rozwijanie ich umiejętności językowych i wyobraźni, ukazywanie pozytywnych wzorców zachowań, wspomaganie procesu wychowania i co najważniejsze wzmocnienie więzi rodzinnych – powiedziała Malwina Turek, rzecznik prasowy kampanii.*

„Magia serca...” Iwony Jagiełło

W dniu 14 grudnia 2013 r. Białskie Centrum Kultury zaprosiło mieszkańców miasta na wieczór poezji „Magia serca...”. Dziesiątki zplomyków palących się świec, a w tle relaksacyjna, pełna energii muzyka. W takiej scenerii swoją twórczość prezentowała Iwona Jagiełło. Wieczór połączony był z promocją dwóch autorskich płyt Iwony Jagiełło, na których znalazły się nagrania utworów pełnych miłości i optymizmu.

Na płycie „Magia serca” znajdują się następujące utwory:

- Miłowanie naszej ziemi.
- Wolni słowem i myślą.
- Sprostować Ziemi kawałek.
- Serce Ty moje...
- Rozumiesz?
- Kiedy przyszedł do mnie!

- Być może!
- Uszanowałam Ciebie.
- Zajrzałam kiedyś w Twoje serce.

Płyte „Magia serca” nagrano i wytłoczono w Studiu Bialskiego Centrum Kultury w Białej Podlaskiej. Realizatorem nagrań był Marcin Kalicki.

„Perły Życia” na XV Jubileuszowym Przeglądzie Małych Form Teatralnych w Opolu Lubelskim

W dniu 26 listopada grupa teatralna „Perły Życia”, składająca się z uczestników Środowiskowego Domu Samopomocy i Warsztatu Terapii Zajęciowej w Kodniu, wystawiła na XV Jubileuszowym Przeglądzie Małych Form Teatralnych w Opolskim Centrum Kultury w Opolu Lubelskim spektakl literacko – taneczno – muzyczny „Hrabina Cosel”. Przybliżył on zebranych czasy i bohaterów z kart powieści Józefa Ignacego Kraszewskiego W ciekawych kreacjach aktorskich wystąpiły osoby niepełnosprawne, objęte opieką w/w Środowiskowego Domu Samopomocy. Aktorzy zaprezentowali niesamowite emocje, zapał, wytrwałość i duże zaangażowanie. Aktorom oraz ich opiekunom serdecznie gratulujemy.

Z archiwum muzeum

Muzeum Południowego Podlasia Oddział Martyrologiczno – Historyczny zaprosił mieszkańców regionu białskopodlaskiego na wystawę zorganizowaną z materiałów Archiwum Zakładowego Muzeum. Wystawa umożliwiła prześledzenie historii bialskiego muzeum na podstawie takich materiałów, jak: dokumenty, fotografie, księgi, mapy, plakaty, zaproszenia i foldery wystaw stałych i czasowych. Wystawa będzie czynna w dniach 15.01.do 30.07.2014 r.

Muzeum Południowego Podlasia w Białej Podlaskiej oraz Muzeum Pojezierza Łęczyńsko – Włodawskiego we Włodawie zapraszają na wystawę „Z popiołów Sobiboru”.

Jeszcze w styczniu 2014 r. można było obejrzeć wystawę „Z popiołów Sobiboru”. Wystawa przy wykorzystaniu różnorodnych środków narracji pokazywała drogę, jaką Żydzi przeszli w latach niemieckiej okupacji. Składało się na nią około 100 paneli, skomponowanych z fotografii i dokumentów historycznych oraz kilku towarzyszącym im instalacji plastycznych /kryjówek na strychu, wagon, barak obozowy, droga śmierci, wejście do komory gazowej/. Wystawa została podzielona na 11 części. Każda z nich prezentowała określony temat: dojście Hitlera do władzy, przedwojenne żydowskie miasteczka,

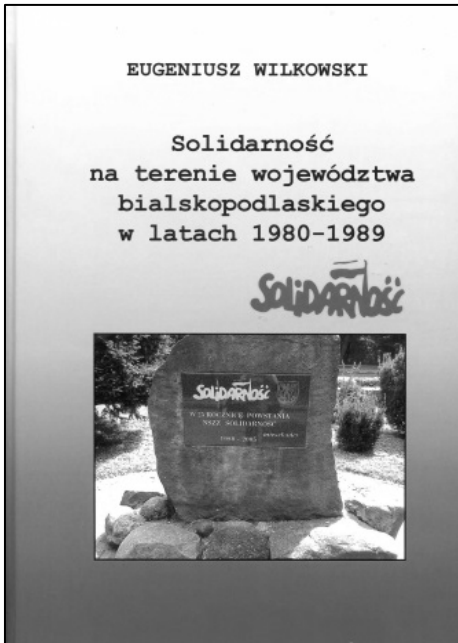
wybuch II wojny światowej, kryjówki prześladowanej ludności, łapanki, transporty do miejsc eksterminacji, obóz w Sobiborze, zabudowa obozowa, plac na którym ofiary rozbiierały się i pozostawiały ubrania, droga śmierci, barak w którym kobietom obcinano włosy, wejście do komory gazowej, struktura organizacyjna obozu, stan obecny terenu po obozie i Muzeum Byłego Hitlerowskiego Obozu Zagłady w Sobiborze.

Zimowa opowieść

16 stycznia 2014 roku w sali widowiskowej BCK Warszawska 11 odbyła się premiera spektaklu muzyczno-tanecznego „ZIMOWA OPOWIEŚĆ”, przygotowanego przez BCK KK Piast na motywach baśni H.CH. Andersena „Dziewczynka z zapalkami”. Muzyka: Ireneusz Parafiniuk, Choreografia: Karolina Brodzik – Zaremba, Narrator: Radosław Plandowski, W spektaklu wystąpiły wokalistki z Zespołu Wokalnego „Chwilka”: Aleksandra Smerachańska i Marta Tchórzewska oraz tancerki z „Dance Academy Studio”.

Promocja książki

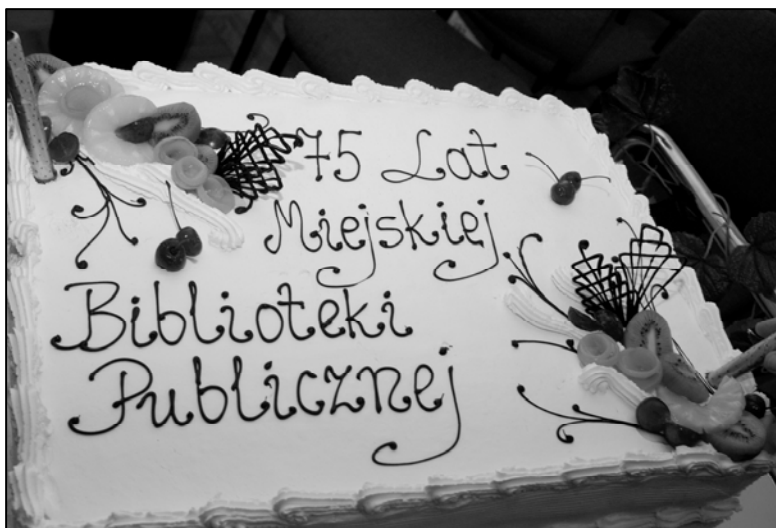
W dniu 13 grudnia 2013 r. w rocznicę wybuchu stanu wojennego w Polsce mszą św. w intencji Ojczyzny rozpoczęła się promocja Książki Eugeniusza Wilkowskiego „Solidarność na terenie województwa białkopodlaskiego w latach 1980 – 1989”. Wydana została ona nakładem Miejskiej Biblioteki Publicznej w Białej Podlaskiej, z inicjatywy Prezydenta Miasta Biała Podlaska Andrzeja Czapskiego. Podczas spotkania młodzież I LO im. J. I. Kraszewskiego przedstawiła montaż słowo-wno – muzyczny. Uczniowie wykonali utwory Jacka Kaczmarskiego i Przemysława Gintrowskiego. Podczas spotkania rozmowę z autorem książki przeprowadził Radosław Plandowski. Wszystkich zaskoczył fakt, że ten młody człowiek, nie pamiętający owych czasów, tak doskonale przygotował się z tematyki związanej z podziemiem „Solidarności”. Książka „Solidarność na terenie województwa



białskopodlaskiego w latach 1980 – 1989” to dzieło przebogate treściowo i dość obszerne. Warto też, aby właśnie młodzi ludzie zajrzeli do tej książki, bo historii nie tworzą tylko dzieje i miejsca odległe. Historia to również nasze podwórko kiedy nie tak dawno jeszcze świat wyglądał inaczej.

Jubileuszu 75-lecia Miejskiej Biblioteki Publicznej w Białej Podlaskiej

Wzruszająco i uroczyście świętowała swój jubileusz (75-lecia) Miejska Biblioteka Publiczna w Białej Podlaskiej (6 grudnia 2013 r.) I to jest stwierdzenie potoczne, ogólnie przyjęte. Bardzo dobrze, że podczas uroczystości uniknięto tego potocznego stwierdzenia, podkreślając, że bibliotekę tworzą ludzie. Nie mogło więc zabraknąć wspomnień o tych osobach, które pracowały w bibliotece przez wiele lat: o poprzednich dyrektorach, pracownikach. Ale biblioteka to nie tylko pracownicy. Cieszymy się, że mamy stałe grono czytelników, którzy chętnie nas odwiedzają i korzystają z organizowanych przez nas imprez kulturalnych, a których liczba ciągle rośnie. W efektownej prezentacji multimedialnej przypomniane zostały burzliwe lata tworzenia i kolejnych



reorganizacji tej placówki, przybliżone również sylwetki osób związanych z Biblioteką. Przytoczmy słowa, które zostały wypowiedziane podczas prezentacji: „Wg teorii socjologa Raya Oldenbura życie społeczne koncentruje się wokół 3 ośrodków: pierwszego – miejsca, w którym mieszkamy, drugiego – w którym pracujemy zawodowo oraz owego trzeciego miejsca, w którym prowadzimy szeroko pojęte życie towarzyskie, spędzamy wolny czas, czujemy się po prostu dobrze.” Bo w dzisiejszych czasach wystarczy zadać pytanie współczesnym wyroczniom, wujkowi Googlowi lub bratu Youtubowi, i otrzy-

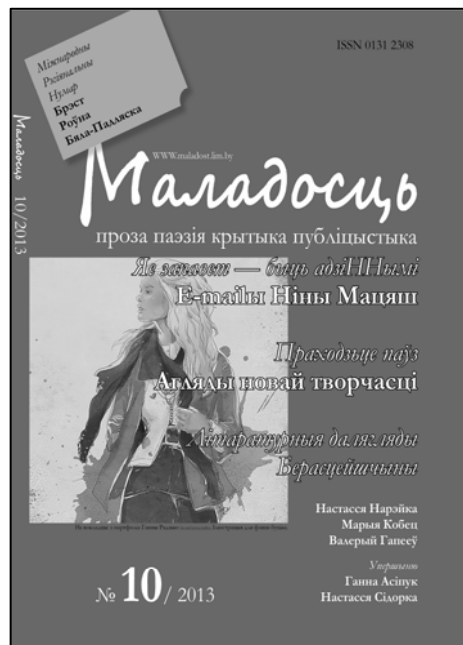
mamy ostateczną odpowiedź, a ciocia Wikipedia odrobi za nas lekcje. Oczekiwaniem wszystkich bibliotekarzy jest, aby owym trzecim miejscem była właśnie biblioteka, do której przychodzimy nie tylko po to by wypożyczyć książkę, czy uzyskać informację, ale by porozmawiać, spotkać się ze znajomymi, uczestniczyć w wydarzeniach kulturalnych. Z okazji jubileuszu 75 - lecia Miejskiej Biblioteki Publicznej w Białej Podlaskiej otwarta została w jej siedzibie (ul. Warszawska 12 A, I piętro) wystawa publikacji wydanych nakładem tej najstarszej instytucji kulturalnej naszego miasta. W sześciu gablotach zaprezentowane zostały książki i czasopisma, takie m.in. jak *Rocznik Białkopodlaski*, *Podlaski Kwartalnik Kulturalny*, czterotomowa książkowa seria wydawnicza o dziejach Białej Podlaskiej oraz seria poetycka *Biblioteczka Podlaskiego Kwartalnika Kulturalnego*, prezentująca twórczość białkopodlaskich literatów. Dorobek białskiej biblioteki jest imponujący, a to głównie dzięki finansowemu wspieraniu tego rodzaju przedsięwzięć przez Prezydenta Białej Podlaskiej Andrzeja Czapskiego. Zapraszamy do obejrzenia wystawy, zgłębiania treści regionalnych, w coraz szerszym zakresie poznawania swojej małej ojczyzny. Wystawa będzie czynna w miesiącach grudzień 2013 – styczeń 2014, w godzinach otwarcia biblioteki dla czytelników.

Przyjaciele i Współpracownicy „Podlaskiego Kwartalnika Kulturalnego”

Żyjąc na granicy, można się stać człowiekiem ciasnym, zapatrzonym tylko w siebie samego. Ale będąc człowiekiem pogranicza, można się także poszerzyć, można mieć szerokie horyzonty. Można powiedzieć: kto głupi, a postawi się go blisko granicy, to zostanie jeszcze głupszy, a kto mądry i stanie blisko granicy, ten zobaczy wielkie horyzonty i wielki świat.

(ks. prof. Józef Tischner)

Sensacja literacka!!! Na skalę białkopodlaską! Regionalną! A nawet krajową! Bo oto w Mińsku na Białorusi, w prestiżowym miesięczniku literackim „Mołodost”, wydrukowane zostały utwory piętnastu naszych podlaskich literatów: poetów – Aleksandry Pieńkosz z Białej Podlaskiej,



Pauliny Maciejuk z Gnojna n/Bugiem,

Agaty Szczodrak z Przechodu, Katarzyny Sawczuk z Białej Podlaskiej, Joanny Sawickiej z Zahajek, Weroniki Iwaniuk z Szach, Marty Świć z Suchowoli, Krzysztofa Pogorzelskiego z Terespoła, Heleny Romaszewskiej z Białej Podlaskiej, Mirosława Chodynickiego z Terespoła, Anny Korólczyk z Turowa, Ryszarda Kornackiego z Międzyrzecza Podlaskiego, Dominika Sobola z Terespoła; oraz prozaików – Adrianny Trzepiota z Warszawy i Jacka Chomiuka z Białej Podlaskiej (uczeń 3 klasy J.I.K). A do tego „wplecionych” zostało kilkanaście znakomitych rysunków Arkadiusza Sawczuka. Wszystko na kilkudziesięciu stronach! Realizacja tego zadania była możliwa dzięki wieloletniemu współdziałaniu Miejskiej Biblioteki Publicznej w Białej Podlaskiej z Biblioteką Obwodową im. M. Gorkiego w Brześciu oraz podjętej kilka miesięcy temu współpracy pomiędzy redakcjami „Podlaskiego Kwartalnika Kulturalnego” (Biała Podlaska) i „Młodości” (Mińsk). Szczególne słowa uznania należą się redaktorowi naczelnemu w/w białoruskiego wydawnictwa – Swiełłanie Denisowej, która była motorem tego przedsięwzięcia. Dzięki jej olbrzymiemu zaangażowaniu nabrało ono realnych kształtów.

Rzeka Bug nie dzieli ... przynajmniej w zakresie literatury.

Rok 2014 Rokiem Kościuszkowskim

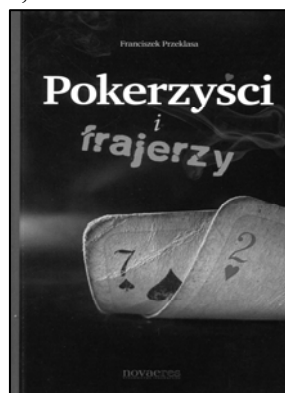
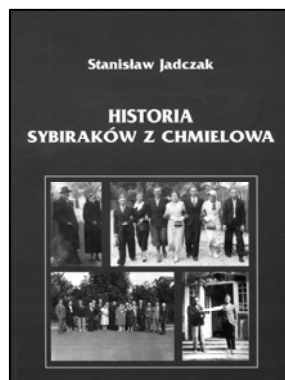
W związku ze zbliżającą się 220 rocznicą rozpoczęcia Insurekcji Kościuszkowskiej Rada Powiatu w Białej Podlaskiej postanowiła uhonorować to wydarzenie, ustanawiając rok 2014 Rokiem Kościuszkowskim w Powiecie Białskim. Będzie to hołd oddany ofiarności, patriotyzmowi, determinacji w walce o niepodległość wszystkich zaangażowanych w ten narodowy zryw.

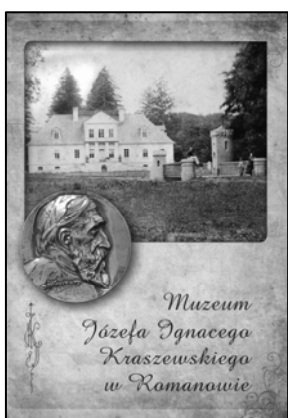
Opracował:
Jarosław Bartniczuk

NADEŚLANO DO REDAKCJI

Książki

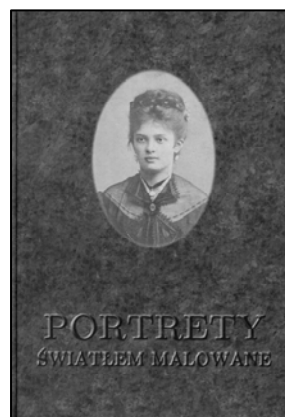
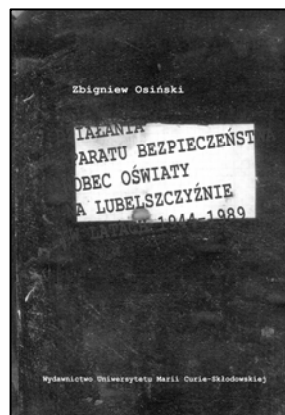
- ✓ Franciszek Przeklasa, *Pokerzyści i frajerzy*, Gdynia, 2013
- ✓ Województwo Podlaskie: kultura, Białystok, [2013]
- ✓ Rusłana Gusewa, *W poiskach Józefa Kraszewskiego*, Brześć 2012
- ✓ Włodzimierz Łapiński, *Nadleśnictwo Sarnaki, Monkinie* 2005
- ✓ *Budownictwo w województwie lubelskim w roku 2012*, Lublin 2013
- ✓ Maciej Szupiluk, *O Jezuniu ...*, Biała Podlaska, 2013
- ✓ *80 lat Szkoły Podstawowej z Oddziałami Integracyjnymi nr 5 im. Jana Kochanowskiego w Białej Podlaskiej*, Biała Podlaska, 2013
- ✓ Stanisław Jadczyk, *Dzieje kościoła wpisane w historię Gminy Siemień*; Siemień 2013
- ✓ Stanisław Jadczyk, *Historia Sybiraków z Chmielowa*, Chmielów 2013
- ✓ Jacek Daniluk, *Rymowanki wujka Jacka*, Cz. 1, Sandomierz 2013
- ✓ Jacek Daniluk, *Rymowanki wujka Jacka*, Cz. 2, Sandomierz 2013
- ✓ *Biała w słowa ubrana: antologia twórczości dziecięcej*, Biała Podlaska 2013
- ✓ B. Kupryś, *Dotyk materii istnienia: blask Pereł Życia*, Kodeń 2012.





- ✓ Kraszewski: poeta i świąty, Toruń 2012
- ✓ Tadeusz Bernatowicz, Mitra i Buława, Warszawa 2011
- ✓ Podróże litewskiego magnata do Gdańska, Człuchowa, a nawet i dalej ..., Warszawa 2013
- ✓ Beata Boczukowa, Edukacja regionalna na południowym Podlasiu – uwarunkowania i perspektywy, Rozprawa naukowa nr 112, Siedlce 2011
- ✓ Ludność w województwie lubelskim. Stan i struktura demograficzno-społeczna: Narodowy Spis Powszechny ludności i mieszkańców 2011, Lublin 2013
- ✓ Ryszard Wolański, Tola Mankiewiczówna „Jak za dawnych lat”, Poznań 2013
- ✓ XIII Ogólnopolski Plener Malarski, Międzyrzec Podlaski 2013
- ✓ Roman Pieńkowski, Rysunki, Biała Podlaska 2010
- ✓ Franciszek Jerzy Stefaniuk, Dobrym słowem można uleczyć, Warszawa-Drelów 2013
- ✓ Izabela Kłusek, Takie tam do śmiechu, Warszawa 2013
- ✓ Jan M. Rowiński, Zwyczajne życie, Biała Podlaska 2013
- ✓ Waldemar Golanko, Wygrać to nie wszystko: w oparach absurdu, Biała Podlaska 2013
- ✓ Anna Czobodzińska – Przybysławska, Muzeum Józefa Ignacego Kraszewskiego w Romanowie, Romanów 2012
- ✓ Adam Falkowski, Kocham Podlasie, Białystok 2013

- ✓ Adam Wilczewski, Czy dystanse środowiskowe w rozwoju dzieci i młodzieży ze wschodniego regionu Polski ulegną zmianie, Biała Podlaska 2013
- ✓ Zbigniew Osiński, Działania aparatu bezpieczeństwa wobec oświaty na Lubelszczyźnie w latach 1944-1989, Lublin 2013
- ✓ Dariusz Magier (red.), Ziemia radzyńska 1918-1939, Radzyń Podlaski 2012
- ✓ Halina Pelcowa, Słownik gwar Lubelszczyzny, T 1, Lublin 2012
- ✓ o. Jan Tyburczy, Sanktuarium Matki Bożej w Leśnej Podlaskiej, Warszawa 2013
- ✓ Wiktor Wołkow, Moje Podlasie: z dziennika fotografa, Białystok 2012
- ✓ Portrety światłem malowane: katalog wystawy, fotografie z kolekcji Józefa Ignacego Kraszewskiego Zbiory Biblioteki Narodowej w Warszawie, Romanów 2011
- ✓ Joanna Kuć, Polszczyzna łukowskich aktów notarialnych z początku XIX wieku, Siedlce 2013
- ✓ Joanna Kuć, Z badań nad leksyką gwarową Mazowska i Podlasia, Siedlce 2013
- ✓ Zofia Rzymowska, Współczesne zmiany we florze i zbiorowiskach segetalnych Podlaskiego Przełomu Bugu, Siedlce 2013
- ✓ Grzegorz Wierzbicki, Przygotowanie obronne społeczeństwa Podlasia, Siedlce 2012
- ✓ Eugeniusz Wilkowski, Solidarność na terenie województwa białkopodlaskiego w latach 1980-1989, Biała Podlaska 2013

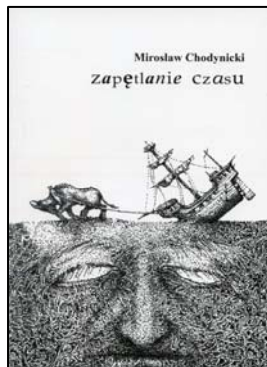


Czasopisma:



- ✓ „Gościniec Biański”, nr 11 – 12 / 2013
- ✓ „Pryzmat”, nr 11 – 12 / 2013
- ✓ „Echo Studzianki”, nr 4 / 2013
- ✓ „Grot”, nr 15 / 2013
- ✓ „Gazeta Łosicka, nr 12 / 2013
- ✓ „Łomaskie Strony”, nr 3 / 2013
- ✓ „Kniaża”, nr 5 / 2013

Informujemy, że nadal znajdują się w sprzedaży tomiki wierszy wydane w ramach serii „Biblioteczka Podlaskiego Kwartalnika Kulturalnego”:



Errata

Errata do artykułu Mieczysława Trochimiuka pt. Solidarność Rolników Indywidualnych w latach 1980-1989 (Podlaski Kwartalnik Kulturalny 2013 nr 3)

1) str. 58. w. 29.

Jest: Sekretarz stał się niejako podsądnym na tym zebraniu, aż żal było na to patrzeć. Powinno być: Sekretarz stał się podsądnym. Żal było patrzeć.

2) str. 59. w. 18, str. 61. w. 29.

Jest: Tadeusz Godamski, Tadeusz Gadamski Powinno być: Tadeusz Gadamski

3) str. 65. w.w. 15, 16.

Jest: Aby w przyszłości uniknąć ewentualnych kłopotów część dokumentów puściliśmy z dymem. Powinno być: Dla uniknięcia więc w przyszłości ewentualnych kłopotów puściliśmy wszystko z dymem.

4) str. 66. w.w. 38.-40.

Jest: Ksiądz proboszcz donośnym głosem poinformował, że odbędzie się msza w intencji wyniesienia na ołtarze ks. Jerzego Popiełuszki. Ofiarował ją Mieczysław Trochimiuk. Powinno być: Ksiądz proboszcz donośnym głosem informował, że „odbędzie się msza w intencji wyniesienia ks. Jerzego Popiełuszki na ołtarze. Ofiarował Mieczysław Trochimiuk!”.

5) str. 67. w. 1.

Jest: Mój znajomy doniósł. Powinno być: Mój człowiek donosił.

6) str. 67. w. 7.

Jest: Z poczuciem honoru nie żywiłem do nich urazy. Powinno być: Mając poczucie humoru, nie żywiłem urazy.

7) str. 67. w. 7.

Jest: W działalność ruch duszpasterskiego nie angażowałem się. Powinno być: W ruch duszpasterstwa nie angażowałem się.

8) str. 70. w.w. 40.-41.

Jest: Najpierw zjawilo się u mnie dwóch jakichś pułkowników (tak się przedstawili) oraz kapitan Joźwik. Powinno być: Najpierw zjawilo się dwóch: jakiś pułkownik (tak się przedstawili!) i kapitan Joźwik.

9) str. 71. w. 37.

Jest: A, skoro tak, to bardzo pana przepraszamy. Powinno być: A, jak tak, to bardzo pana przepraszamy.

10) str. 77. w.w. 16-17

Jest Ale zanim ta się ona zacznie, trzeba, jak miemam, odrobić pracę domową. Powinno być: Ale zanim ta walka się zacznie, trzeba by, tak miemam, odrobić pracę domową.

11) str. 72 Podpis pod fotografią

Jest: Zniszczony plakat wyborczy Mieczysława Trochimiuka. Fot. 1989. Powinno być: Zniszczony plakat wyborczy Mieczysława Trochimiuka. Fot. Lech Ścibor-Rylski, 1989 r.

„PODLASKI KWARTALNIK KULTURALNY”

do nabycia w:

* Księgarni Podlaskiej
(Biała Podlaska, ul. Warszawska 1)

* Miejskiej Bibliotece Publicznej
Dział Wiedzy o Regionie
(Biała Podlaska, ul. Warszawska 12 a)

* SAS Jaworscy Sp. Jawna
(Biała Podlaska, ul. Sidorska 2K)

*Książnica Bialska, Księgarnia Akademicka MARATON
21-500 Biała Podlaska, ul. Akademicka 2
www.maraton.net.pl, www.miks.pl

lub w prenumeracie



cena: 10 zł